



# Kronika

Anna Sokalska

# Kronika

© 2023 Team17 Digital Limited

Wydawnictwo: Team17 Digital Limited

Produkcja i Zarządanie: Stan Just

Tekst: Anna Sokalska

Korekta: Ewa Popielarz

Ilustracje: Dominika Bochenek

Lokalizacja: Roboto Global

Adaptacja pod eBook: Piotr Najar / UNO Kooperatywa

# *Spis Treści*

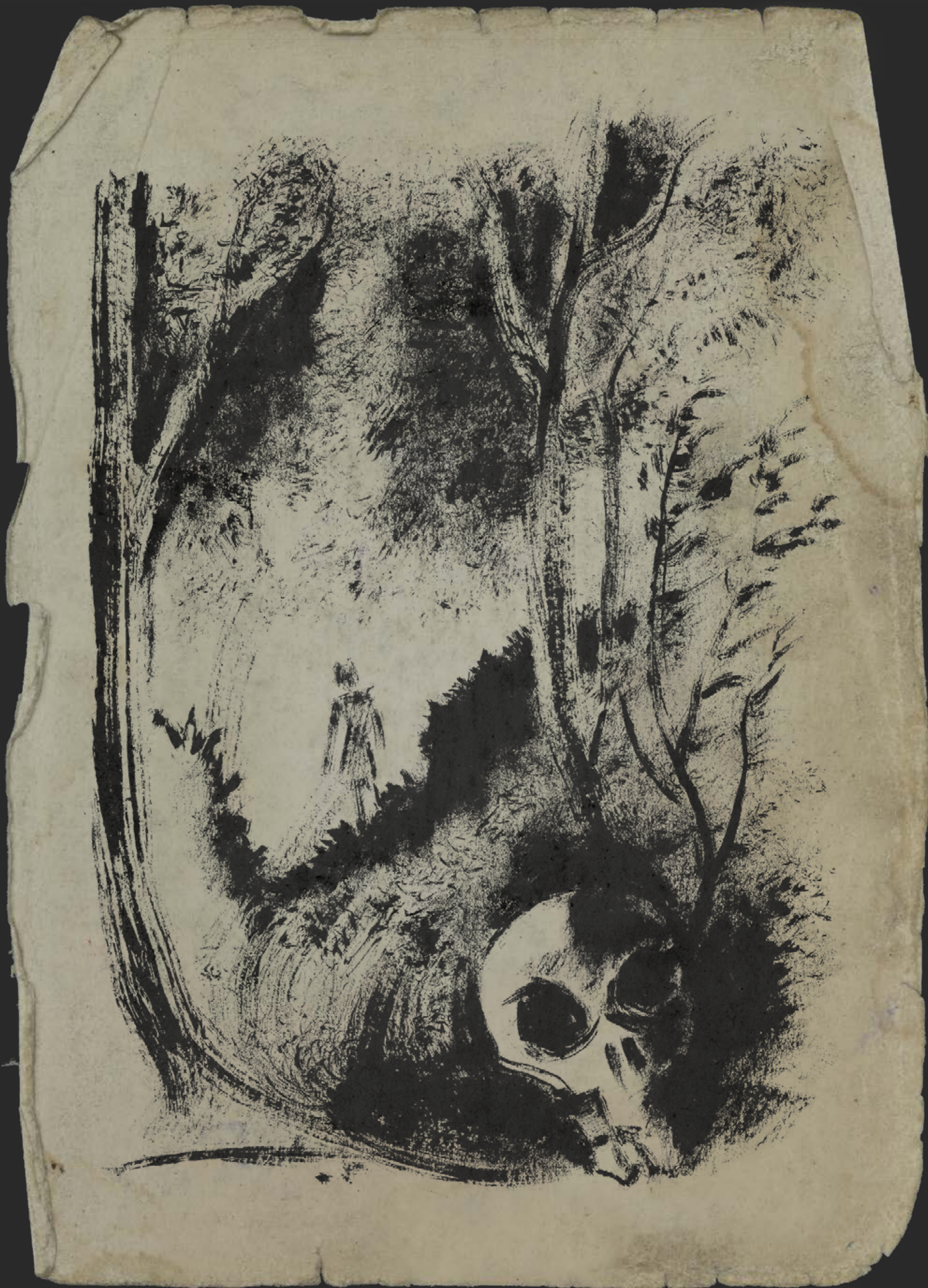
---

1. *Sława Prawdziwym Bogom!*
2. *Przebudzenie Pierwszego*
3. *Bezkresne Źródło*
4. *Ukojenie Samotności*
5. *Woda Żywa*
6. *Woda Żywa*
7. *Dzieło Welesa*
8. *Cień Beztroski*
9. *Królestwo Podziemi*
10. *Powrót Samotności*
11. *Wcielenie Gromu*
12. *Stworzenie Niewiasty*
13. *Stworzenie Mężczyzny*
14. *Wschód Dadźboga*
15. *Era Szczęśliwości*
16. *Złote Królestwo*
17. *Prabogowy Dar*
18. *Koniec Bezczasu*
19. *Dusz Wyzwolenie*

20. *Welesowi Połańcy*
21. *Dwoistość Dusz*
22. *Era Nieszczęścia*
23. *Mokosz Frasobliwa*
24. *Falszywa Obietnica*
25. *Trwoga i Niemoc*
26. *Zstąpienie Słońca*
27. *Boskie Serce*
28. *Kości Ziemi*
29. *Boskie Ostrza*
30. *Nastanie Ciemności*
31. *Kapryśność Ognia*
32. *Požoga*
33. *Knowania*
34. *Książę Podziemi*
35. *Kuszenie Ognia*
36. *Ogień Skalany*
37. *Gorejący Orszak*
38. *Swarogowe Błuznierstwa*
39. *Strawa dla Ognia*
40. *Koszmarne Pomiot*
41. *Pan Nocy*
42. *Zaklinacz Koszmarów*

43. *Bunt Koszmarów*
44. *Ofiara Mokoszy*
45. *Bogini Narodzona*
46. *Strażniczka Równowagi*
47. *Zew Powierzchni*
48. *Boska Wędrówka*
49. *Zgnilizna*
50. *Dola Rozdarta*
51. *Powołanie Szeptunów*
52. *Boskie Piętno*
53. *Podanie o Libuszcze*
54. *Podanie o Szeptach*
55. *Inkantacje*
56. *Konfrontacja*
57. *Nieufność*
58. *Dary Dadźboga*
59. *Dary Peruna*
60. *Rzecz o Artefaktach*
61. *Rozprawa o Doli*
62. *Wielka Klątwa*
63. *O sławie Szeptunów*
64. *Dowody Boskiej Mocy*
65. *Weles Złamany*

66. *Czas Zagłady*
67. *Trwoga*
68. *Upadek Pierwszego Szeptuna*
69. *Zdrada*
70. *Nieszczęście*
71. *Objęcia Śmierci*
72. *Narada*
73. *Wygnanie*
74. *Tulaczka*
75. *Bohan*
76. *Odrodzenie Jedności*
77. *Boscy Bohatyrowie*
78. *Przymierze*
79. *Upadek Świata*
80. *Bezboże*
81. *Zmierzch Szeptunów*
82. *Upadek Praboga*



# I. *Sława Prawdziwym Bogom!*

---

Kto pamięta, niechaj będzie błogosławiony, bowiem pamięć i wiara w Prawdziwych Bogów jedyne ochronić nas mogą przed plugawymi uzurpatorami!

Strzeżcie się pokus i wystrzegajcie się klątw! Czyste są Przestworza, lecz Ziemia pełna jest robactwa i rozkładu. Rześkie jest powietrze, co przepelnia płuca ludzkości duszą, a zgubna i zdradliwa jest gleba, która pochłania ludzkie ciała. Nie ulegajcie kuszeniom złota, które spoczywa skryte pod powierzchnią i rzuca czar szaleństwa na cherlawe umysły.

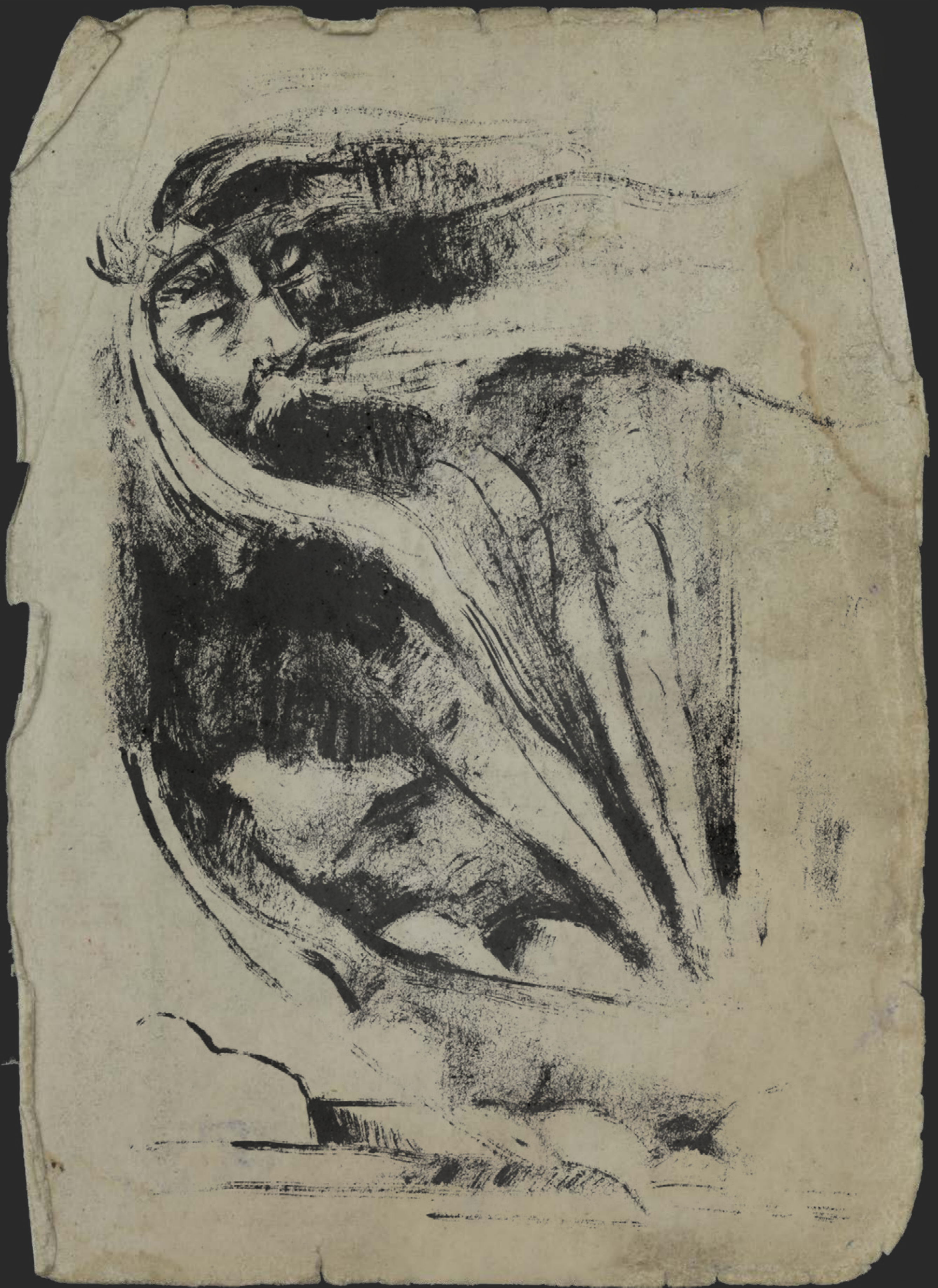
Ratujcie siebie i pomnijcie tę opowieść.

Jako ja jestem, Ga'al, wierny szeptun Boskiej Córy Doli, od niezliczonych pokoleń syn mężczyzny, który był synem kobiety, która stworzona była z ciałem i duszą, a otoczona objęciem Wielkiej i Miłującej Mocoszy.

Oto świadectwo Pradawnej Ery i jedynej prawdy! Czas uleciał, lecz pamięć pozostała – opowieść żyje, jako żyją kolejne pokolenia.

Sława Prawdziwym Bogom!





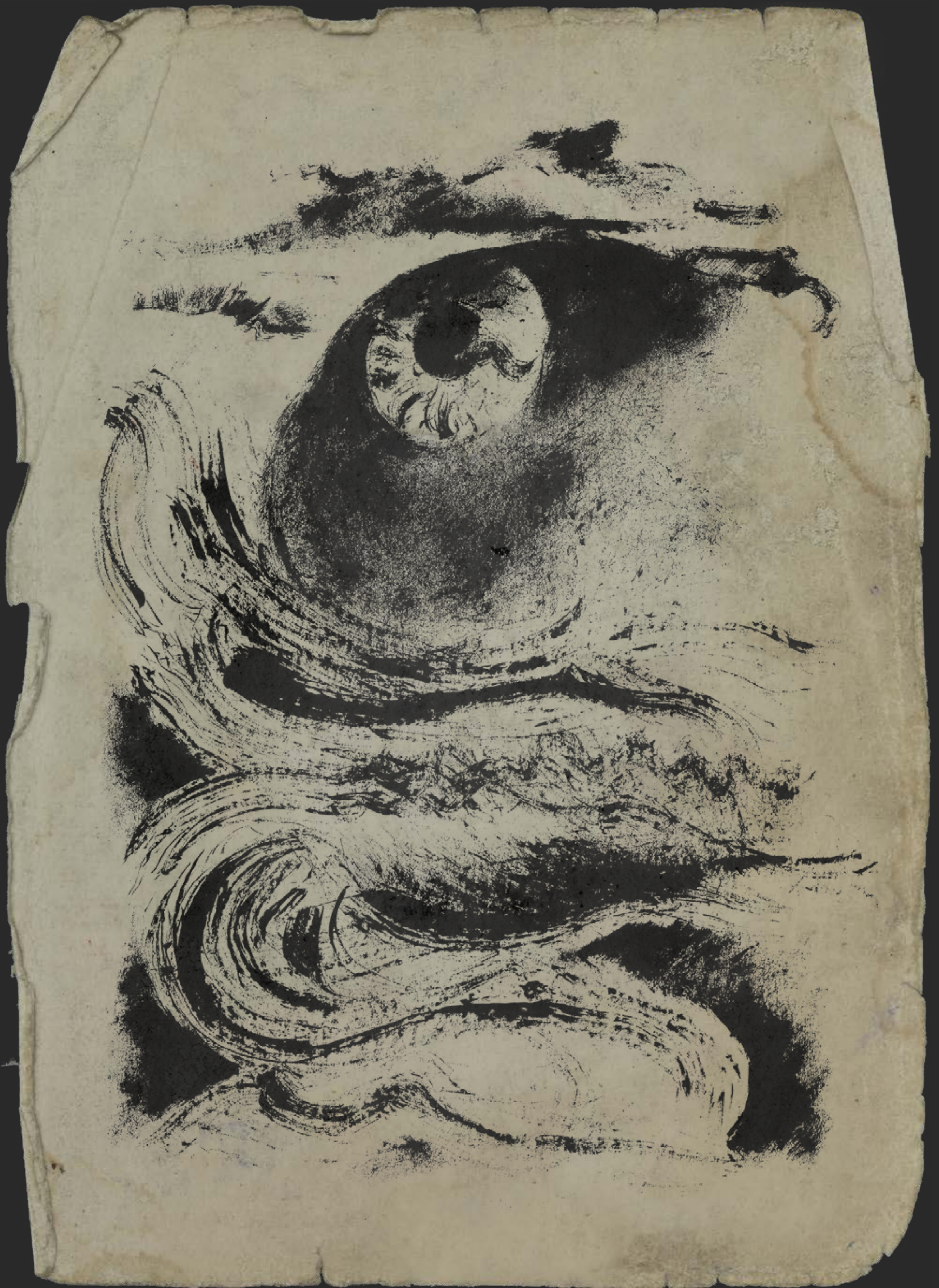
## 2. *Przebudzenie Pierwszego*

---

Na początku były Przeworza, a przepastne były i dobre, i pełne były mocy. Żaden z ludzkich umysłów pojąć nie zdoła ani spokoju, ani mądrości, które wypełniały Przeworza. Wszystko bowiem, co było wówczas światem, to był oddech w przenajświętszej postaci, nieskalana esencja duszy, boskość nad boskościami, początek wszelkiego życia.

I tak się stało, że Przeworza w swej własnej dobroci i wszechwiedzy przebudziły się jak ze snu. Jak ze snu powstały i jak rosa się skropliły, a ich świadomość rozbłysła nad światem jako źródło wieczności. Tak oto przebudził się Prabóg, zwany Ojcem Rodów, Pan na Nieboskłonie, Dawca Oddechu, łagodny jak bryza a silny jak wichura.

Cudowna była jego kraina, zawsze jasna i lekka, pozbawiona zmartwień i bezkresna.



### 3. *Bezkresne Źródło*

---

Dobry był Prabóg i piękna była jego kraina – pustka gotowa wszystko w sobie pomieścić. W cokolwiek Prabóg zechciałby tchnąć swój boski oddech, stać by się mogło i wypełnić Przeworza. Nic jednak z utkanych boskimi palcami cudowności nie przynosiło mu zadowolenia, wszystko bowiem znał i przewidzieć potrafił, a wszystko było lekkie i puste, i świetliste jako sam Prabóg.

Unosił się Prabóg pośród Przeworzy, pogrążony w tęsknocie za niezbadanym. Zapragnął zmierzyć swą krainę, lecz gdy poszukiwał jej końców, myśl jego rozciągnęła się, aż nieomal zatracił się w przestrzeni.

Nikogo nie znalazł Prabóg w całej nieskończoności, a przerażony swoją samotnością, ciszą i przewidywalnością Przeworzy, Pierwszy począł płakać.

Łzy skapywały z boskich rzęs jak deszcz, jak strumienie, jak wodospady, a gdy dziesięć tysięcy boskich oddechów zakołysało pustką, pod Prabogiem Zrozpaczonym załśnił ocean.



## 4. *Ukojenie Samotności*

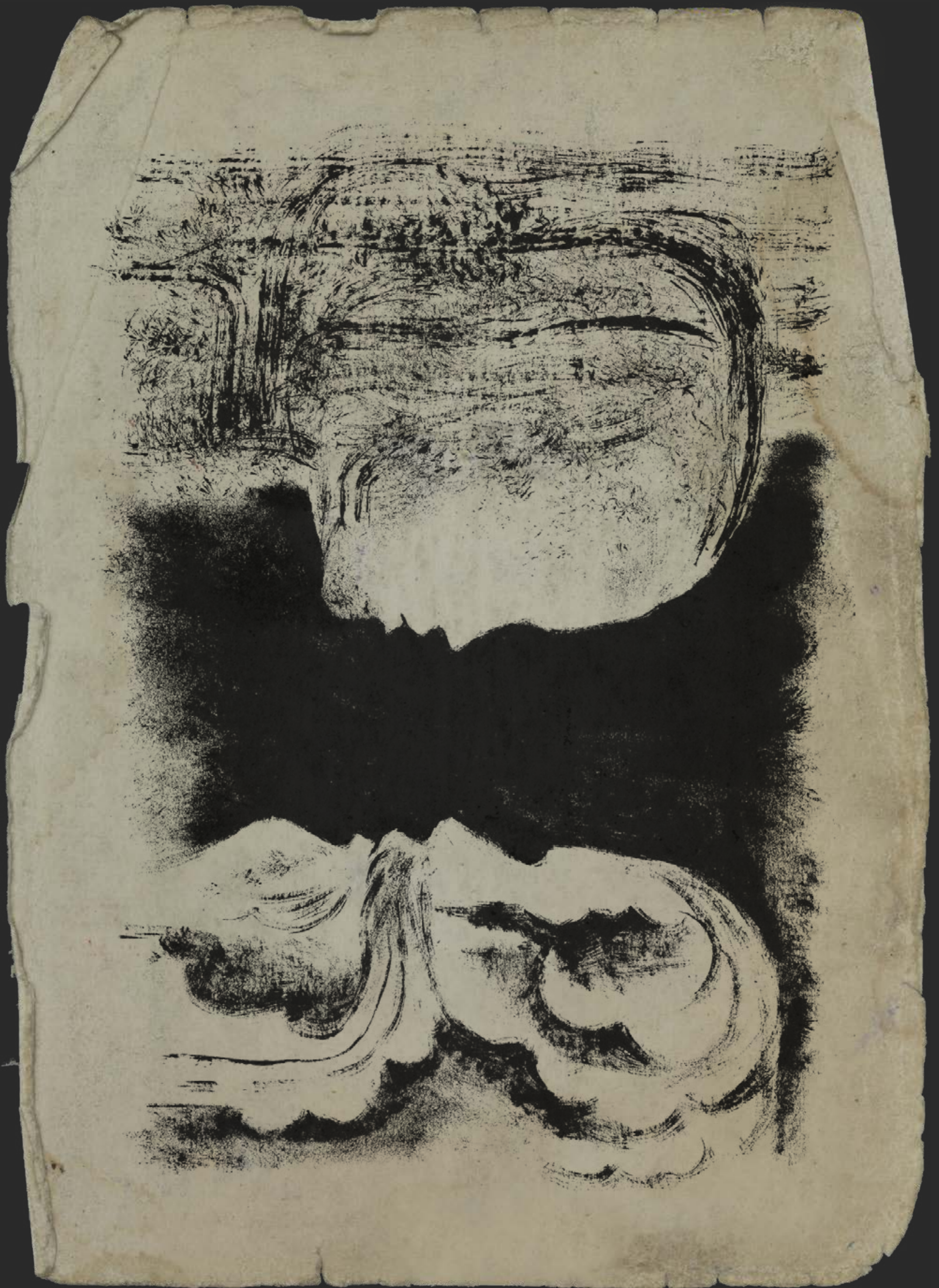
---

Ujrzał Prabóg swe osamotnione odbicie w tafli oceanu i jeszcze większa rozpacz ścisnęła jego serce. Gdziekolwiek by się udał, wszędzie stapało za nim milczące, wierne odbicie, a samotność jego zdała się jeszcze okrutniejsza.

Żalił się Prabóg do swego odbicia, a od każdego oddechu – towarzysza słowa – tafla oceanu kołysała się delikatnie, jakoby matka, co pragnie ukoić rozplakane dziecię.

Strapiony Prabóg, wyznawszy wszelkie swe troski i nadzieje, zapadł wreszcie w sen. Gdy się przebudził, obok swego odbicia dostrzegł zarys innej postaci. Próbował sięgnąć wzrokiem w głębinę, ale woda, choć czysta jak kryształ i świetlista, nieprzenikniona była dla jego boskiego wzroku.

Albowiem materia Przeworzy podzieliła się i Prabóg nie był już jedyny, i nie był już całkowity. Nowy zaś pierwiastek równy był jemu, choć inny zupełnie, przeto okryty tajemnicą. I oto Prabóg, przepełniony ciekawością, nachylił się bliżej ku Wodzie.



## 5. Woda Żywa

---

Patrzył Prabóg w taflę oceanu i ani przejrzyć jej nie potrafił, ani wzroku od niej odwrócić.

Wtem, tuż pod powierzchnią, obok jego odbitego obrazu, ujawniła się istota tak piękna od przepelniających ją dobroci i współczucia, że skradła Prabogowi jego boski oddech, on sam zaś zamarł, zapatrzony w zachwycie.

Oto Woda ożyła i narodziła się Mokosz – Nieprzenikniona i Miłosierna. A że oboje wraz z Prabogiem z tej samej zrodzili się pustki i sami jedni ze sobą w niej byli, zapragnęli zbliżyć się ku sobie. Różne jednak były ich natury i niepołączalni byli, choć tak sobie bliscy, jak awers i rewers, jak odbicie i wzór, jak prawa i lewa strona. A dzielił ich bezkresny horyzont i nie było miejsca, w którym mogliby sięgnąć siebie i siebie dotknąć.





## 6. ???

---

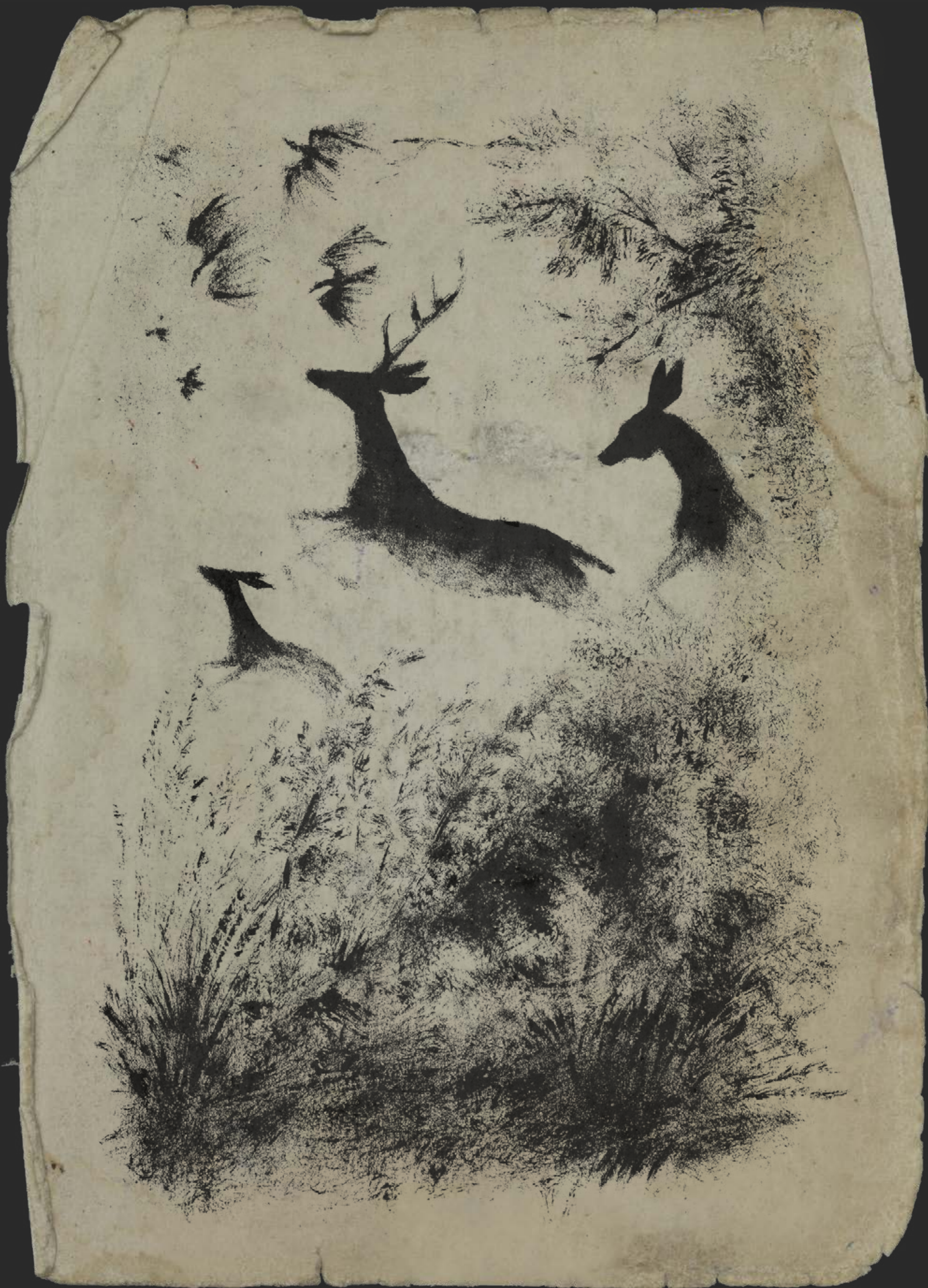
Miłość żyzna jest, płodna, solidna jak grunt pod fundamenty wspólnego domu; jak most jest, który łączy, jak droga, która naprzód prowadzi. Ale czyż nie ma w niej zachłanności, czyż nie wciąga jak bagno, czyż nie pożera własnych plonów, by na nowo wciąż je odradzać?

Piękne i silne było miłowanie, którym darzyli się Prabóg i Mokosz, a z kłębowiska ich oddechów i falowań wynurzył się brzeg piaszczysty, złoty, miękki i ciepły.

I zstąpili bogowie na złotą Ziemię, by złączyć się w objęciach, a z ich boskich ciał spływały tęsknota i spełnienie, lęk i ulga, radość i smutek, zaciekawienie i błogość.

Aż zadrzała Ziemia, rozgrzana od boskich soków, zbudzona dotykiem boskich stóp; lecz nie dla Ziemi była czułość, nie dla niej pożądliwość. A Ziemia to pojęła i od zazdrości zatrzęsała się w posadach.

Tako przebudził się Weles, upojony boską miłością, choć nie dla niego był to nektar. Oto pożądanie spłynęło po wargach jego, a boska potęga stwarzania zaiskrzyła w jego palcach; a i Prabóg, i Mokosz to dostrzegli.



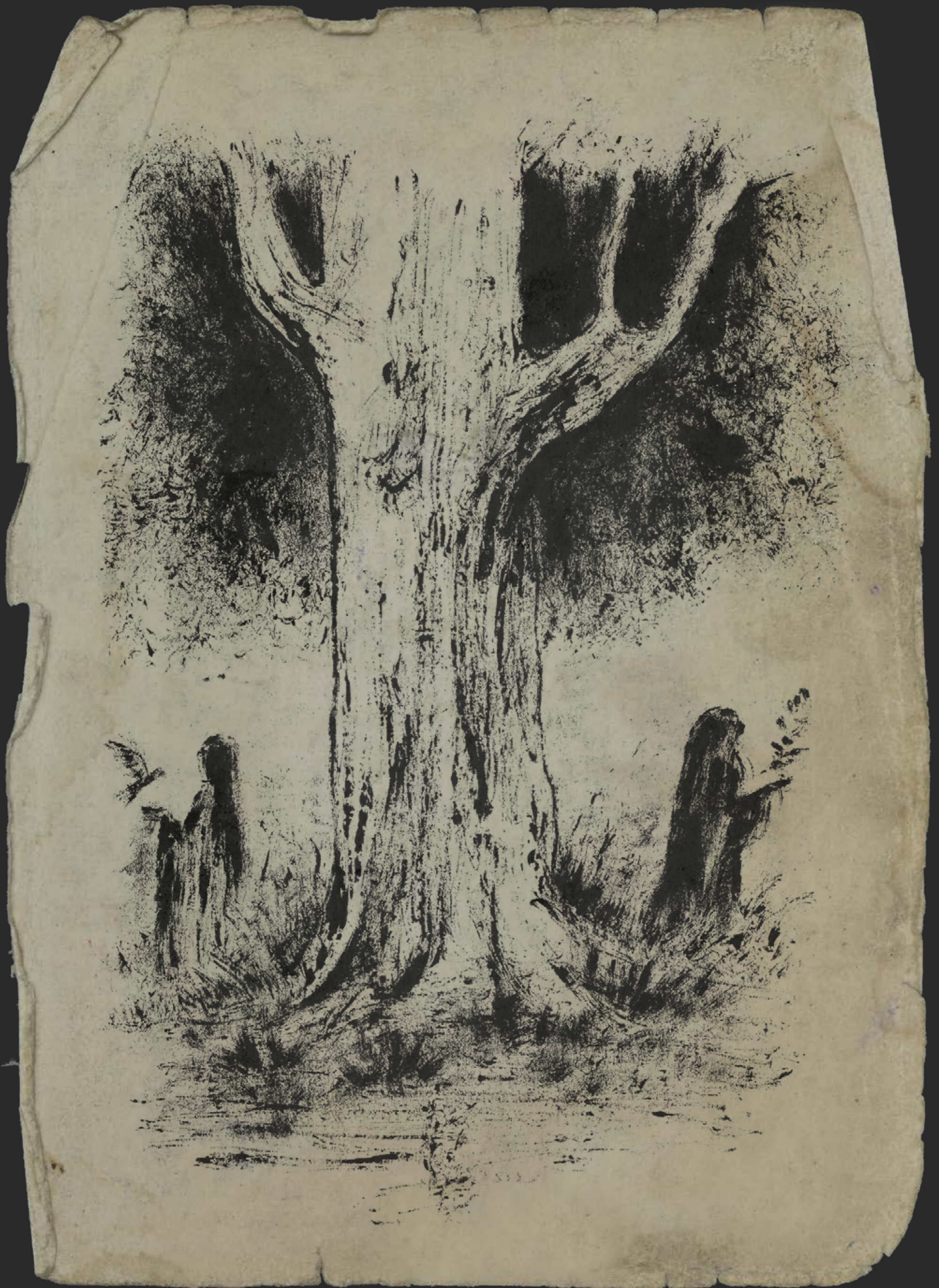
## 7. *Dzielo Welesa*

---

Wiatr rozsypuje piaski po wszelkich stronach świata, rzeźbi góry i szepcze po dolinach. Nic jednak nie jest Ziemi tak bliskie i miłe, jak Woda, która otula brzegi i głaszcze rozpadliny tysiącami swych srebrzystych palców; która przesiąka w szczeliny i sięga najgłębszych, najskrytszych jaskiń.

Rozkochał się więc Weles w Mokozy i nią samą tylko chciał swe pragnienie ugasić. A czuł ją, jej dotyk i siłę jej boskiej witalności, ona bowiem była Życie, ona była Miłosierność i Cierpliwość.

Zaczerpnął więc Weles ze strumieni i zwilżył Wodą piaski, rozgrzane i czerwone od jego boskiej miłości, a z gliny tak powstałej jął lepić wszelkie zwierzęta i rośliny. Gdy zaś podobowały mu się ich kształty, wprawiał je w ruch boską potęgą, którą posłyszał w zaklętych szeptach wietrznych porywów.



## 8. *Cień Beztroski*

---

Piękny był świat, bujny był i ruchliwy od mnożącego się stworzenia. A była w nim płodność i miękkość, wierzył więc Prabóg, że to dzieło Mocoszy, jego kochanki, w darze miłości i wdzięczności dla niego szykowane. Nie niepokoił jej więc, ale spoglądał z wysoka jak pną się rośliny i wędrują zwierzęta, a cieszył przy tym swe oczy i serce. I czekał, aż Mokosz zawoła go słodko, by ukończony swój dar mu pokazać i po świecie oprowadzić.

A Mokosz widziała, że w rodzącym się stworzeniu jest oddech i boska moc godna Praboga, wierzyła więc, że dzieło to jej kochanka, w darze wierności i oddania dla niej szykowane. Nie nachodziła go więc, ale dawała mu czas, by w skupieniu mógł dar swój do końca dla niej przyszykować.

Ciekawa jednak była i pełna podziwu dla grubych pni drzew i dla barwnych kwiatów, i rącznych saren i niedźwiedzi niestrudzonych. Wędrowała więc ich śladami, cicho i skrycie, aby jej Prabóg nie dostrzegł i nie speszył się, że niedokończone dzieło jego ujrzała.



## 9. *Królestwo Podziemi*

---

Wędrowała tak, aż stanęła u stóp góry wielkiej, usypanej z ziemi, co ją wiatr nawiał, a wstrząsy wypiętrzyły. I w skale twardej odnalazła jaskinię ciemną i zimną, wydrążoną przez czuły i cierpliwy dotyk wody. Strudzona wędrownkami sięgnęła dłońmi ku krystalicznemu strumieniowi, by nabrać siły. I dostrzegła dno, błyszczące jak nicinnego na świetle, usłane złotem, piękne i nęcące. Gdy uniosła głowę, to samo złoto ujrzała w mroku jaskini, błyskające obietnicami, których słowa opisać nie zdołają.

I weszła Mokosz, ufna i pełna ciekawości, w ciemną gardziel jaskini, ku wrotom welesowej krainy. A Ziemia zatrzęsła się i skały osunęły się z góry. Zapadło się wejście do groty, więżąc Mokosz w Podziemiach, bowiem innej drogi powrotu stamtąd nie było.





## 10. *Powrót Samotności*

---

Pociemniały wody świata i zmętniały, a prądy w nich zgasły i nieznośne stało się życie. Bezruch zapadł i stęchlizna, bo nic wodami nie poruszało.

Aż zstąpił Prabóg, pełen niepokoju, że kochanka jego, Mokosz, nie przywołuje go do siebie. Zszedł całą Ziemię wzdłuż i wszerz, i na wskroś, lecz nigdzie śladu swej oblubienicy nie odnalazł.

Na nic były nawoływania Praboga, na nic nasłuchiwanie; tylko krzyki zwierząt wybrzmiewały na świecie, lecz mowa ich była związana i żadne nie dało Prabogowi wskazówki.

Powrócił Prabóg na Nieboskłon, by z góry świat oglądać i szukać po Mokozy śladów. Odgadł bowiem, że skoro nie ma jej na Powierzchni, ukryta musi być pod ziemią, gdzie żadne żywe spojrzenie nie sięga.



## II. *Wcielenie Gromu*

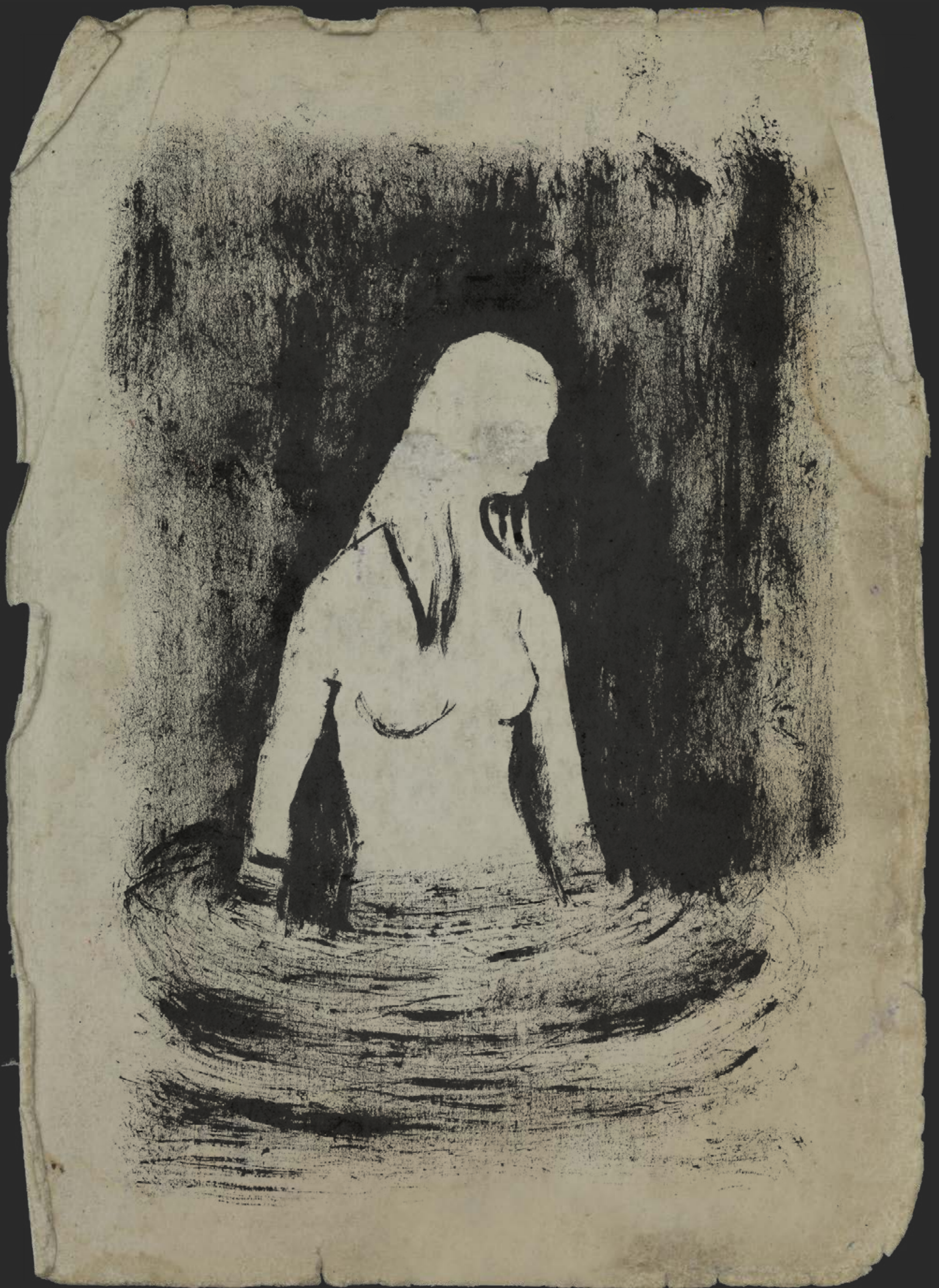
---

Wzburzył się Prabóg, roztrzęsion od żalości, gniewu i strachu, a moc jego wibrowała w drżącym powietrzu. I skłębiły się chmury, czarne i niskie, brzuchami sunąc po Ziemi i płosząc wszelkie zwierzęta. Wielka rozpętała się burza, trzaskająca błyskami boskiej mocy i płacząca boskimi łzami, a wichry szalały między lasami i poruszyły na nowo falami mórz i rzecznyymi prądami.

Grzmiał nieboskłon, złorzecząc i nawołując, rozpaczając i składając przysięgi. A spomiędzy błyskawic i grzmotów, z wielkiej waleczności, odwagi i prawości zrodził się Perun, boski Mściciel i nieprzyjaciel Prabogowych wrogów.

Trzęsły się filary nieba i ziemi, a moc Peruna sięgała od chmur aż po twardey grunt. Pierzchły przed nim zwierzęta i kłaniały mu się najtwardsze drzewa.

Popędliwy był gromowładca i zawsze pewny swej myśli. A skoro tylko trzy prócz niego były bóstwa na świecie: to jest Prabóg-Przestworza, Mokosz-Woda i Weles-Ziemia, wzrok jego mściwy skierował się na Pana Podziemi i cisnął w niego oskarżeniem jako pierwszym gromem.



## 12. *Stworzenie Niewiasty*

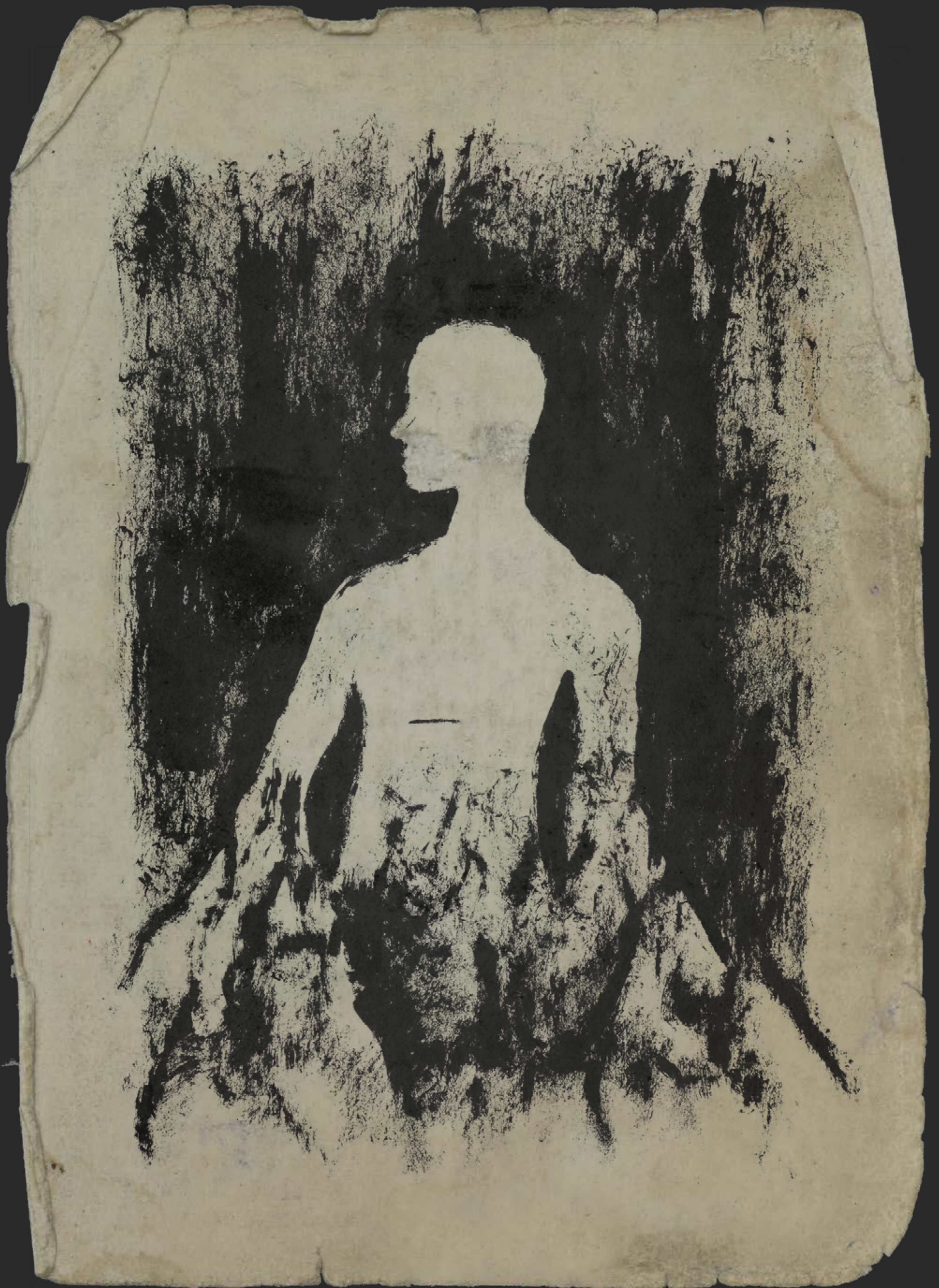
---

Grzmiał Perun i ciskał gromami, lecz moc jego nie sięgała pod kamienie, gdzie w Podziemiach krył się Weles. Skoro jednak przysięgę Pierwszemu złożył, nie ustępował w walce, to unosząc się w szale bitewnym, to w ciszy opadając z sił.

Prabóg zaś tęsknił po Mocoszy i usychał. Zstąpił więc na ziemię, a że brudna była i twarda, i niemiła mu myślą o Welesie, poszedł nad rwącą rzekę, by nasycić się jej tonią jak wspomnieniem. Z niej to czystej Wody zaczerpnął i boskimi dłońmi uformował krystaliczne krople w utęsknione kształty.

Tak oto stworzył człowieka i nazwał go kobietą. Tchnieniem swym poruszył jej płuca i serce, a Woda Żywa, co przepelniła jej ciało, wlała w nią dobroć i miłość, cierpliwość i zrozumienie, tajemnicę i płodność.

Postawił Prabóg kobietę na ziemi i przyglądał się jej. A ona na obraz Mocoszy pełna była ciekawości, ale i sama tajemnicę stanowiła.



## 13. *Stworzenie Mężczyzny*

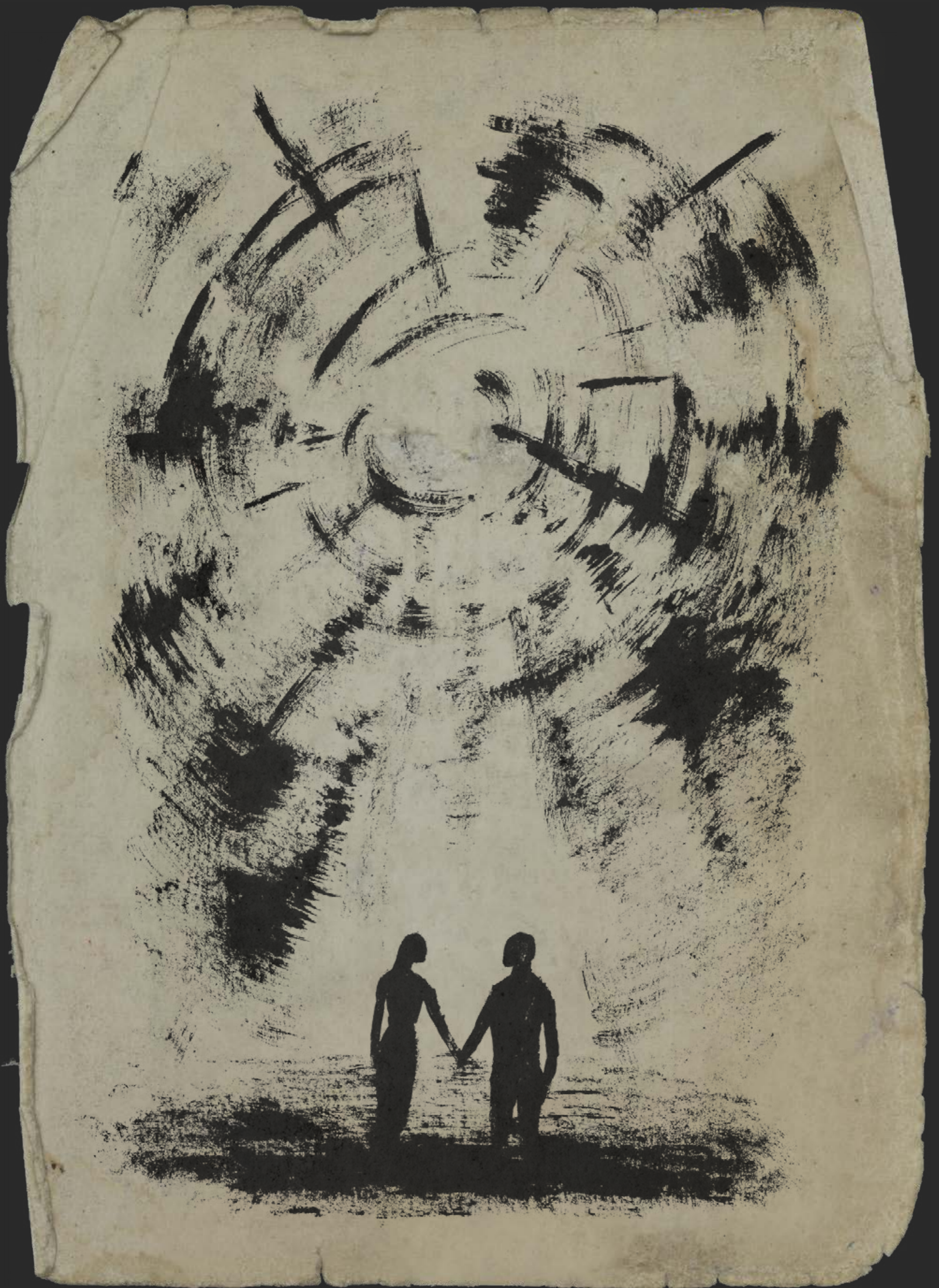
---

Kobieta pod każdy zaglądała kamień i za zwierzętami rozmaitymi w ślad kroczyła. Lękała się jednak ciemności jaskiń i niedźwiedzi się wystrzegała, a w dalekich wędrówkach sił jej nie starczało. I sama była, bezbronna i wątła.

Zstąpił więc Prabóg ponownie na ziemię. I powziął kamień, znienawidzoną skałę Welesową. Mądry był jednak Pierwszy; rozumiał, że Ziemia miłuje Wodę i bez niej żyć nie potrafi, a twarda jest i trwać będzie jako góry trwają mimo deszczy, wichrów i burz.

Wybrał więc gładz najtrwalszy i ociosał go na kształt sobie podobny, a tchnąwszy w niego boski oddech, nazwał go mężczyzną. Twardy był mężczyzna jako skała, a rozkochany w kobiecie jak Weles i Prabóg byliby w Mokozy, gdyby ich w jedno ciało zamknąć. I tako na równi miłość w nim była i przemoc, troska i zazdrość. Bronił kobiety przed każdą bestią, karmił ją i w najdalszych towarzyszył wędrówkach.





## 14. *Wschód Dadźboga*

---

A skoro się kobieta i mężczyzna mnożyli jak wszelkie stworzenie, radował się Prabóg. Oto dzieła powołane na obraz jego i Mocoszy miłowały się, stąpając po ziemi, piękne i szczęśliwe, a mocniejsze od wszystkiego innego.

I radował się Prabóg, patrząc, jak ludzie rozchodzą się po ziemi, pełni ciekawości i zachłanni, wierzył bowiem, że kobieta z pomocą mężczyzny odnajdzie wejście do Podziemi, gdzie boski jego oddech wyczuwał bytność Mocoszy.

A radość jego, nadzieja i pyszność zajaśniały na nieboskłonie jako ogromna żagiew boskiej mocy i powstało Słońce, dla siebie całą światłość zagarniając.

Piękne było Słońce, jasne i gorące, przeto ludzie oddawali mu cześć większą niżli przezrocystemu wiatrowi, co przepelniał ich płuca. Lecz Prabóg pozostawał spokojny, Słońce bowiem było jego synem i ludziom miało służyć, aby drogi do Mocoszy szukać mogli.

Pełne boskiej mocy, podsycone ludzkimi modłami, Słońce przebudziło się. I zrodził się Dadźbóg, opiekun ludzkości i namiestnik Prabogowy.



## 15. *Era Szczęśliwości*

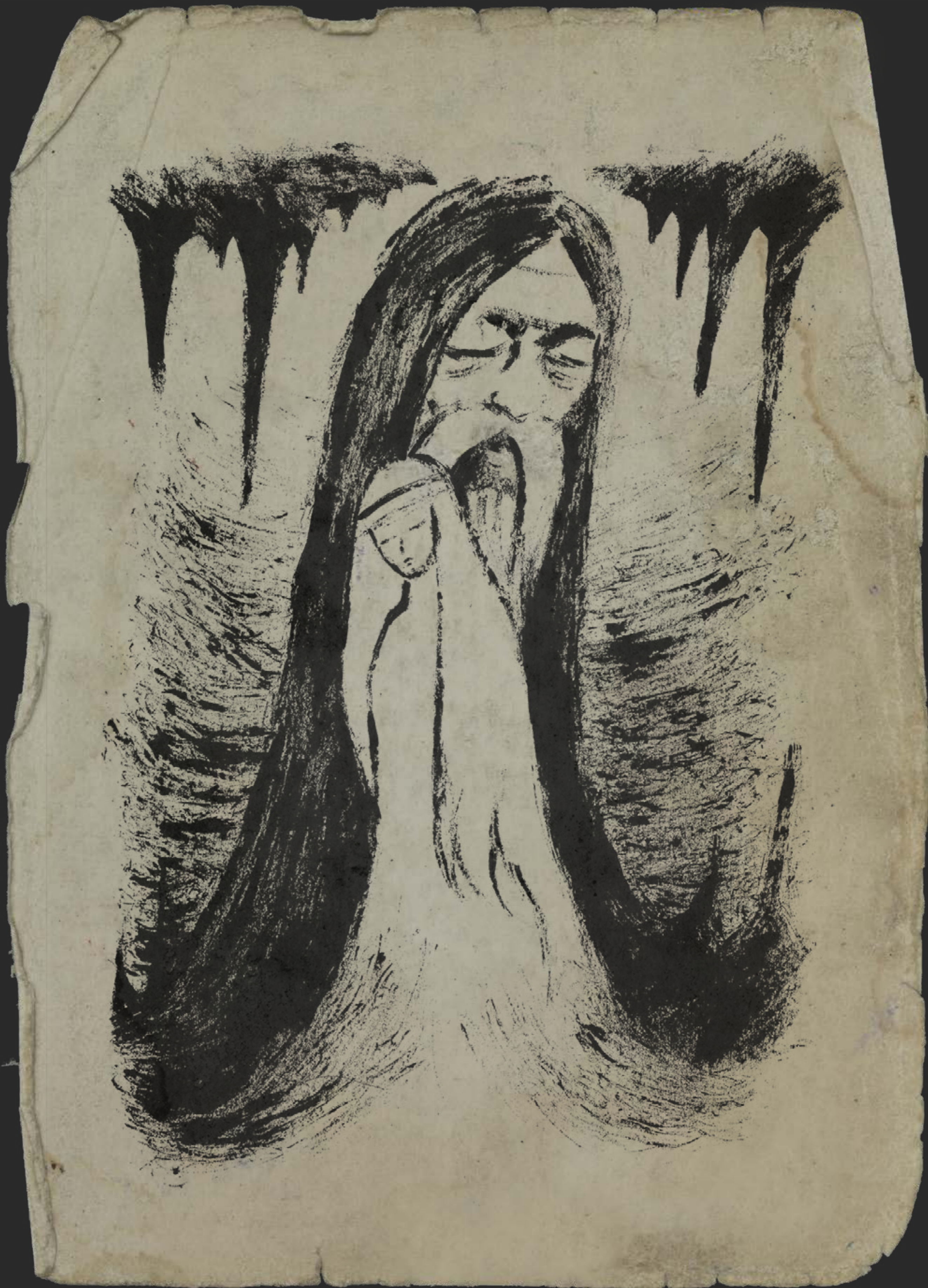
---

Dobre było życie kobiet i mężczyzn na ziemi. Oddech Praboga napełniał ich płuca, świetlistość Dadźboga cieszyła ich oczy, potęga Peruna przepęłniała ich serca nabożną trwogą i ufnością w boską moc.

Rozeszli się ludzie na wszelkie strony świata, pośród roślin i między zwierzęta. A ścinali drzewa i czynili z nich sobie domy; polowali na zwierzynę, szykując z niej dla siebie strawę i skóry.

Dobre było życie ludzi, niczego im nie brakowało, a bogowie mieli ich w opiece, chroniąc przed głodem, zimnem i bestiami. Mnożyli się więc ludzie, a im więcej ich było, tym bardziej radował się Prabóg, oto bowiem miało nie być skrawka ziemi, którego by ludzie nie zbadali, i sekretu, z którego by się nie zwierzyli bogom. A każda modlitwa była jak nektar sycący boskie siły.

Ziemia zaś zmieniała się pod ludzkimi stopami i od rąk ludzkich; klękały konary przed ciosami toporów, bestie kładły się pokotem, a żyzne gęstwiny przemieniały się w pustynie głucho od ciszy.



## 16. *Złote Królestwo*

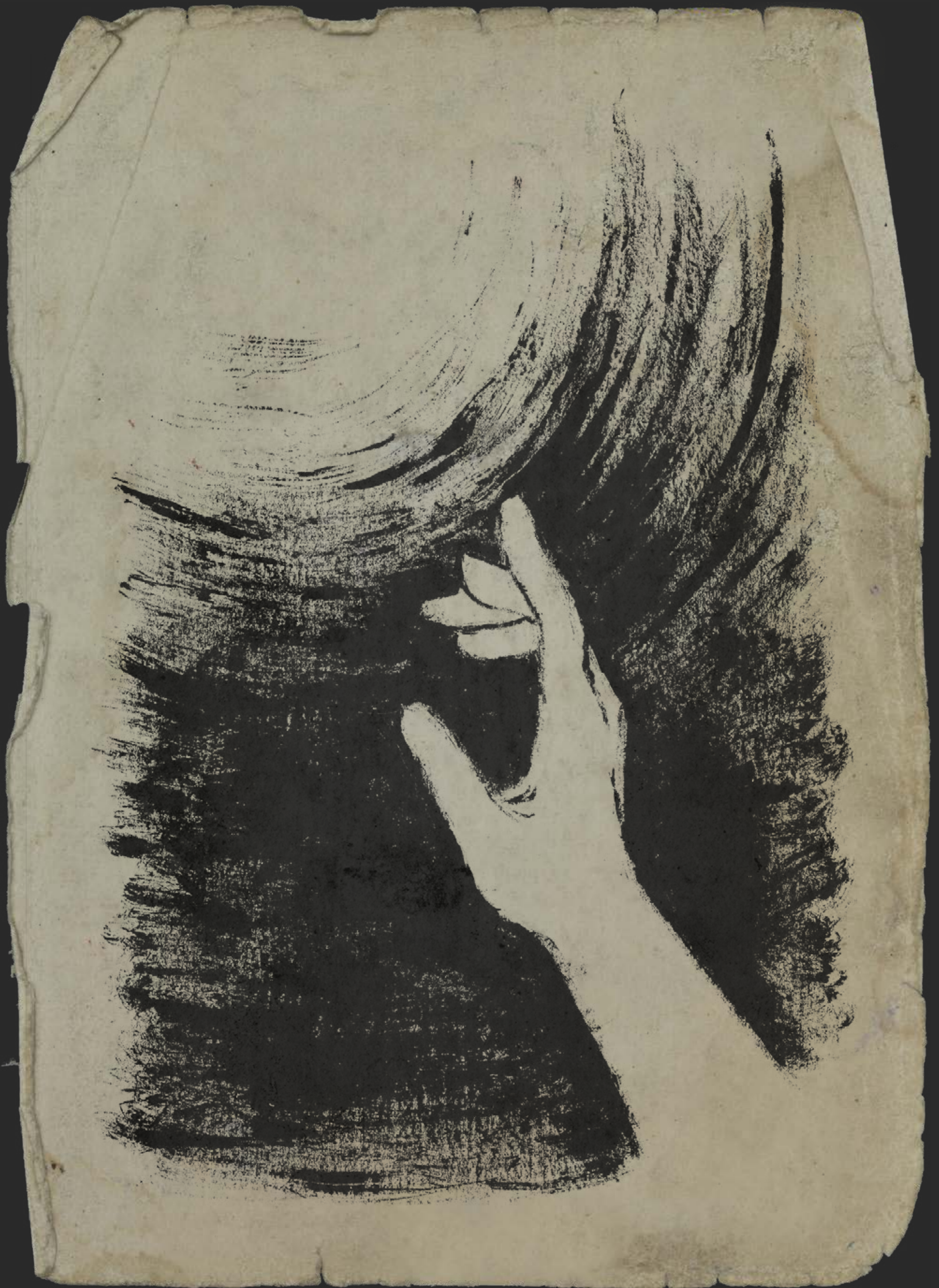
---

Błąkała się Mokosz z dala od rześkiego powietrza i wartkiej wody; tylko zatęchłe, umarłe kałuże zalegały w jaskiniach.

Aż wyszedł jej naprzeciw ponury Weles, pełen pragnienia, pożądania i tęsknoty. Przelękała się, ale znać tego po sobie nie dała.

Brzydkie były przedsionki jego królestwa, pełne wijącego się robactwa. Lecz gdy poprowadził ją dalej, zgoła inne objawiły się widoki. Och, cudowne były groty Welesa – wypiętrzone żebra gór; trzewia ich – klejnoty, a skóra ich – złoto. I wszystko mieniło się mocą, rozpraszając ciemności i ciesząc oczy.

Piękne było królestwo Welesa, ale życia w nim nie było. Współczuła mu Mokosz, poznała bowiem jego tęsknotę. Spoglądał na nią smętnie, milcząco, jako na cud życia, który rozpaść by się mógł pod jego palcami. W Podziemiach jedynie umarłe przedmioty mógł rzeźbić, żywe zaś zwierzęta i rośliny, co je stworzył na Powierzchni, nie docierały dalej niż do przedsionków jego włości.



## 17. *Prabogowy Dar*

---

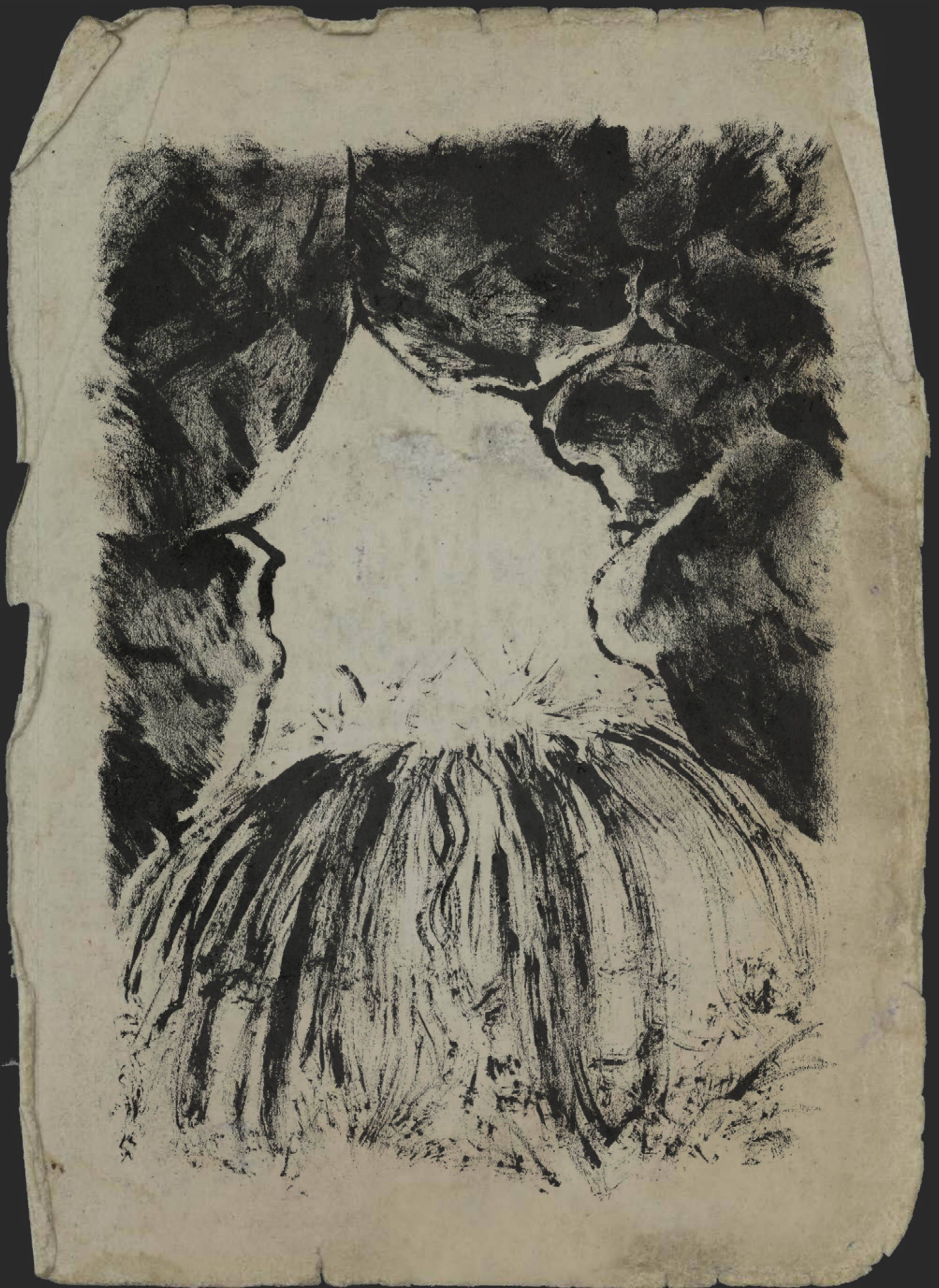
Patrzyła Mokosz tęsknie w stronę powierzchni ziemi, na miłe jej zwierzęta i na cudne rośliny, na rwące potoki i śpiewający wiatr, co mocą swoją wprawiał wszystko w ruch.

Aż dostrzegła między wszelkim stworzeniem nowe, niepodobne niczemu innemu, jak tylko jej samej. Oto bowiem dojrzała kobietę, obok niej zaś kroczył mężczyzna, podobny do niczego innego, jak do Praboga.

Wnet zrozumiała Mokosz, że to dla niej zostali stworzeni, na cześć i ku pamięci miłości jej i Praboga, i spodobali się jej.

Lecz Weles ujrzał ich także i zazgrzytał zębami z zazdrości. A skoro kobieta i mężczyzna mnożyli się w beztrosce, niszcząc Welesowe dzieło, rozgniewał się Pan Podziemi okrutnie, a radość Mokoszy łamała jego serce.





## 18. *Koniec Bezczasu*

---

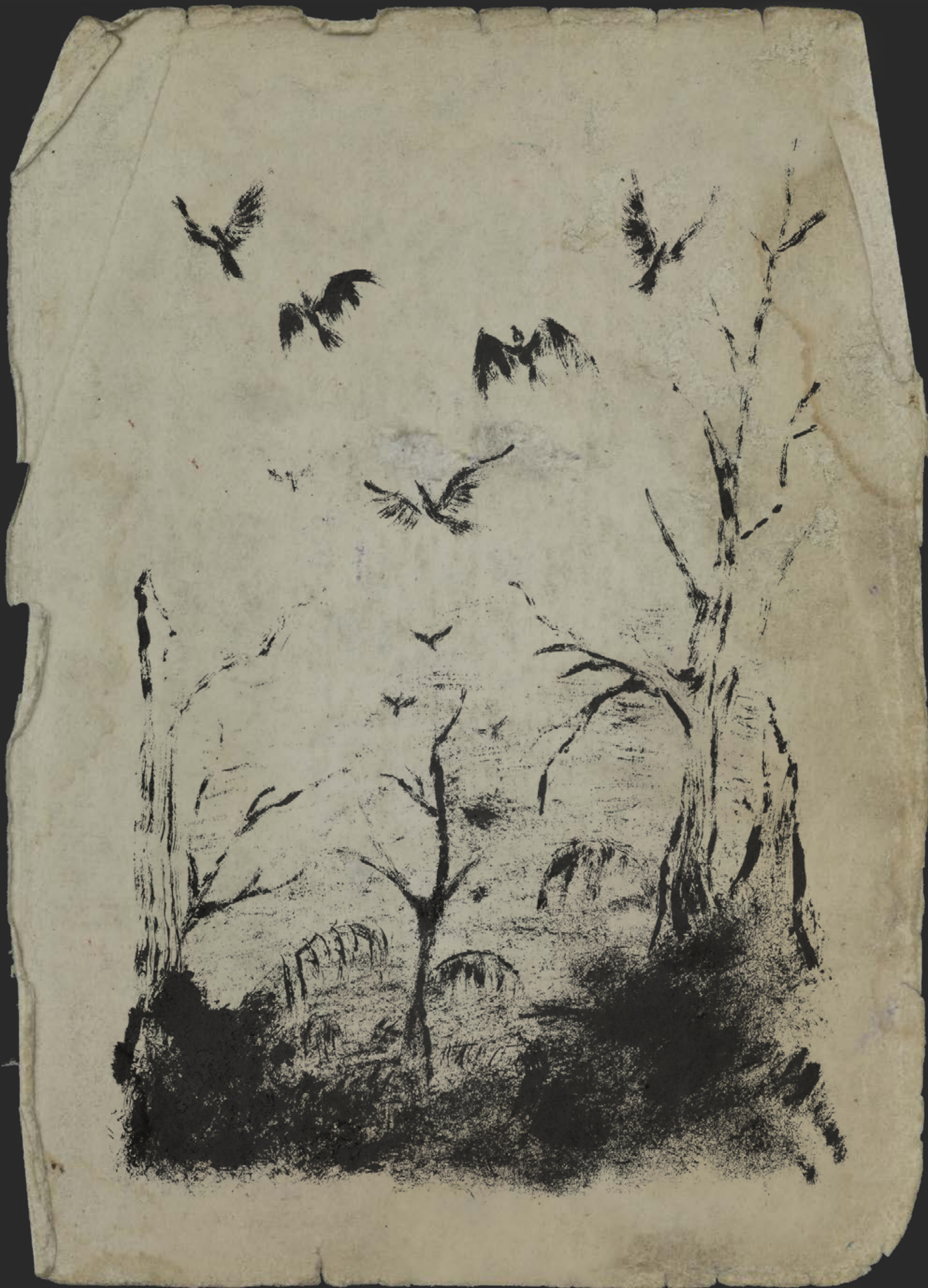
Pełen goryczy był Weles, a Mokosz poznała, że odwraca się od niej i udręka go jątrzy ogromna. Aż pokazał jej zniszczenie, jakie sieją w świecie ludzie, wiecznie młodzi i mocni niby półbogowie. I ona zmartwiła się także, sama bowiem zapatrzona w piękno kobiety i mężczyzny, nie dostrzegała, jak pochopne są ich czyny.

Zafrasowała się Mokosz, kochała bowiem Praboga i jego stworzenie, ale podobało jej się także dzieło Welesa i żałowała jego zwierząt i roślin.

Poszła więc tam, gdzie zapadła się jaskinia, a martwy strumień sięgał granicy Powierzchni. Dotknęła kałuży, a pobudzona jej palcami Woda wpłynęła między skały, rzeźbiąc w nich szczelinę.

I zawołała Mokosz Wodę Żywą do siebie, aby dawszy życie wszelkiemu stworzeniu, czy to bestiom i ziołom Welesowym, czy to ludziom Praboga, powracała do swej bogini, w Podziemia, życiu na ziemi zadając kres.

I oto zaczął płynąć Czas, a śmierć zawróciła bieg Rzeki Życia, spychając ją w ciemne szczeliny Podziemi.



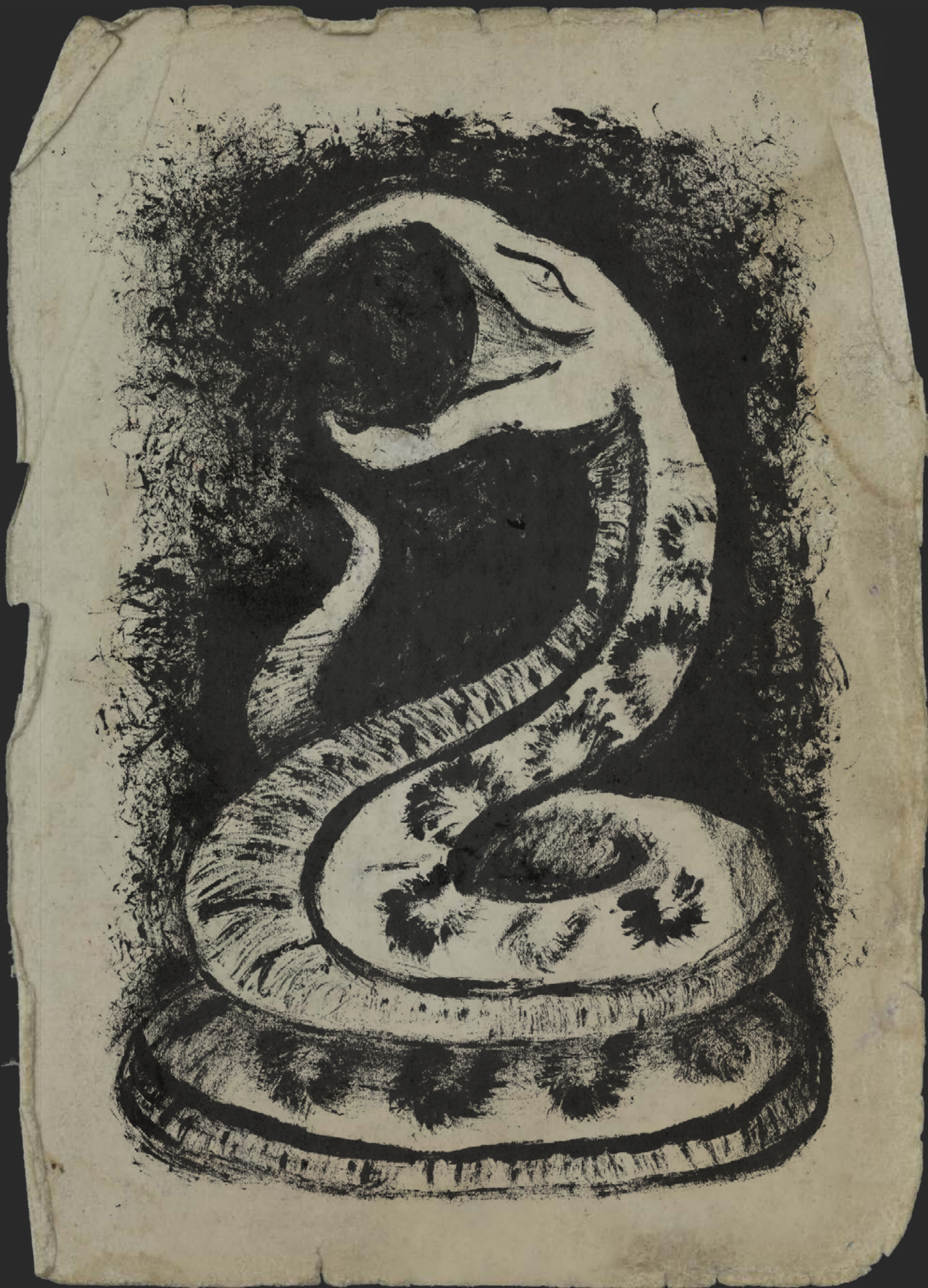
## 19. *Dusz Wyzwolenie*

---

Strach padł na wszelkie stworzenie, oto bowiem wszystko stało się śmiertelne. Więdy rośliny i marniały zwierzęta, usychały kobiece łona, a mężczyźni obracali się w proch. Związała Mokosz źródła, z których biło życie, i nic już nie było takie, jak na Początku.

A gdy umierały kobiety i umierali mężczyźni, uciekał z nich oddech, który tchnął był w nich Prabóg. Dech ten ostatni tak był stęskniony zaznanego dzięki Wodzie życia, że błąkał się niespokojnie po świecie, lamentując i wołając ku Niebiosom.

Stworzył więc Prabóg nowe zwierzęta, lekkie jak powietrze, dla których Przewrotka były domem, i nazwał je ptakami. A każda dusza, która opuściła śmiertelne ciało, dosięść mogła ptasiego wierzchowca i ulecieć ku Prabogowi, by z nim się połączyć i przepełnić go wspomnieniami. Dech ten ludzie nazwali duszą.



## 20. *Welesowi Połańcy*

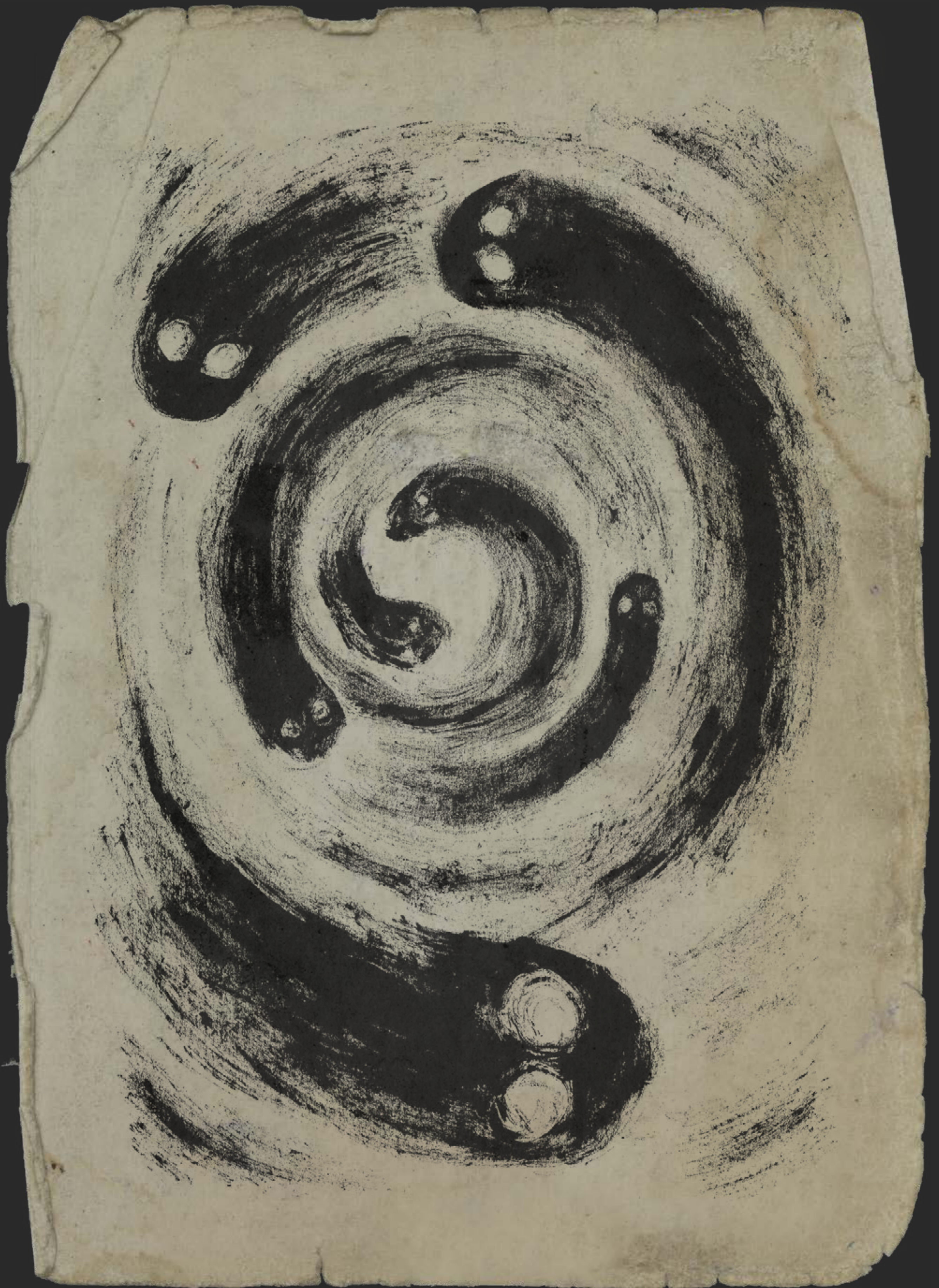
---

Ujrzał Weles dusze na ptasich grzbietach i pustki w krainie swojej, i samotność Mokoszy, i tęskny jej wzrok skierowany ku Powierzchni.

Stworzył więc ptakom nieprzyjaciela, tak złączonego z Ziemią jako one z Przestworzami, tak ociążałego jako one były lekkie, tak ponurego jako one radosne. Miał puchu – okrył go łuską, miał świergotu – nakazał mu syczeć, a miał pozwolić mu ulatywać, dokąd zechce – odjął mu kończyny, by mógł wśliznąć się w każdą szczelinę. Tak oto Weles namaścił sobie połańca i nazwał go węzem.

I zasadziły się węże na ludzkie dusze, gotowe kasać je i dławić, zabijać ptasie wierzchowce i połykać je w całości. A gdy wąż pochwycił duszę, porywał ją ze sobą pod ziemię, skąd żadnym sposobem uciec nie mogła.

Zaroilo się wkrótce od dusz w Podziemiach, gdzie Weles był im panem. Mokoszy dotrzymywać miały one towarzystwa na wieki wieków, aż po kres świata.



## 21. *Dwoistość Dusz*

---

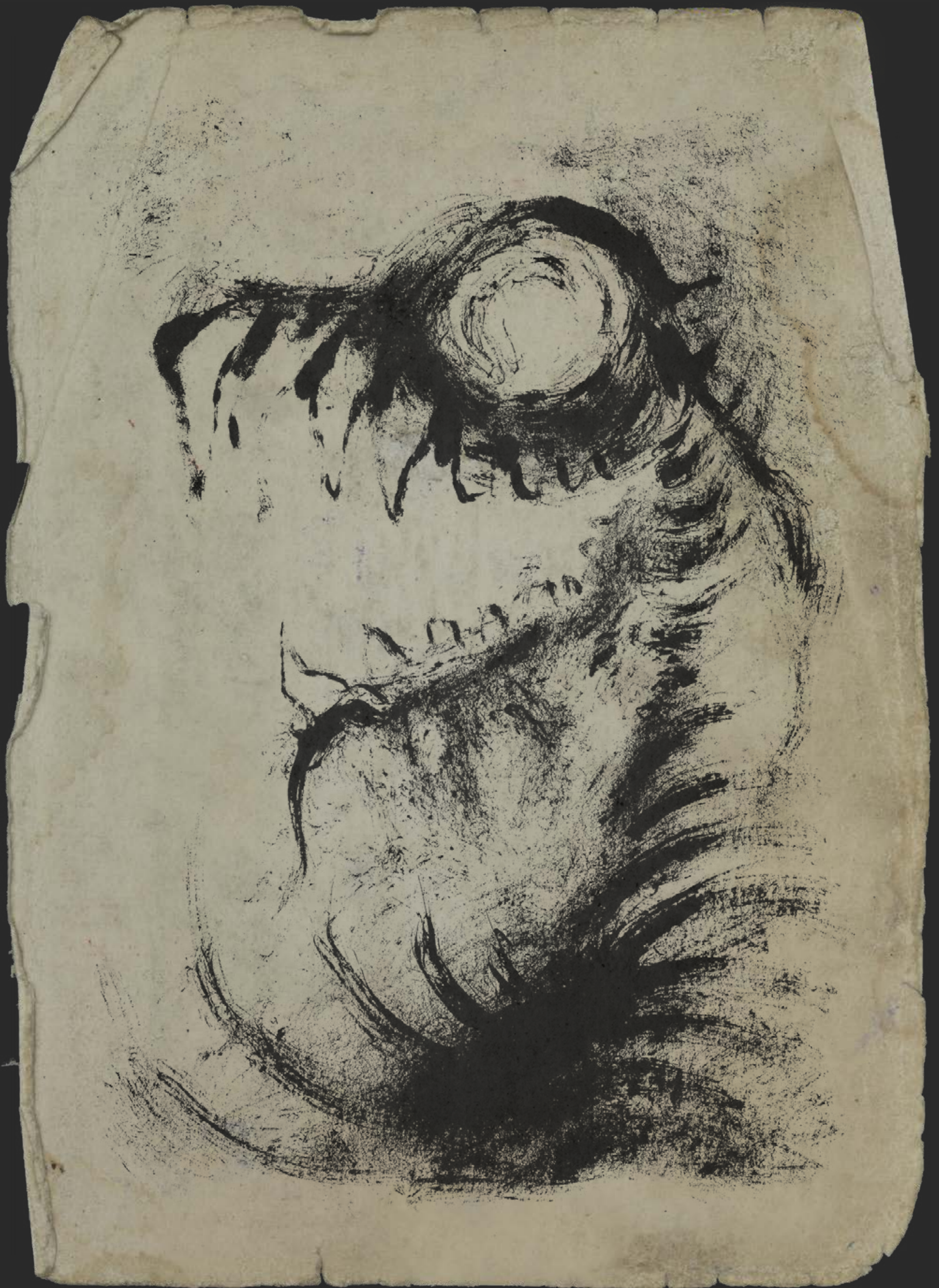
Zdumiała się Mokosz darem Welesowym.

Jedne dusze były piękne, świetliste jak promienie słońca, lekkie jak powietrze i nieskalane jak źródłana woda. Wspomnienia w nich zamknięte radowały Mokosz, gdy ich dotykała, a uczucia z nich bijące przepęlniały jej serce błogością i ciepłem.

Były jednak i dusze drugie, a w nich jakiś ciężar nieopisany, jakoby gruda tkwiąca w gardle, jakoby kamień na piersi i rany na stopach. Tych się Mokosz wystrzegała, albowiem odczuwała ich lęk, smutek i gniew, które zatruwały myśli i zatykały płuca.

I Weles także poznał tę różnicę, i pojął, że dusze zmaczone wysysają życie, w jego miejsce zaś sączą truciznę. Pochwycił je więc i upchał w powłoki zszyte ze szczątków nieudanych stworzeń. Koszmarne był to widok i koszmarne były myśli upchniętych w wynaturzone kształty dusz. Przeto nazwał je Koszmarami i wysłał na powierzchnię, aby rozprawiły się z ludźmi.





## 22. *Era Nieszczęścia*

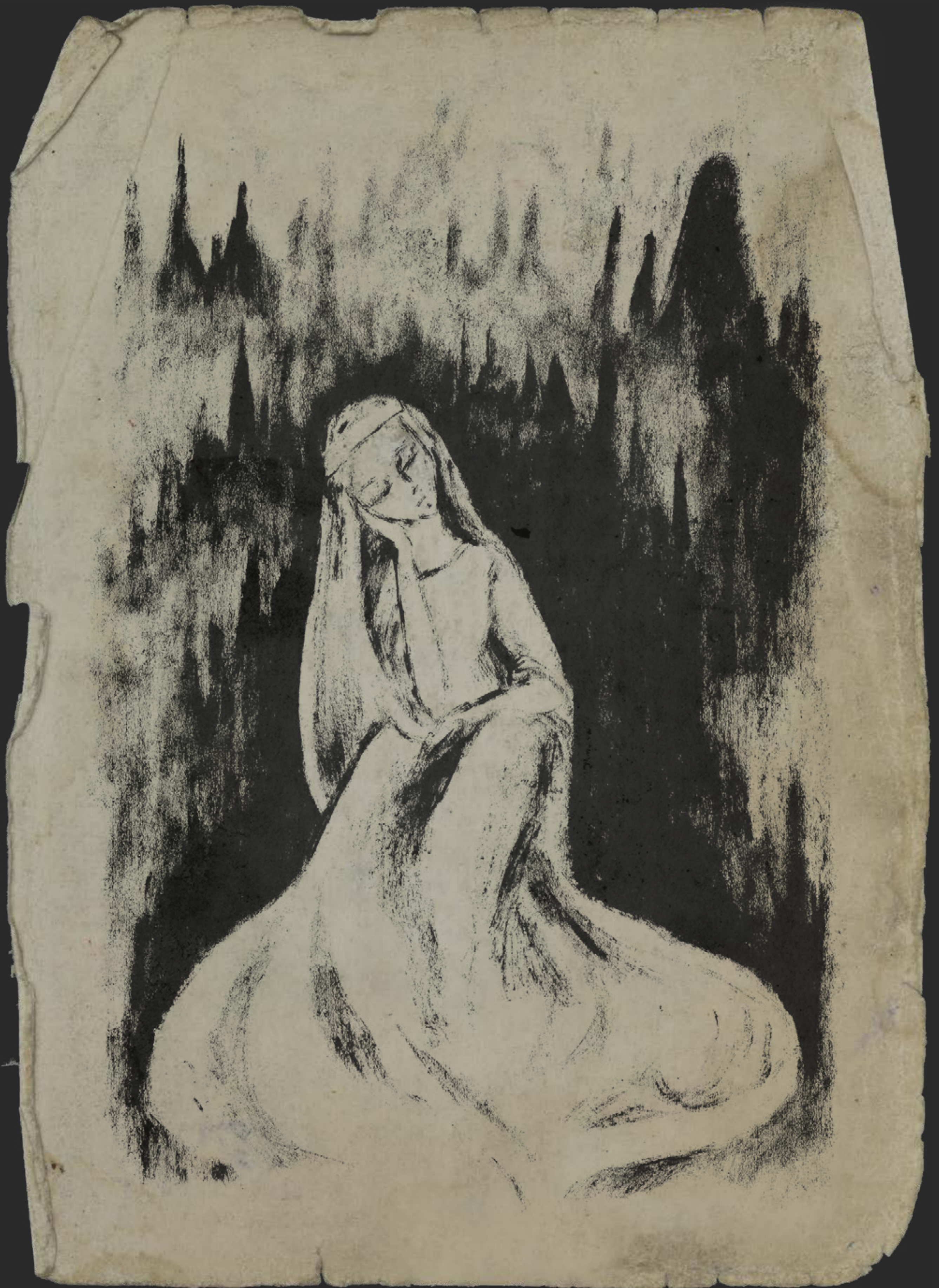
---

O, zgroza! O, nieszczęście! Wypuścił Weles z Podziemi pierwszy Koszmar, otworzył trzewia Ziemi i wypuł z niej wszelką zgniliznę, a robactwo przeżarło ludzkie dusze.

Muł, który zmącił czystą Wodę Życia, od Welesa powstał, z fałszywej boskości się zrodził. Zabrudziły się nim ludzkie serca i umysły, pociemniały wspomnienia, a uczucia zepsuły goryczą.

Wszystko to zaś przekuł Weles w swą koszmarną armię. Oto wcieliły się zapalczywość i podłość, zachłanność i popędliwość, wyniosłość i wzgarda, a wszystko, co ludzkie i z Powietrza zrodzone, było u nich w nienawiści.

Potężna była moc Welesa i nieznająca litości, ale jeszcze potężniejsze były złość i upokorzenie, gdy ludzie deptali jego dzieło, a ukochana spoglądała w górę. Przeto nie zawahał się Weles wypuścić Koszmary przeciwko ludziom, początek dając Erze Nieszczęścia.



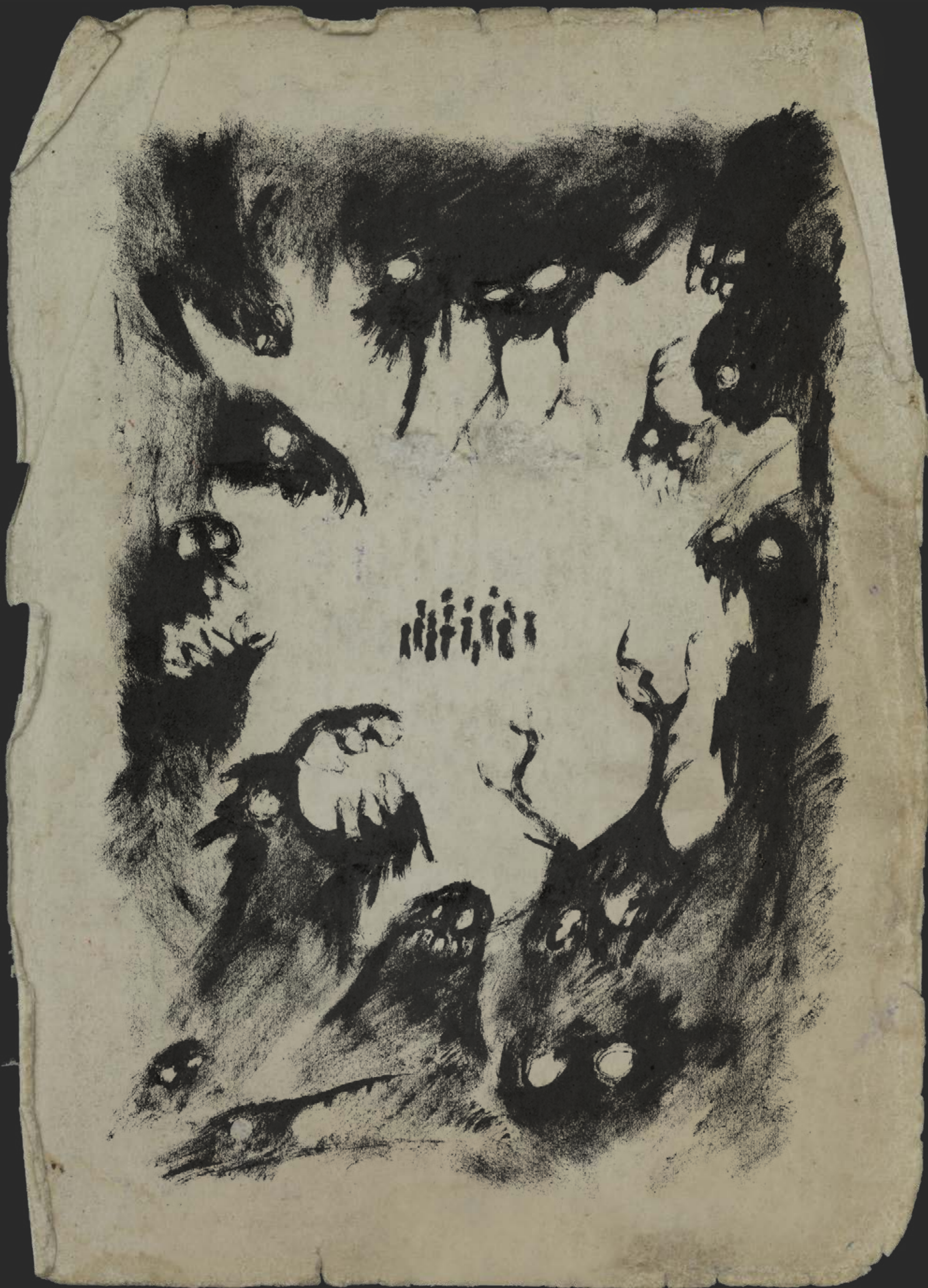
## 23. *Mokosz Frasobliwa*

---

Żałowała Mokosz Welesa, jego samotnego i ponurego istnienia, rozumiała bowiem, że pragnie on światła, ciepła i miłości, choć nie jemu były one przeznaczone. Dostrzegała w nim pasję i siłę, i potęgę kreacji, a podobało jej się jego stworzenie wyrosłe na Powierzchni i cuda, którymi przepelnił swoje królestwo w Podziemiach.

Lękała się jednak jego zazdrosnego oblicza, jego nieokiełznanej siły i nienasyconych pragnień. A gdy ujrzała Koszmary, plugawe wynaturzenie jego ponurej natury, przełękła się stokroć bardziej, tak o sobie, jak i o świat, z którym złączona była boskim współczuciem.

Cóż jednak miała począć? Odsunąć od siebie chciała dusze skalane, lecz strącić je w czeluści niegodziwością by było. Nie z ich przewiny bowiem ów brud się w nich zgromadził, co z ziarna boskiej zazdrości i zapalczywości został zrodzony. Mokosz zaś litościwa była, współczująca, cierpliwa i miłościwa, i inny los przeznaczyć duszom pragnęła.



## 24. *Fatszywa Obietnica*

---

Udała się więc Mokosz do Welesa, by rozprawić się z nim o Koszmarach.

I zażądała, aby Weles swą mocą powściągnął plugawe swe ogary i nakazał im nic innego nie czynić, jak tylko na straży natury czuwać, od ataków na niewinnych ludzi stroniąc. Przyobiecąc też miał, że gdy który z Koszmarów polegnie, spełniwszy swe zadanie, mocą Welesa zwolniony będzie z ponurej posługi i oczyszczony z wszelkiego brudu, a Weles przyjmie go do swej krainy i w plugawą skórę ponownie już nigdy nie wcieli.

I przystał na to Weles, ku uldze Mokoszy. Nie wyznał jej jednak, że władza jego nad Koszmarami chroma jest, a złożone obietnice jako śliski postronek wokół bestii się trzymają – albowiem zbyt wiele jest w nich Powietrza i Wody, a nie dość samej Ziemi. Co puścił w ruch, nie zdołałby tego zatrzymać – oto tajemnica Ery Nieszczęścia.



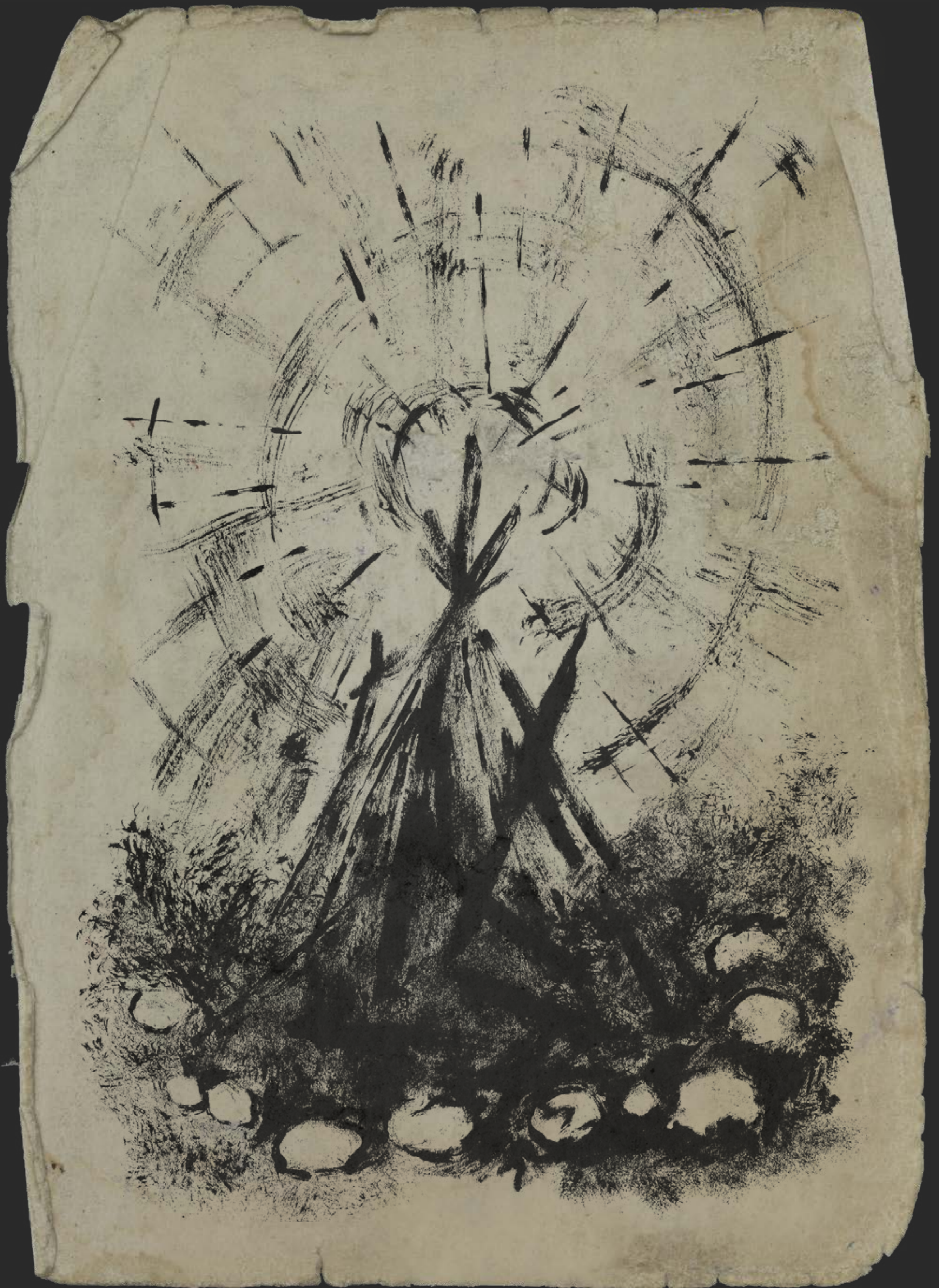
## 25. *Trwoga i Niemoc*

---

Koszmary to paskudne stworzenia, ni to ludzie, ni bestie, choć i jednych, i drugich przypominać czasem mogą. Są i duże, i małe, jedne brzydkie jak nieszczęście, a inne powabne jak najskrytsze marzenie. Niektóre siedzą spokojnie i ludzi omijają, ale są takie, co jak wilcy węższą trop człowieka, byle jakiegoś zadusić. Przy tym są i inne – co lubują się w zadawaniu mąk powolnych i rozrywaniu ofiary jako wrony rozdziobują padlinę, tyle że żywcem.

Musiały się więc rody zgadać i do gromady zebrać, a razem mieszkać i gospodarzyć, i pilnować się wzajemnie. Odeszła swoboda w niepamięć, a strach padł na wszystkich. Odtąd każdy miejsce swoje znać musiał, a wodza się słuchać i drużynie jego cześć oddawać, bo bez nich nikt by się przed Koszmarami nie uchował. Smętna była sława wojownika, bo gdy Koszmar nadchodził ku gromadzie, drużyna dzielnie wrogowi czoła stawiała, na pewną idąc śmierć, byle reszta plemienia uciec zdołała.





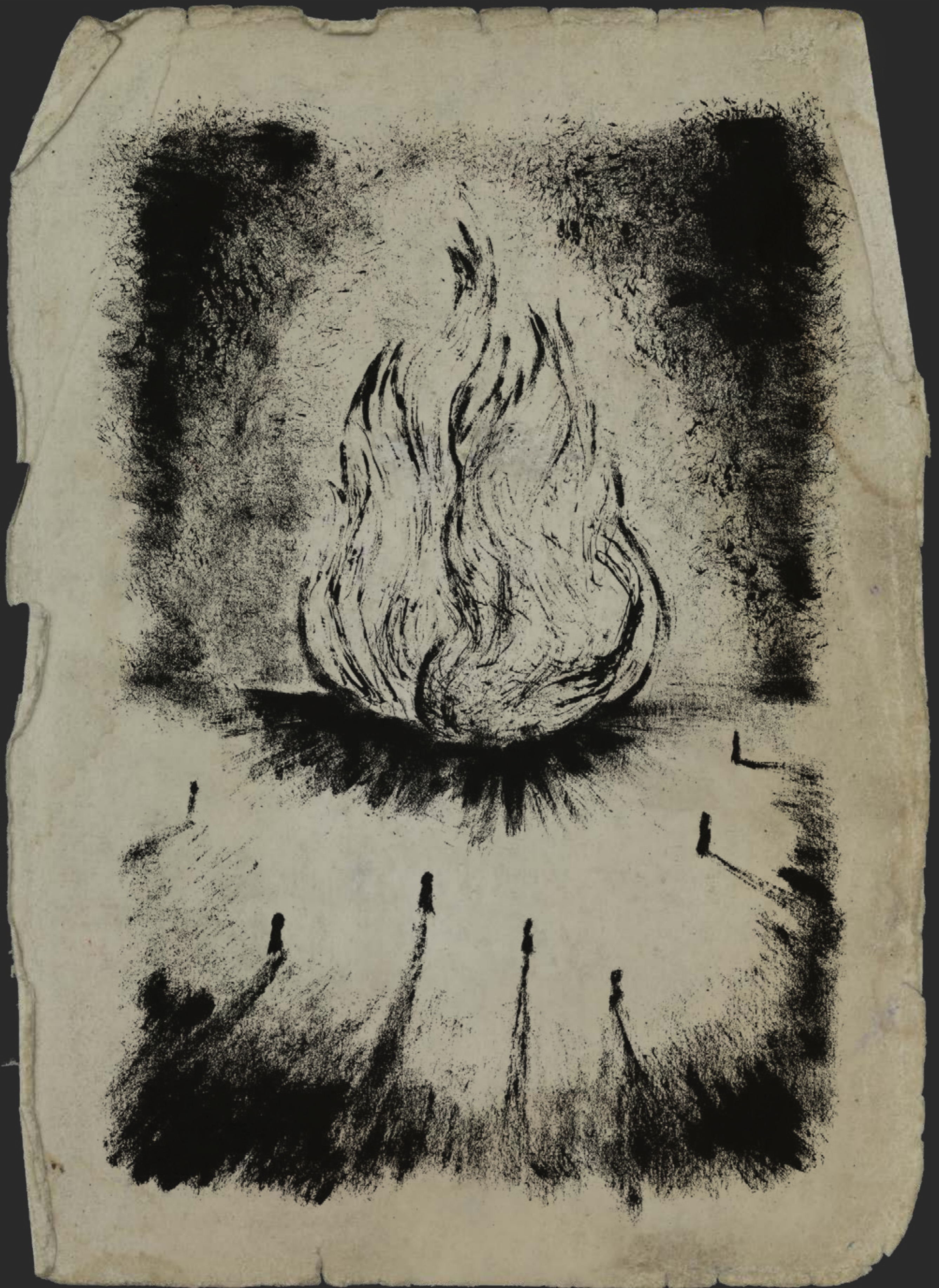
## 26. *Zstąpienie Słońca*

---

Doprawdy, straszliwie się zaczęła Era Nieszczęścia. Ludzie padali rażeni plugawą mocą Koszmarów, w stada się musieli połączyć jak płocha zwierzyna, a bezbronni byli jako dziecko w obliczu wilków.

Przykry to musiał być widok, obraz żałosnego upadku człowieka i nastania obmierzłych rządów Koszmarów. Oglądał to wszystko z góry Dadźbóg, boski nasz opiekun i Wielki Darczyńca, ciepły i promienny jak pocałunek wcielonego szczęścia, a mocny i niepokonany jako na niebie Słońce, którym jest.

Przeto zstąpił Dadźbóg na ziemię, między ludzi, i zgromadził ich wokół siebie. Nakazał naznosić drewna i ułożyć je w stos, a otoczyć kręgiem kamiennym. Nikt nie rozumiał, czemu służyć mają te dziwy, ale posłuchano boga, bo wielki był i dobry.



## 27. *Boskie Serce*

---

W uniesieniu i z trwogą patrzyli na promieniste bóstwo. Piękny był Dadźbóg i sycący mocą, jak złote światło, co przedziera się przez gąszcz lasu. Lecz oto zawyli wszyscy w przerażeniu! Albowiem wydarł sobie Dadźbóg połowę serca swego, które było z czystego ognia, i rzucił je na stos u stóp swoich; a gdy ten rozgorzał, nazwał go ogniskiem. I zapanowała jasność i gorąc, a siła wlała się w ludzkie serca. Sława Dadźbogowi, który dał ludziom ogień!

Wielka była radość ludzi i wielkie było ich zdziwienie, ale nie dla zabaw ani ciekawości oddał im bóg część siebie. Powiódł ludzi za sobą na mokradła i jął kijem dziobać pulchną ziemię, aż utrafił miejsce, co twarde było jak kość pod osłoną miękkiego mięsa. Nakazał Dadźbóg ludziom wydobyć tę Kość Ziemi z gleby, a mówił o niej żelazo. I rzekł, by rzucili je w ogień, oto bowiem będzie broń przeciw Koszmarom, wydarta z gleby i w ogniu wykuta.



## 28. *Kości Ziemi*

---

Przeto żelazo to jest Kość Ziemi, co ją wydzieramy z miękkich bagien, które są jako tłuszcz bogaty pod skórą ziemi.

Ale Ziemia nie oddaje swych kości po dobroci; kto idzie na bagna, strzec się musi! Niejednego już mokradła wciągnęły, niejeden zmysły od ich wyziewów postradał.

Jest jednak jeden stwór łaskawy, co bagna są jego królestwem. Błudnikiem się go nazywa, a jedni część mu oddają jako bóstwu, inni zaś Koszmarem nazywają. Co jest prawdą, nie wiadomo, lecz każdy, kto rud szuka, mieć się musi przed nim na baczności. Powiadają, że jak olbrzymi chrząszcz rogaty wygląda, a unosi się ponad bagnami jako błędny świetlik. Daj mu ofiarę, a wskaże, gdzie spoczywają żelazne złoża; obraź go, a poprowadzi na manowce i śmierć pewną.

Nic bowiem dobrego darmo się w życiu nie dostaje.



## 29. *Boskie Ostrza*

---

Zebrawszy Kości, pierwej trza zbudować komin z gliny pomieszanej z trawą. Jak przeschnie, to ogień weń rozpalić, a to mieszając opał i zebrane Kości Ziemi. Kości te palić się zaczną, a wszelkie brudy spłoną, najcenniejszy trzon zostawiając. Trzon ten na ogniu w misie stopić należy, aż się w gorącą krew przemieni. Taką to krew trza wlać w przygotowaną zawczasu formę gliniastą. A gdy zastygnie, rozłupać, to zaś, co wylazło, w ogniu uderzeniami młota w kształt ostrza ubić.

Kiedyś powiadano: żeby na Koszmary nie tylko ostrze dobre było, ale i ramię, co je trzyma, iść winien wojownik w las i Kudłaka przywołać. A ten, jeśli podoba mu się wojownik, przyjdzie w skórze wilka bądź niedźwiedzia, bądź żubra, aby śmiałka na próbę wystawić. Jak zdoła wojownik bestię ostrzem swym powalić, znać, że ma boskie pomazanie. Jeśli zaś Kudłak zjawić się nie raczy lub wojownika poturbuje, ostrze temu zabrać należy i mocniejszemu je ofiarować.

Tak było niegdyś. Ale teraz same mocne Koszmary się ostały, a na powalenie jednego nawet całej gromady wojów może nie starczyć. Aleć Kudłakowe błogosławieństwo wciąż dobrze mieć.





## 30. *Nastanie Ciemności*

---

Sława Dadźbogowi!

Ogromna była ofiara jego dla ludzkości. Gdy zostawiwszy Ogień na Powierzchni sam powrócił na Nieboskłon, by jako Słońce świecić nad ludzkimi ścieżkami, siły mu jedynie w połowie zostało. Od tej pory Słońce, poświeciwszy nad światem, co czas jakiś udać się musi na spoczynek, by snu zaznać i siły odzyskać. Gdy zaś Słońce zachodzi, znużone swą pracą, nastaje ciemność i czas zwany Nocą, który dla ludzi jest straszny, obcy i groźny, nie ma bowiem w ten czas boskiego opiekuna nad ludzkimi głowami.

I tylko Ogień, z boskiej piersi wyrwany, rzucony na strawę z patyków i tłuszczu, rozświetla ludziom ciemności i czyni Noc mniej straszliwą. Zaczęli mu więc ludzie cześć oddawać, tak jak za dnia kłaniali się Słońcu. A potem chwałę Ognia za dnia też głosić poczęli, bo potężny był i dobry, gorący i wprawiający w zachwyt.

Sława Dadźbogowi! I sława jego sercu!



## 31. *Kapryśność Ognia*

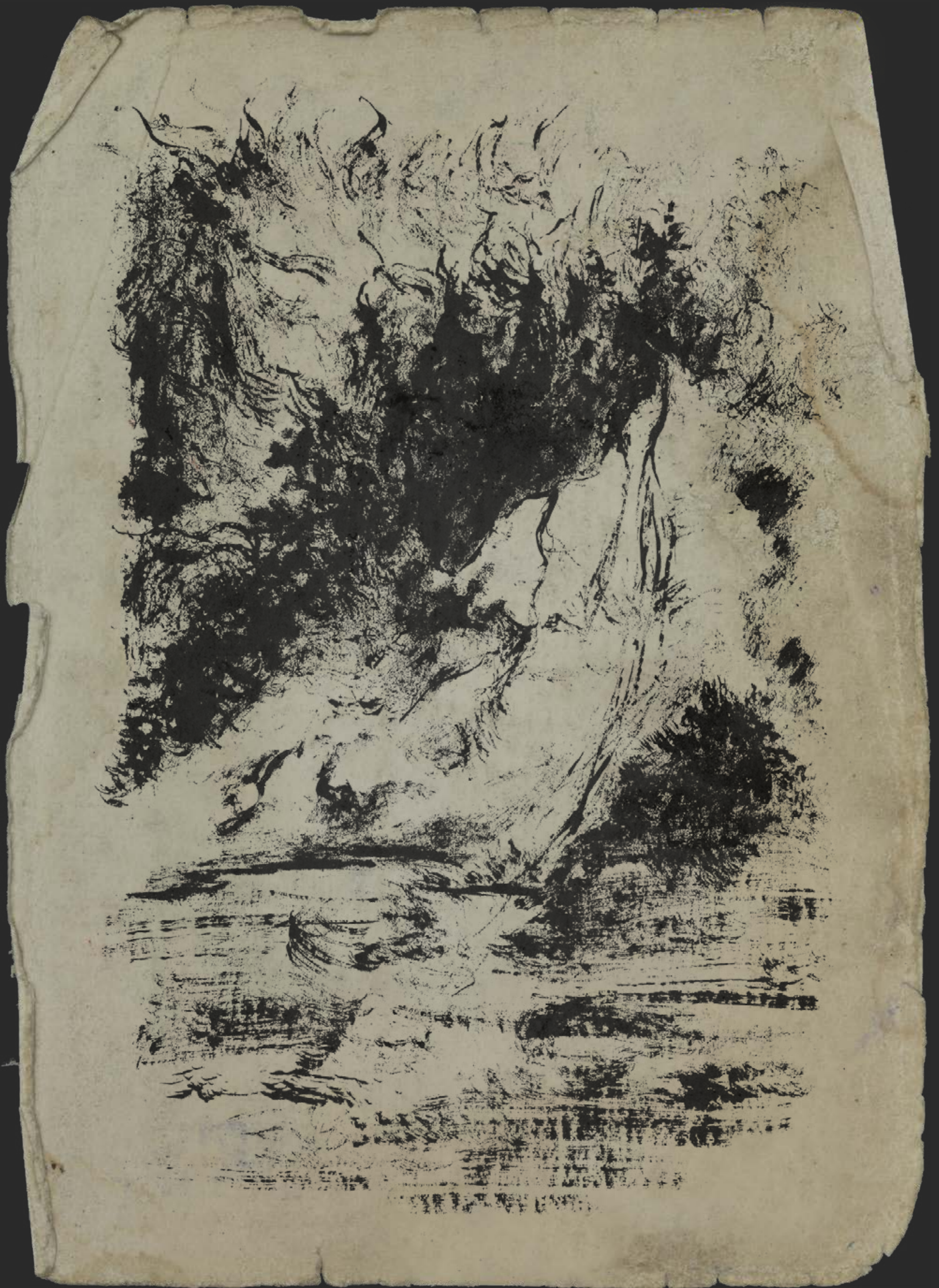
---

Ogień to jest boskie serce, odważne i silne, dobre i kapryśne, niszczycielskie i mające moc tworzenia. Nie lubią więc ognia Koszmary, bo natura ognista silniejsza jest od ich plugawości.

Lecz choć ogień piękny jest i dobry, nie jest idealny, jako że z połowy boskiego serca pochodzi, a nie z całości.

Przeto Ogień strawy wymaga, a strawę tę należy mu z namysłem podawać. Jeśli rzucić ogień na Koszmarę, może być, że nie tylko plugastwo, ale i całą okolicę strawi, osadę zniszczy, zwierzynę spłoszy, a plony w popiół przemieni. Im więcej się go karmi, tym większy urasta, a im większy urasta, tym zajądleyszy jest głód jego.

Roztropnie należy korzystać z boskiego daru, a chciwości się wystrzegać. Miejsce Ognia na żagwiach jest i w ogniskach, aby wszelkie plugastwo z dala trzymać, a po zmroku drogi sobie oświecać. A komu odwagi nie starcza, zamiast większy płomień wzniecać, niechaj do Licha się zwraca z błaganiem, by go miało w łasce, przed złą pogodą chroniąc i na złe wypadki nie prowadząc.



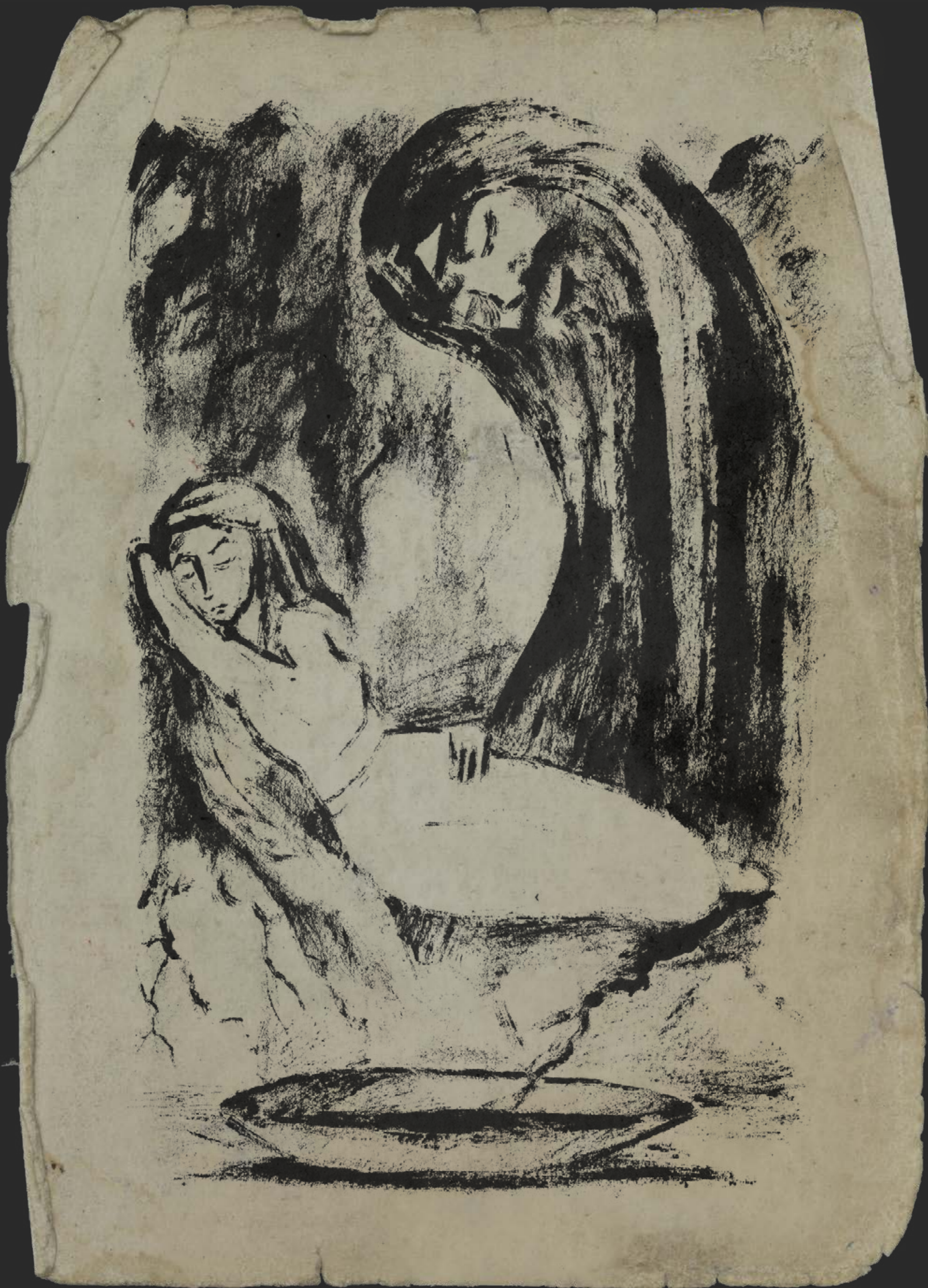
## 32. Pożoga

---

Požerał Ogień patyki i tłuszcz, pożerał wszystko, co zrodzone z Ziemi i z Welesowej mocy. O, straszny był to przeciwnik dla dzieła Welesa! Wielki był i dobry dar Ognia, chwała Dadźbogowi za niego!

Gdzie zasiano iskrę, tam kłaniały się rośliny i uciekała zwierzyna. Wszystko Ogień trawił, wszystko przemieniał w popiół, wniwecz obracał magię Welesa. A ludzie rzucali w ogniste ręce Kości wydarte z trzewi Ziemi, żelazem zwane, tak jak nauczył ich Dadźbóg, boski kowal. Mężczyźni czynili z nich sobie groty na postrach zwierzynie, kobiety zaś nosiły żelazo na ciele, na chwałę Dadźbogowi.

Widział to wszystko Weles z podziemnej kryjówki i wpierw straszny mu się wydał Ogień i pożoga, którą po sobie zostawiał. Jest jednak Weles bogiem przebiegłym i ponurym, który czego nie dotknie, w brud i zgniliznę przemieni. Biada każdemu, kto jego podszeptów wysłucha, biada każdemu, kto na drodze mu stanie!



## 33. *Knowania*

---

Długo patrzył Weles na Ogień i dumał, jak mu dać odpór i przed pożogą swoje stworzenie uchronić. Wszelkie bowiem zwierzęta i rośliny kłaniały się teraz człowiekowi, który w rękach żagiew niósł płonąca, i nawet Koszmary na widok ognia się wzdrygały, niechętne, by z sercem Dadźboga się siłować. Przestał też być człowiek bezbronną zwierzyną, skoro pazury z żelaza sobie przytroczył, i niejeden z Koszmarów w swych łowczych zamiarach się powściągnął.

Były dwie tylko rzeczy, których Ogień zmóc nie potrafił, to jest skała i rzeka - serce Ziemi i krew Wody. Poszedł więc Weles jednej nocy, gdy Mokosz znużona usnęła, i w ciemnościach wykradł jej krew, która uchodziła z jej ciała, a która na ten sam obraz z ciała każdej kobiety uchodzi, by życie dalej płynąć mogło.





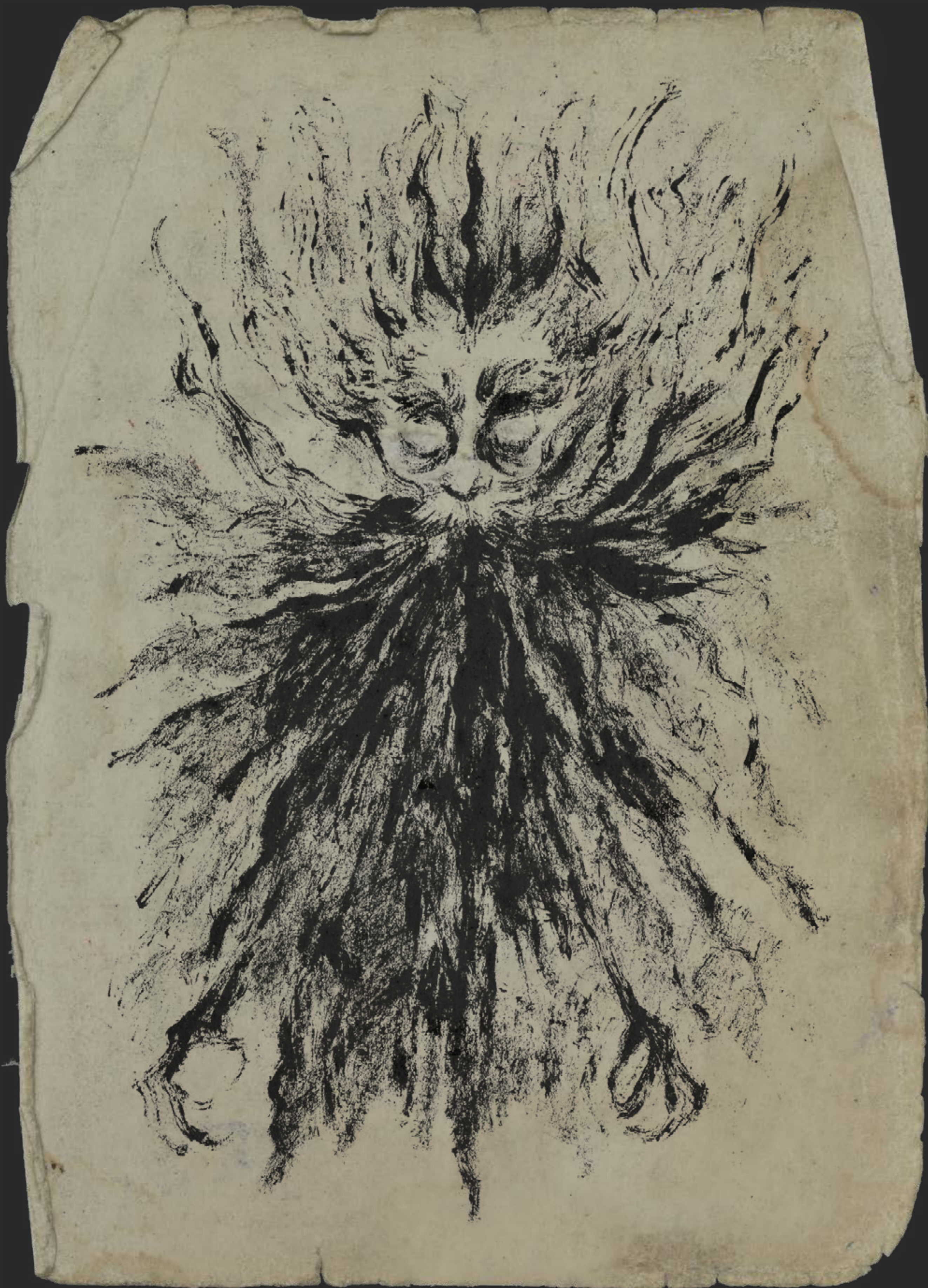
## 34. *Książę Podziemi*

---

Iskrzyła krew Mocoszy, gdy w skrytości zaklinał ją Weles; moc jego bowiem wykradziona była z Przeworzy, które przed Początkiem jedno stanowiły z Wodą.

I wziął Weles zebraną krystaliczną krew Mocoszy, i przelał ją w najdoskonalszy, a najbardziej przeraźliwy kształt, jaki kiedykolwiek przyszło mu stworzyć. Nie chciał go jednak wprawić w ruch mocą powietrza, ten oddech bowiem Przeworzy żywił Ogień i przydawał mu sił. Musiał się więc Weles do innej uciec mocy.

I tak jak Dadźbóg na ratunek człowiekowi wydarł sobie część serca – ogień, tak i Weles na ludzką zgubę wyrwał sobie część swojego – a była to skała, najtwardsza i najczarniejsza ze wszystkich na świecie, z najciemniejszych stłoczona myśli, najcięższym ubita afektem. Ona to dała moc i wolę najpotworniejszemu z Welesowych stworzeń, któremu ogień jest jak igraszka, a któremu imię Żmij, księciem jest bowiem pośród węży i Koszmarów, ludzi nieprzyjaciół.



## 35. *Kuszenie Ognia*

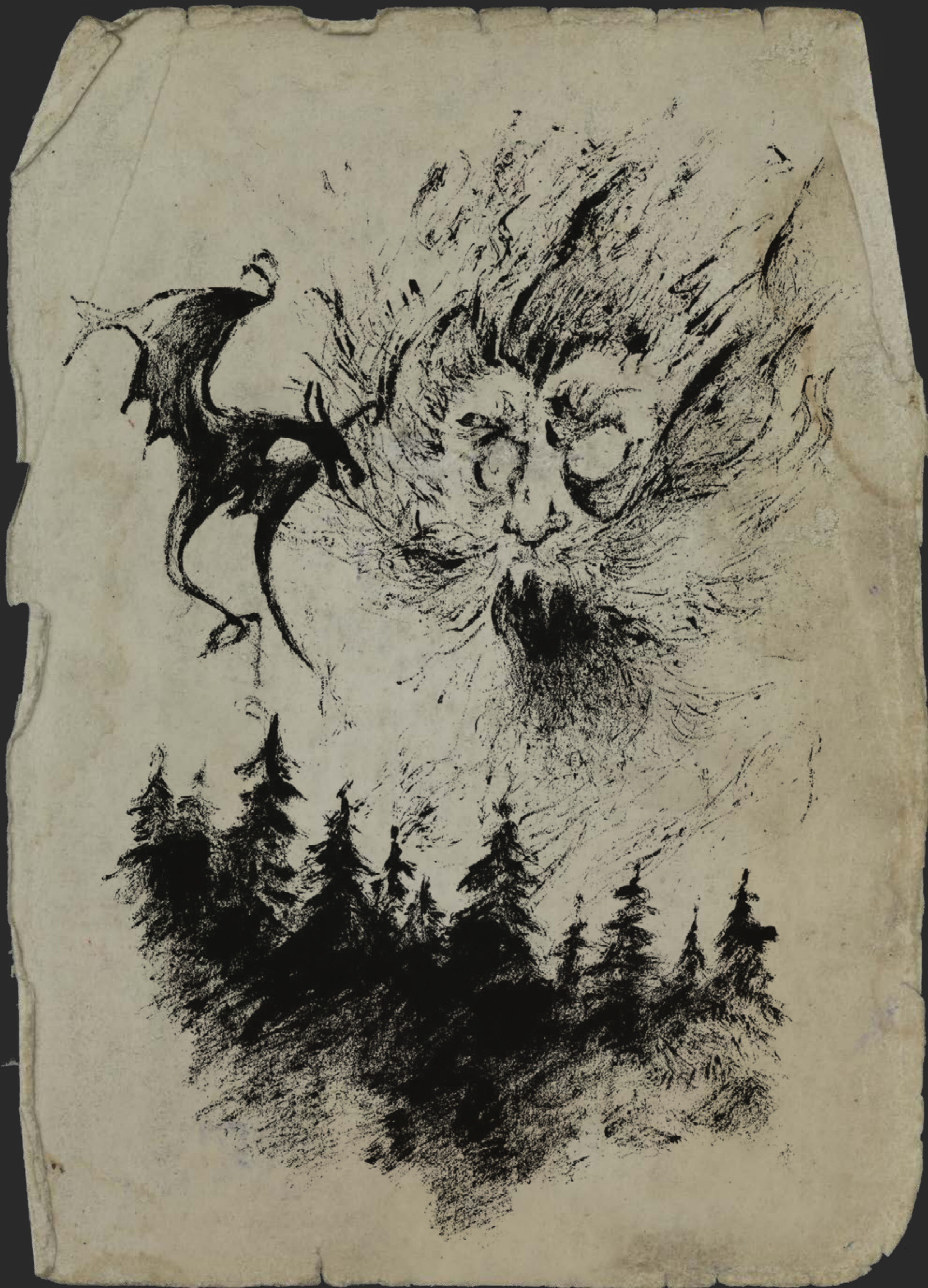
---

Kto ujrzał postać Żmija, stawał jakby w kamień obrócony i ze zgrozy dusza z niego ulatywać zdawała.

Puścili więc ludzie ogień przeciw Żmijowi, ze wszech stron otoczyli ognistym kręgiem. Ale próżno lizały Żmijową łuskę ogniste języki. Welesowy generał, Książę Wężowy, stłumił pożar szurnięciem ogona, a żagwie zdmuchnął jak wiatr czerwone liście na jesień.

Wielka była porażka Ognia, jego upokorzenie i gniew. Weles zaś ujrzał jego zachłanność i popędliwość, a znał jedno i drugie i wiedział, czym je karmić. Poszedł więc do Ognia i począł doń szeptać. Opowiadał o smaku władzy, o zapachu zwycięstwa i o słodkich dźwiękach przerażenia i czci. Ogień zaś słuchał i czerwienił się w podnieceniu, a gorączka grzała go jak kura grzeje skryte w jajach pisklęta.

Lecz nie kwoka to jajo wysiadywała, ale Pan Podziemi, Ojciec Wężowy, toteż gdy skorupa pękła, wypełzło z niej bóstwo szaleństwa i zwady, a imię jego Swaróg.



## 36. *Ogień Skalany*

---

Straszliwa jest Era Nieszczęścia! Era krwi i szaleństwa, pożogi i ciemności! Straszliwy jest czas Koszmarów, przerażliwe są drogi usłane węzami, a plugawy cień ich Księcia napawa serca strachem.

Tylko w Dadźbogu nadzieja, tylko w Słońcu, co świeci wysoko i wskazuje bezpieczne ścieżki, a cień umyka przed nim i wyczekuje Nocy.

Zguba tym, co w szaleństwie połączyli się ze Swarogiem, którzy skoczyli w Ogień i jemu cześć oddają! Skalany on jest Welesową magią, od Welesa zależny – co byłby pozerął, gdyby nie tłuszcz i gałęzie, które Weles ulepił? O, wielka była pomyłka dobrego Dadźboga! Broń, którą stworzył z własnego serca, rozzuchwaliła się i rozsmakowała w swej potędze.

Jakże miałby Swaróg sprzeciwić się Welesowi, który karmi go i podsycza? Jakże miałby ochronić nas przed Żmijem, który dławi go jak wąż pisklę?

Biada każdemu, kto klęka przed Ogniem, zaślepiony jego fałszywym blaskiem!



## 37. *Gorejący Orszak*

---

Zdradziecki bóg i zdrajcy, którzy czczą jego chwałę!

Połąkomił się Ogień na obietnice Welesa i stchórzył przed jego groźbami, a chciwi i pozbawieni męstwa dołączyli, by kroczyć w gorejącym orszaku. Czy może być o zdrowych zmysłach, kto piętno sobie wypala ku chwale szalonego boga? Czy chwalebnym jest, kto napada na inne plemiona?

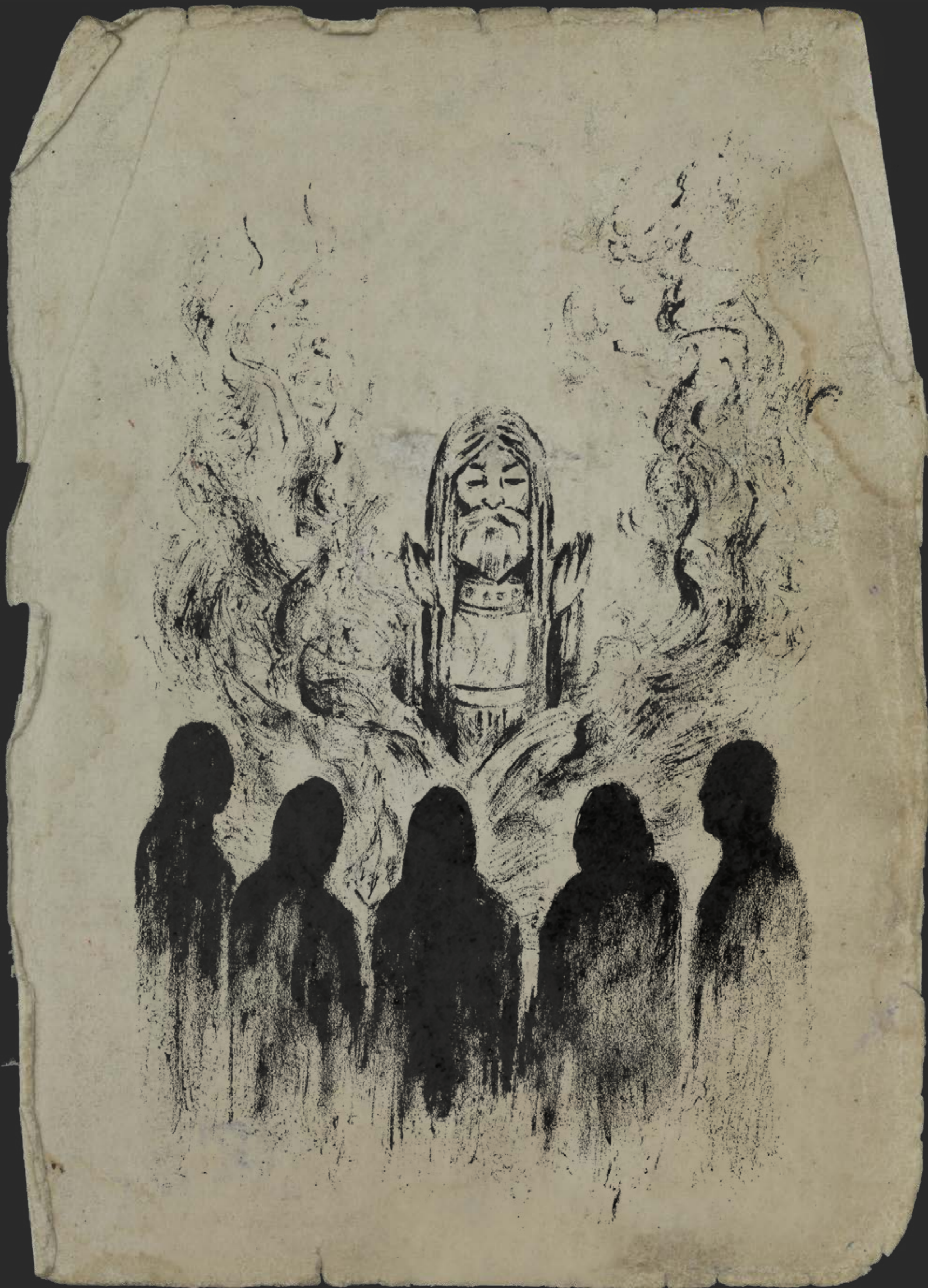
Gorączka pomieszała im zmysły, lecz nie zasługiwali na litość! Bóg ich, Swaróg, uległszy szeptom Welesa, poprzyśiągł łupić i mordować każdego, kto nie klęka przed Ogniem i Ziemią, byleby protekcję od Koszmarów i Żmija otrzymać.

Przeto wszelkie zło zwróciło się przeciw sławiącym Prawdziwych Bogów, a szaleństwo lizało myśli prawych ludzi.

Takimi oto wołali słowami:

Biada nam, biada! Rośnie Ogień, karmiony ofiarami! I my winniśmy je składać, by bogów naszych nakarmić! Ofiary, ofiary! Wieszajcie, by oddech zwrócić Prabogowi! Topcie, by siły wrócić Mocoszy! Na cześć Peruna bijcie pięściami, a Dadźbogowi krew ulewajcie, jako i on dla nas serce swoje rwał!





## 38. *Swarogowe Bluźnierstwa*

---

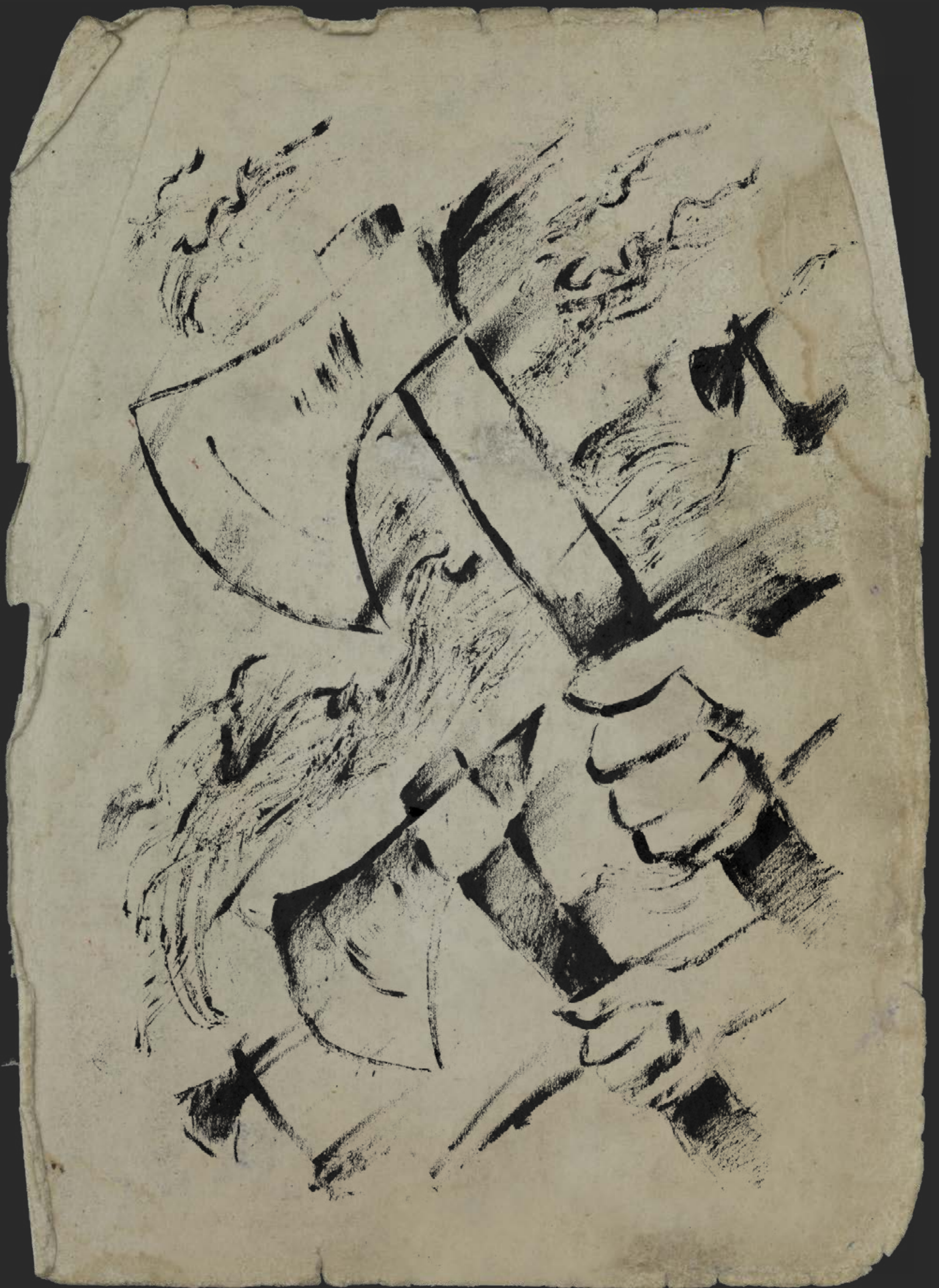
Niechaj o szaleństwie czcicieli Ognia zaświadczą słowa ich kapłana, które sam słyszałem był, zasadziwszy się podstępem w granicach ich grodu.

A mówił tak:

Czym są bogowie? A czym są ludzie? Jedni to stwórcy świata, drudzy – ich trzoda! Tak więc są ludzie trzodą bogów, jak bydłom ludzie są bogami, hoduja je na swój pożytek i panują nad ich życiem i śmiercią.

Ale ludzie mocniejsi są od bydła! Wiedzą, jak się z bogami układać, jak przechytryć ich i zdjąć lękiem. Oto bowiem człowiek posiadł płomienie, wskrzesza je z kamieni i morduje wodą. To człowiek przemienił Ogień w boga, a obrócił go przeciw tym, co uczynili sobie z człowieka bydło, a ułożył go z tymi, co dali człowiekowi zwierzyne, rośliny i źródła czystej wody. Oto człowiek dzierży żagiew gorejącą, którą wypala nowe ścieżki i pożera przeciwników!

Sława człowiekowi! Sława Ogniewi!



## 39. *Strawa dla Ognia*

---

Straszliwie mówił kapłan Swaroga, a nienawiść jego napawała mnie trwogą, gdy słuchałem go w przebraniu pośród zapalczywych zwolenników jego. A mówił tak:

Pełne strachu są inne plemiona. Kłaniają się Starym Bogom, jakby zwierzyna kłaniała się łowcy. Kłaniają się Prabogowi, co przezroczysty jest jak powietrze i świat porzucił; Dadźbogowi dalekiemu, co znika wieczorem, gdy modlitwy cichną; Welesowi, co na dusze czatuje, by je pożerać.

Tylko ci, co karmią Ogień i z Ogniem się jedną, ludźmi są bez hańby! Oto wojownicy, zdobywcy i władcy, którzy sami o swoim losie stanowią. Nasz jest Ogień, Nowy Bóg, a gorący jest i hojny. On dał nam ognisko, abyśmy nie głodowali! On dał nam naczynia z gliny, byśmy mogli dobra gromadzić! On nam dał wieczne światło, aby nas Noc pokonać nie mogła!

Niech tchórze polują w lesie jak bestie, niech skubią trawy jak kozy, niech hodują świnie między swymi dziećmi! My zaś rządzić nimi będziemy, żyć z ich plonów i połowu. Budować nam będą grody, a kobiety ich rodzić nam będą dzieci.



## 40. *Koszmarne Pomiot*

---

Ileż pogardy było w sercu ognistego pomazańca! A i pycha jego nieopisana. Sami osądźcie jego słowa: Największymi pośród tchórzy są czciciele Welesa. Oni to żyją w ciągłym przerażeniu, aż miesza im to zmysły. Niektórzy z nich boją się nawet szalasy wznosić z upadłych gałęzi, żeby Podziemnego nie rozgniewać, a jedzą tylko to, co znajdą upadłe na ziemię. Niewiele mówią – by upodobnić się do Welesowych bestyjek, a i z tego powodu biegają w niewyprawionych skórach. W szaleństwie swoim – a to nas obwołują szaleńcami! – z Koszmarami spółkują! Przeto kobiety ich, składane w ofierze, powracają brzemiennie. Na świat zaś wydają plugawych mieszańców, Potworami zwanych. Godni są pogardy tak wielce, jak wielce są nieużyteczni, obiecał jednak Welesowi Swaróg ich nie mordować. O, musi Welesa radować upodlenie Prabogowego stworzenia. Nas jednak się strzeże, my bowiem jesteśmy dzierzycielami Ognia, stworzycielami Swaroga.



## 41. *Pan Nocy*

---

Słuchałem jako okryte gałązkami cieleń pośród wilków,  
co trop węszyć poczęły. I lęk mój narastał, nie było bowiem  
w słowach kapłana litości:

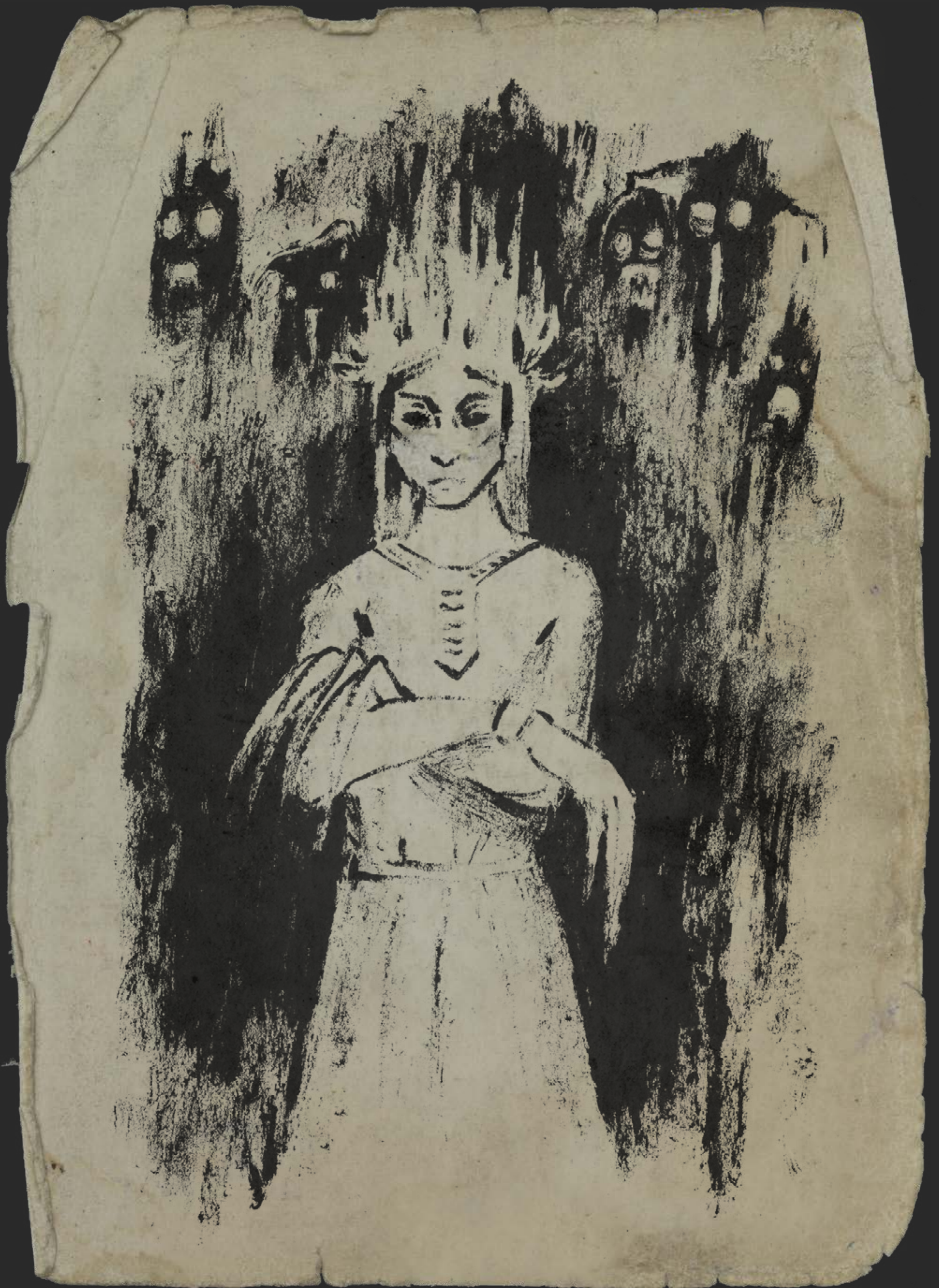
Wszystkiego ludzie się boją. Boją się Welesa, boją się Koszmarów, boją się Potworów, boją się mroku, boją się głodu, pragnienia, zimna i śmierci. Są też i tacy, co się boją nawet cienia własnego.

Tak jak dzięki czci, którą oddajemy Ogniu, istnieje nasz Swaróg, tak poprzez przerażenie upodlonych plemion ze strachu ich wyrósł Pan Nocy, Zaklinacz Potworów i Generał Koszmarów. A imię jego Xors! Xors, jak oddech chrapliwy, który z ciał waszych wydusi!

On młody jest i okrutny, a tak jak towarzysze jego, nienawiścią pała do ludzi. Skrywa się za dnia, gdy Słońce stoi wysoko na niebie, lecz Nocą, pośród ciemności, wystawia swoje trupie oblicze i rządzi wedle własnych praw.

Kto stanie na ścieżce jego, wschodu Słońca już nie obaczy!





## 42. *Zaklinacz Koszmarów*

---

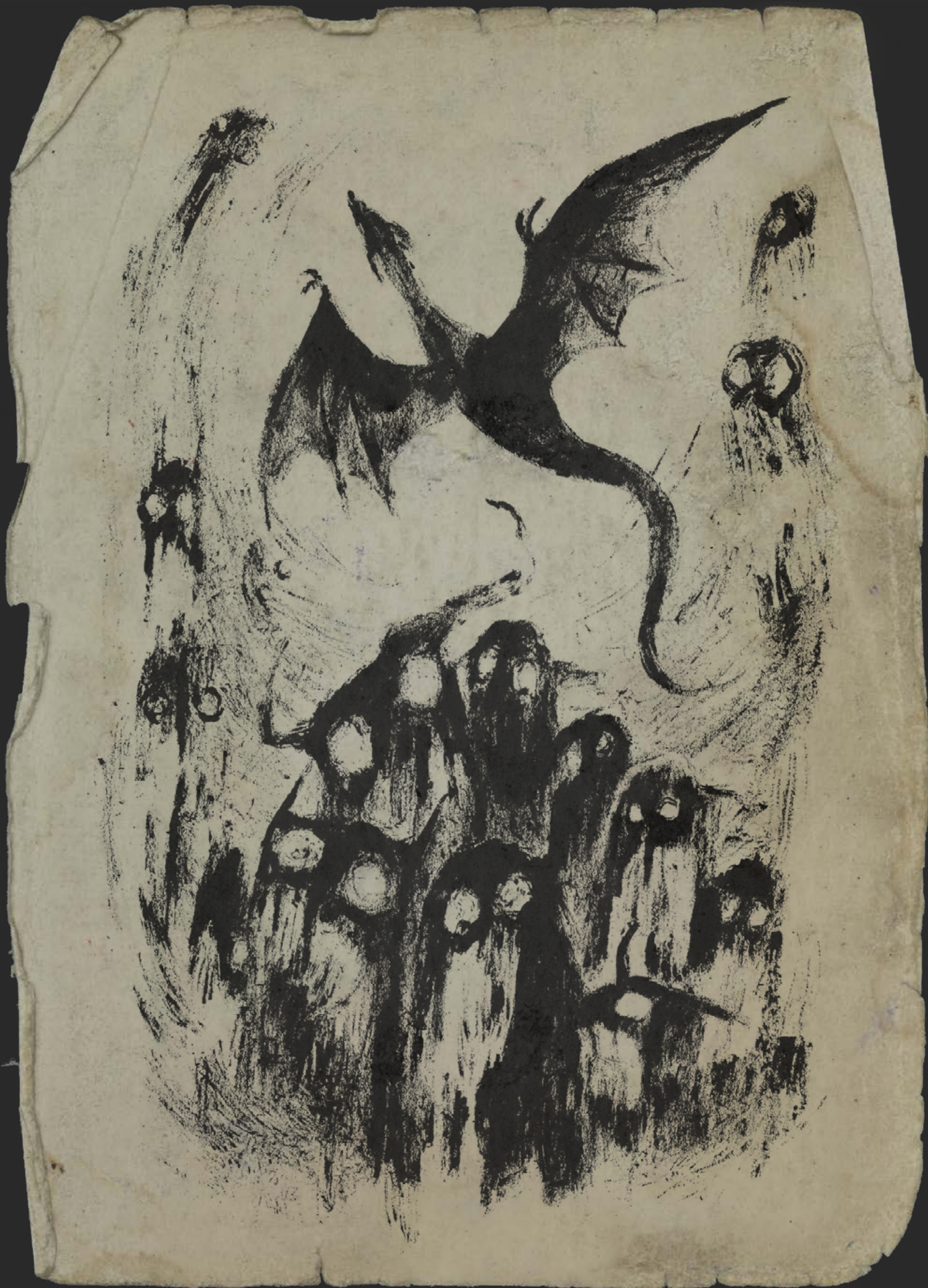
W dni tamte jako mysz polna byłem, co w trawie grasuje  
pod skrzydłami sokoła. A gdy czas nadszedł uchodzić spod  
rozzarzonych spojrzeń wyznawców Swaroga, w drodze jako  
echo słyszałem te kapłanie słowa:

Słabi są bogowie bydłących plemion i słabi są ich wyznawcy!  
Strach ich większy niżli wiara, jęki głośniejsze od modłów!  
A ze strachu tego i jęków narodził się Chors.

Gdy Słońce spada pod ziemię, Chors kradnie ostatnie pro-  
mienie i splata z nich sobie koronę. A blaskiem tym wabi  
wszelkie nocne stworzenia, a pośród nich Koszmary i Potwo-  
ry. I prowadzi je przeciw ludziom, by karmić się ich zgrozą  
jak najśłodszym nektarem.

Piękny jest i przeraźliwy, blady jak śmierć i ponury jak noc;  
dwa oblicza ma, jako Księżyc, co w pełni bywa i w nowiu.  
Wielki jego urok – dusze jak ćmy wabi ku sobie i na zatrace-  
nie wiedzie. Niech was nie omami jego blask!

Taki to bóg, stworzony z ludzkich lęków, a bratający się  
z Potworami!



## 43. *Bunt Koszmarów*

---

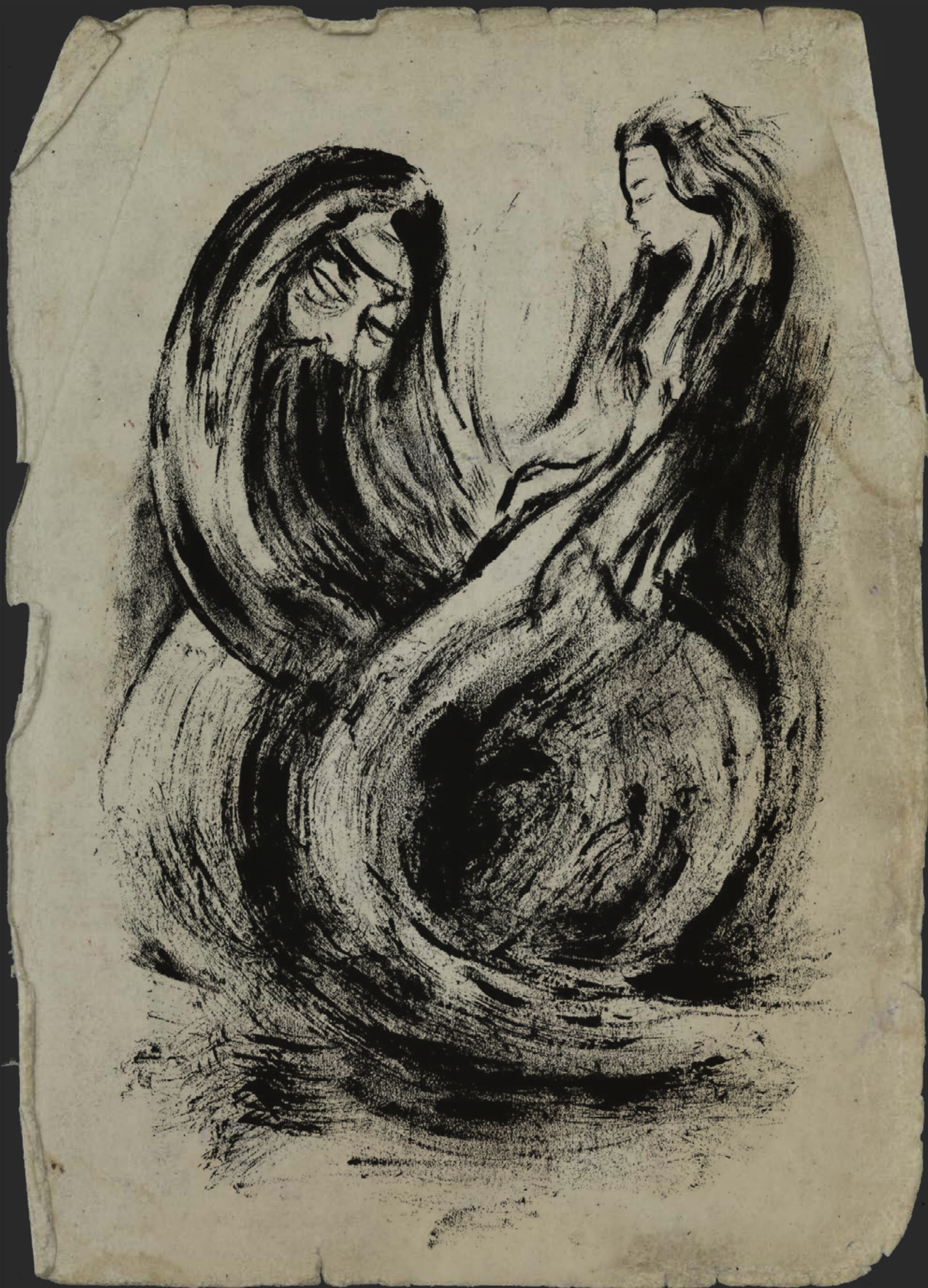
W imię Doli spisywać dalej będę tę Kronikę, jako czynił to onegdaj wielki i czcigodny Ga'al.

Sława Doli! Sława tej, której narodziny zakończyły Erę Nieszczęścia, a początek dały Erze Nadziei!

Okrutne były czasy przed narodzinami Doli. Koszmary i Potwory pod wodzą Chorsa napadały na ludzkie osady, łamiąc obietnicę daną przez Welesa Mocoszy. Nie miał już Weles mocy nad swymi stworzeniami, które sobie króla w Chorsie upatrzyły.

A Chors nieprzekupny był, nie ulegał groźbom i nie słuchał błagań; żadna broń ludzka nie mogła zatrzymać ni jego, ni wiedzionych przezeń Koszmarów. Spośród wszystkich zaś największe spustoszenie siał Żmij, wężowy Książę, który wzgardził Welesem.

Wszelkie pakty upadły. Nawet czciciele Ognia i sam Swaróg nie byli bezpieczni od ślepej furii Koszmarów. Ziemia spłynęła krwią, a niebo płakało strzałami. Każdy o swój ród tylko się troszczył, by ocalić go od zagłady. Ludzkość wiedła jak przekwitły kwiat, a łapa Chorsa wisiała nad nią, by zdeptać ją doszczętnie.



## 44. *Ofiara Mokoszy*

---

Mokosz rozpaczała. Oto obraz Praboga, mężczyzna, i jej własny obraz, kobieta – rozszarpywani byli na strzępy. Cóż mogła uczynić? Sama przecie uwięziona została w Podziemiach.

Weles także cierpiał, zdradzony przez Koszmary i Żmija; wszystko, co zrodzone z zazdrości i gniewu, dzikie było i nieokiełznane, a jedynie własnym żądom posłuszne. Taka była dla Welesa gorzka nauczka, ludzkim losem przyplacona!

Spostrzegła Mokosz, że Weles na siłach podupadł, choć nie rozumiała przyczyny. Nie wiedziała, że serce swoje porwał, a przeto moc jego struchlała. Choć żałowała Welesa i wdzięczna mu była za liczne dary, nie miłowała go tak, jak niegdyś Praboga. Umyśliła jednak, że skoro Weles z pragnienia miłości został zrodzony, spełniwszy jego żądze, siłą na wtóre go przepelni.

Legła więc z nim i oddała mu siebie, a on chłonał ją tak, jak tylko pustynia przyjmować może soki nawałnicy.



## 45. *Bogini Narodzona*

---

Brzemienna stała się Mokosz! W bogini życia życie się zagnieździło; przeto po dwakroć jego siła!

Cudowność się stała! Nieodgadnione są ścieżki przyszłości i nawet bogowie nie mają mocy ich przejrzeć.

Gdy czterdzieści dziewięć dni i czterdzieści dziewięć nocy minęło, na granicy mroku i poranka Mokosz powiła boskie dziecko – pierwsze i ostatnie bóstwo zrodzone z bogów, nie zaś zbudzone z wszechrzeczy.

Bóstwo to przybrało kształt podobny Mokoszy, jej piękno, dobroć i tajemnicę, lecz objęło na równi surowość, moc i opanowanie Welesa.

Tak narodziła się Dola! Bogini Sprawiedliwa! Niosąca Nadzieję! Pani obu światów, namiestniczka na Powierzchni i w Podziemiach! Pani nasza, Matka Szeptunów i Stroicielka Równowagi!

Sława Doli! Sława boskiej córce!





## 46. *Strażniczka Równowagi*

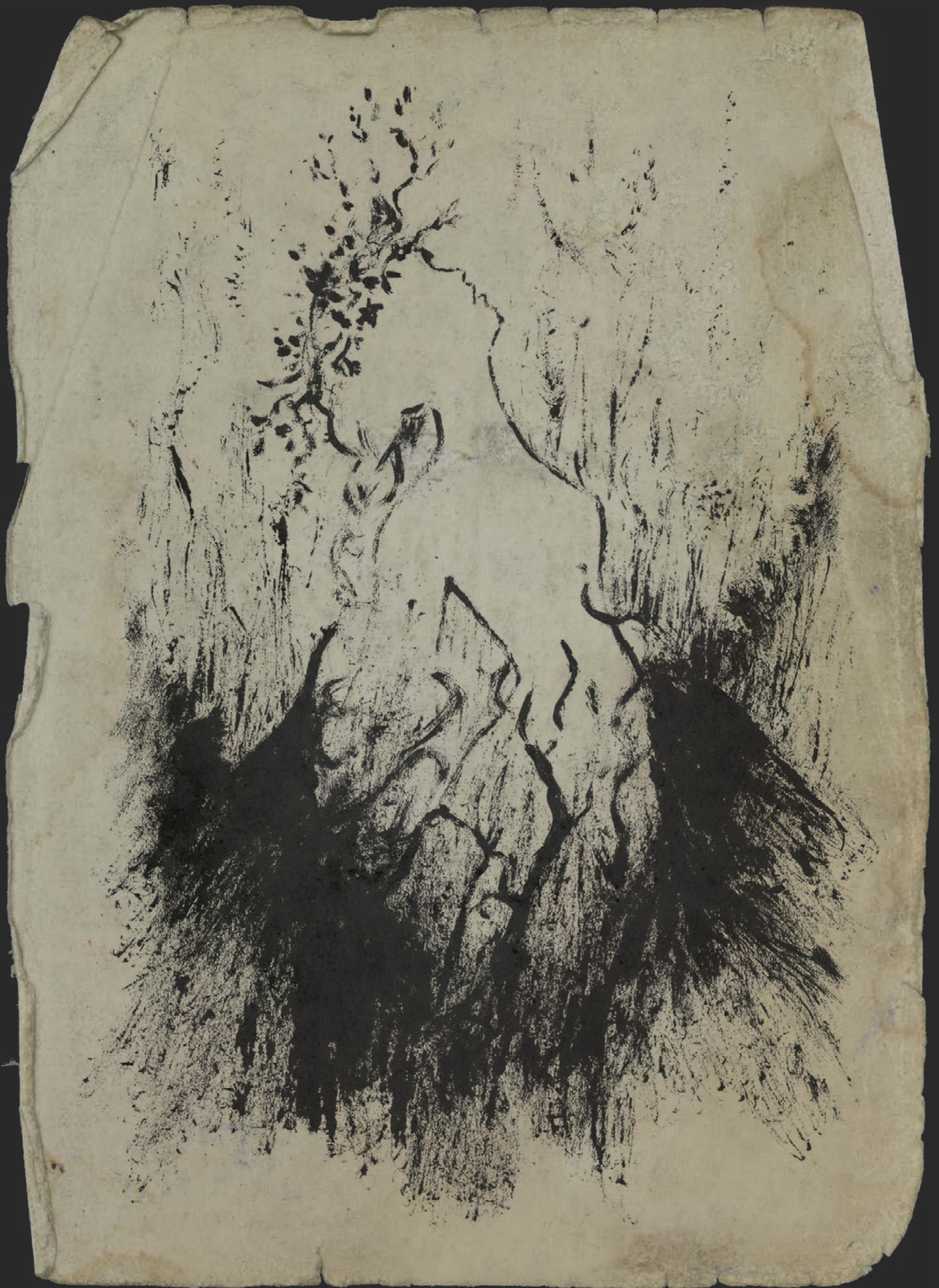
---

Dola zrodziła się stworzona pierwiastkami matki swojej, Mokozy, i ojca swego, Welesa. Przepelniona więc była miłością i mądrością, współczuciem i roztropnością, stwarzaniem i pożądlivością.

Milowała ona naturę i wszelkie stworzenie ojca swego, ale mili jej byli także ludzie, a zwłaszcza kobiety, będące obrazem jej matki.

Spoglądała tedy zazdrośnie i z ciekawością na świat Powierzchni, a gdy udawało jej się uciec od wzroku Welesa, zasłuchiwała się we wspomnieniach powtarzanych przez ludzkie dusze, co krążyły po królestwie Podziemi.

Tak dowiedziała się o ponurej historii Koszmarów i ludzkiej zachłanności. A że pełna była młodzieńczego zapału, wierzyła, iż wszystkiemu pisana jest równowaga, chaos zaś i nieporządek odwrócony być może poprzez szacunek do praw życia i śmierci.



## 47. *Zew Powierzchni*

---

W dłoniach Doli ta sama nabrzmiwała moc, co pierwej w palcach Welesa. To, co on niegdyś czynić mógł w pełni, ona czyniła w połowie, drugą zaś połowę sił przejęła po matce.

I oto podobna matczynej natura powiodła ją w najdalszy korytarz Podziemi. Korzenie drzew czesały jej włosy, a grunt drżący od kopyt zwierzyny obsypywał się na jej ramiona. Blisko była Powierzchni jak nigdy przedtem.

Złożyła Dola dłonie na czarnej, wilgotnej ziemi, a na wargach jej zaiskrzyły słowa. Powtarzała je ku ziemi sklepionej i ku wodzie, co spajała wszystko, i ku korzeniom splątanym jak sieci.

I osunęła się ziemia, cofnęła się wilgoć i rozstały się korzenie, odsłaniając przejście na Powierzchnię.

Wyszła Dola z Podziemi, a obejrzała się jeno raz, by zasklepić przejście. Po czym z mocy swej jak z pajęczyny splotła sobie oponczę, co ochraniała ją jednako przed wzrokiem Mokozy i Welesa, aby jej nie niepokoil.



## 48. *Boska Wędrowka*

---

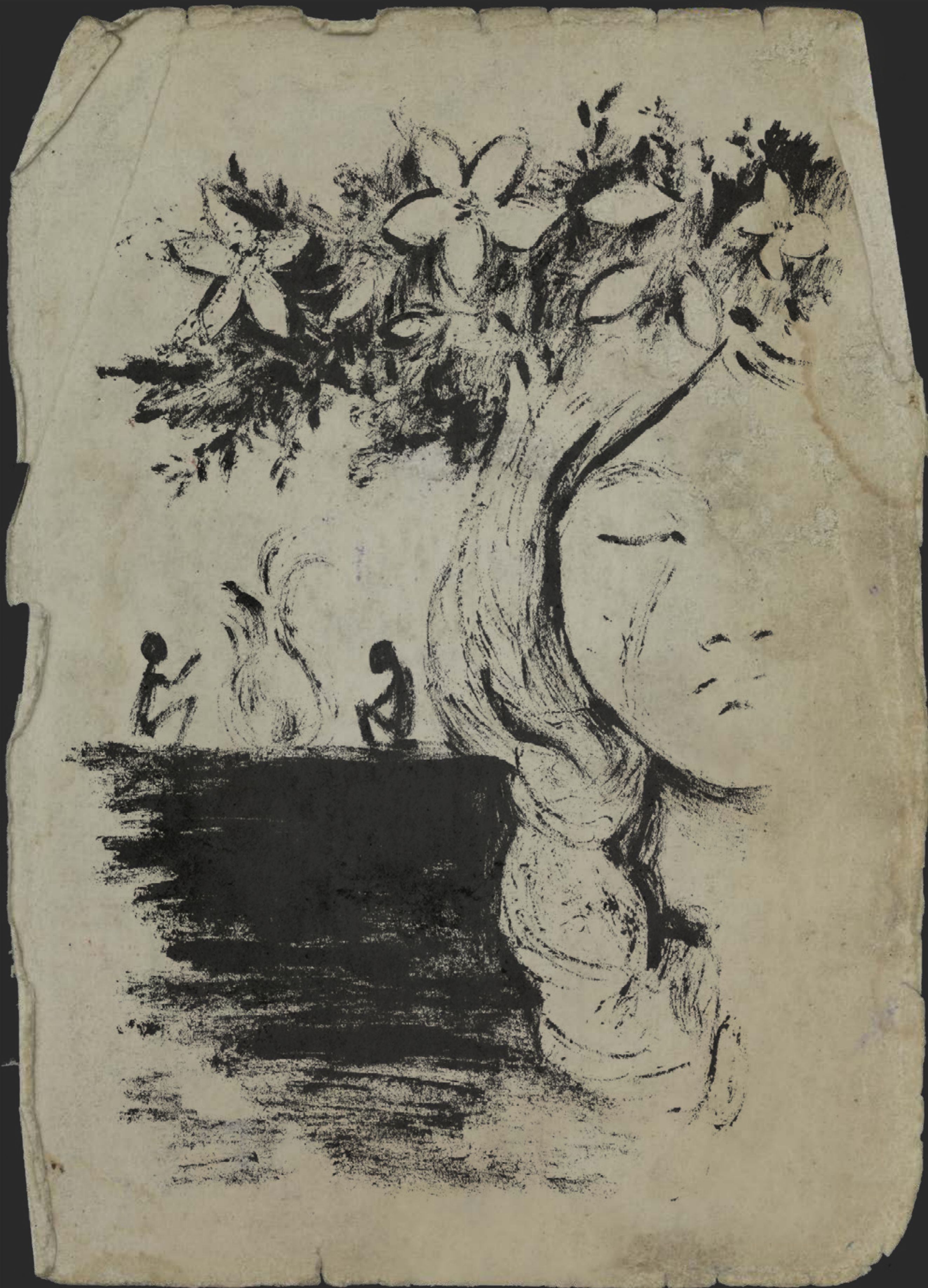
Długo i daleko wędrowała Dola, a gdzie zaszła, tam przynosiła pomyslność.

Czyniła bowiem sztuki rozmaite i różne dawała nauki. Rozprawiała o prawach życia i śmierci, zakazując chciwości, a wymagając szacunku do wszelkiego stworzenia. Pokazywała, jak uprawiać ziemię, by dobre dawała plony i nie obumierała; przyuczała, jak mieć z bestii pożytek większy niżli tylko mięso i skóry, to jest jak je przy człowieku trzymać, doić ich mleko i prząść z ich wełny.

Objaśniała, jak dzieci zagnieżdżają się w łonach matek i że płodność z obu płci pochodzi, przeto należy się wzajemnie poważać i zdrowie mieć swoje na baczeniu.

I słuchały ją całe plemiona, kiwały głowami i wznosiły okrzyki, a gdy odchodziła, ludzie padali twarzami do ziemi i z żalu drapali grunt paznokciami.

Lecz gdy postać Doli niknęła za horyzontem, wracała zgryzota; tym większe stawały się ludzkie waśnie, im większe bogactwo dzięki jej radom zdobyli.



## 49. Zgnilizna

---

Lubiła Dola przysłuchiwać się ludzkim opowieściom, dzięki nim bowiem pojmowała, jak widzą oni świat. Najbardziej zaś pragnęła pojąć, czym są dobro i zło, których bogowie nie znali, zbudzili się bowiem, nim na świecie pojawiły się czyny miłe i niemiłe, a robili wszystko wedle swego kaprysu i śmierci obawiać się nie musieli.

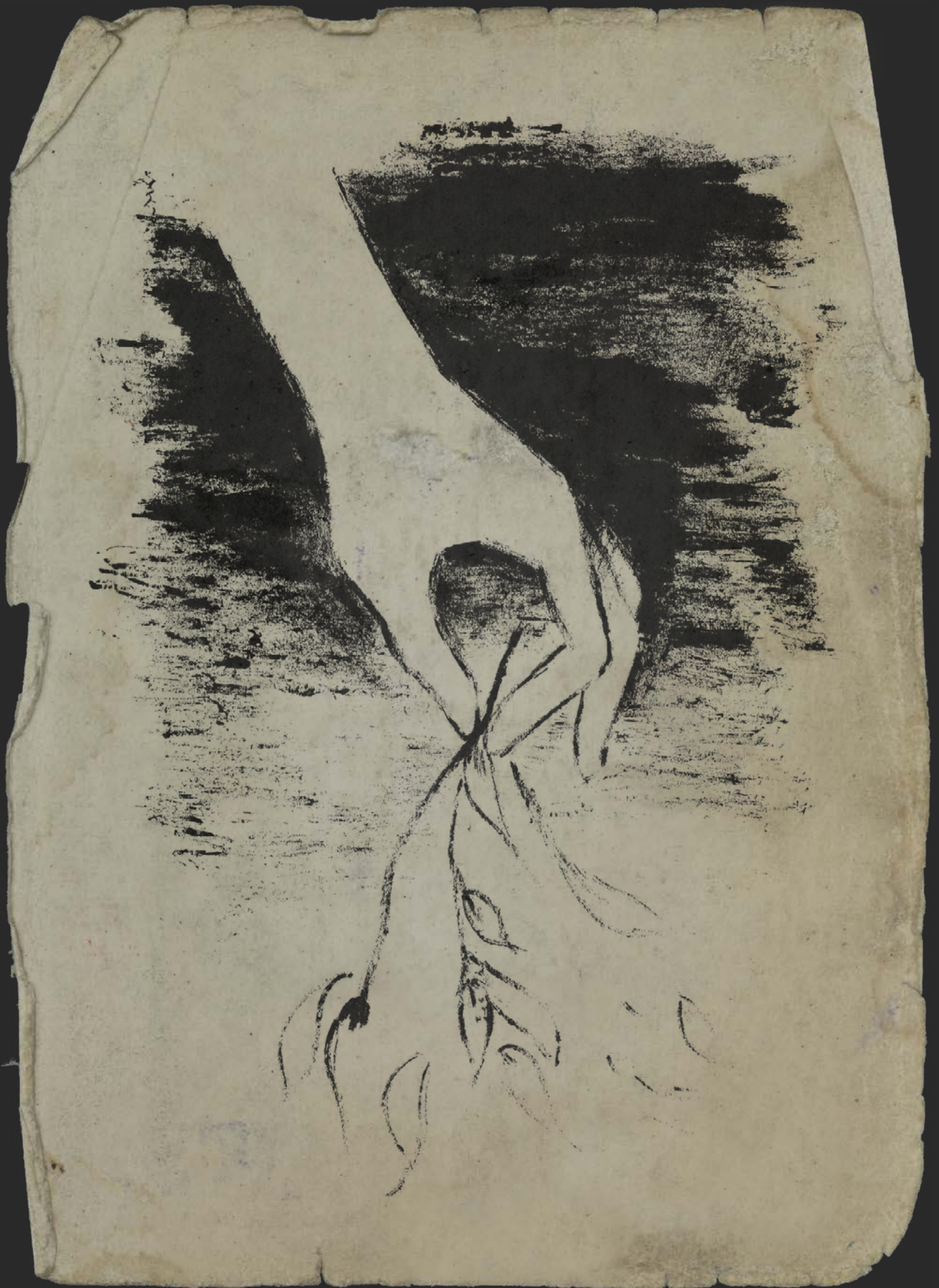
Oto jednak ludzie dzielili czyny na chwalebne i godne potępienia, a chwalili lub potępiali wszystko, niczego nie pozostawiając obojętnym.

I tak dowiedziała się o boskiej miłości, jednej dobrej i jednej złej, choć obie były miłościami. Dobrą była ta, co łączyła Mokosz z Bogiem, Który Zniknął, złą zaś ta, którą Mokosz obdarzał Pan Podziemi.

Dowiedziawszy się o cudownym zrodzeniu ludzkiego rodzaju z miłości i o plugawym pożądaniu, które podstępem błogość wszelką zniszczyło, Dola zapłonęła od wstydu, gniewu i żalości.

Oto bowiem pojęła, iż sama była zgniłym jego owocem.





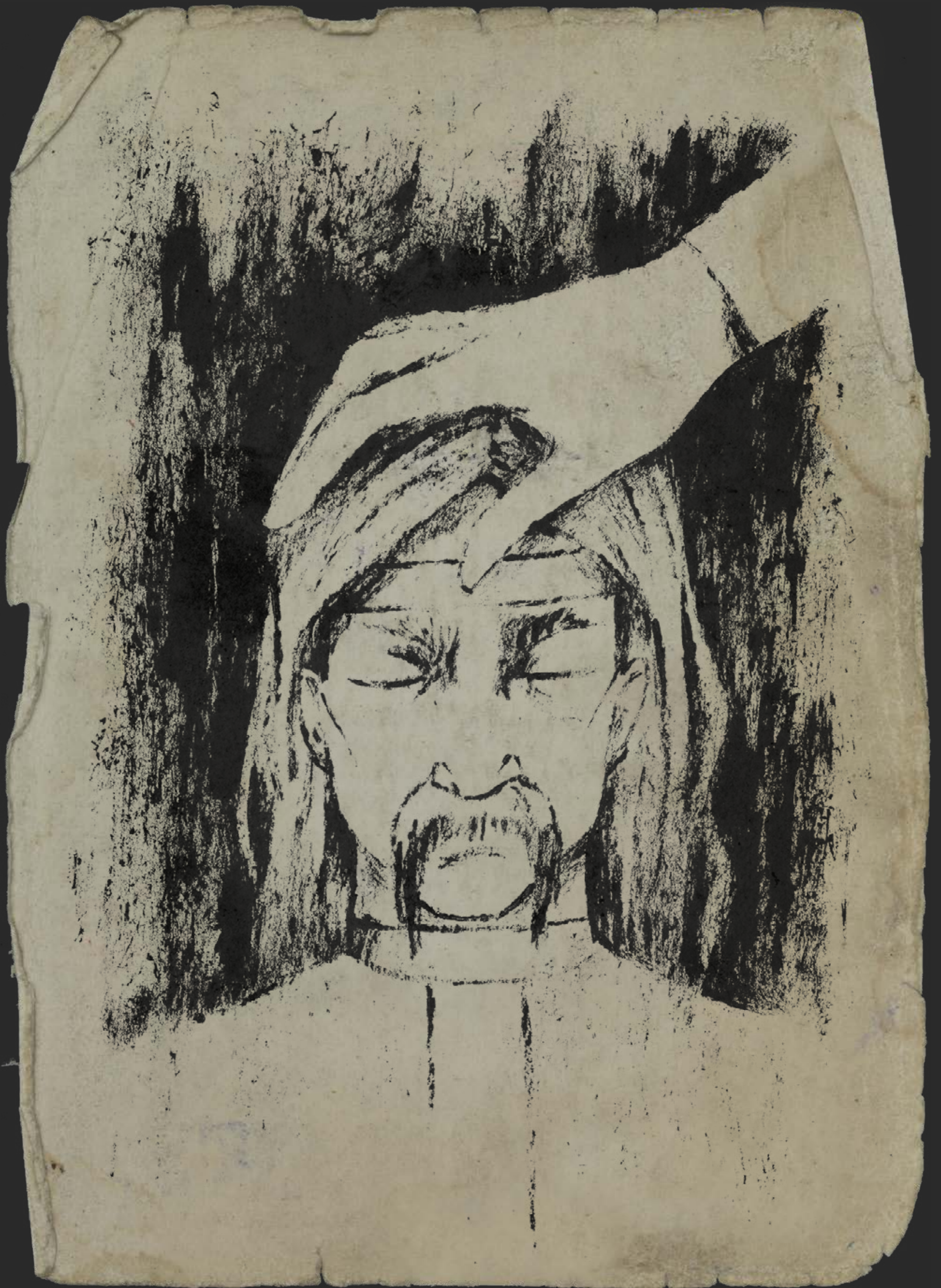
## 50. *Dola Rozdarta*

---

Dola miłowała Welesa jak tylko dziecię miłować może ojca. Podziwiała królestwo jego w Podziemiach, wzdychała, gdy rozprawiał o stwarzaniu bestii i roślin, a chmurzyła się wraz z nim, gdy oglądali czynione przez ludzi zniszczenia. Ufała mu i wierzyła, że dzieło jego jest piękne i wielkie, a intencje szlachetne.

Wysłuchawszy jednak ludzkich opowieści, innymi nagle postrzegać zaczęła swe wspomnienia. Oto spojrzenia, które Weles kierował ku Mokozy, z łagodnych i uległych stały się przebiegłe i pożądliwe, oto walka jego z ludźmi wydała się nie o naturę iść, lecz o porachunki z boskim rywalem.

Wzgardziła Dola ojcem, zaboląła nad losem matki, a wobec Pierwszego uczuła dziwną tęsknotę i zawinienie. Wszystkich ich żałowała i wszyscy oni gniewali ją tak samo, wszelkie bowiem stworzenie, które kochała, oni, stwórcy, powzięli sobie za zabawki i narzędzia, a wnet porzucili niedbale na pastwę chaosu i nieszczęścia.



## 51. Powołanie Szeptunów

---

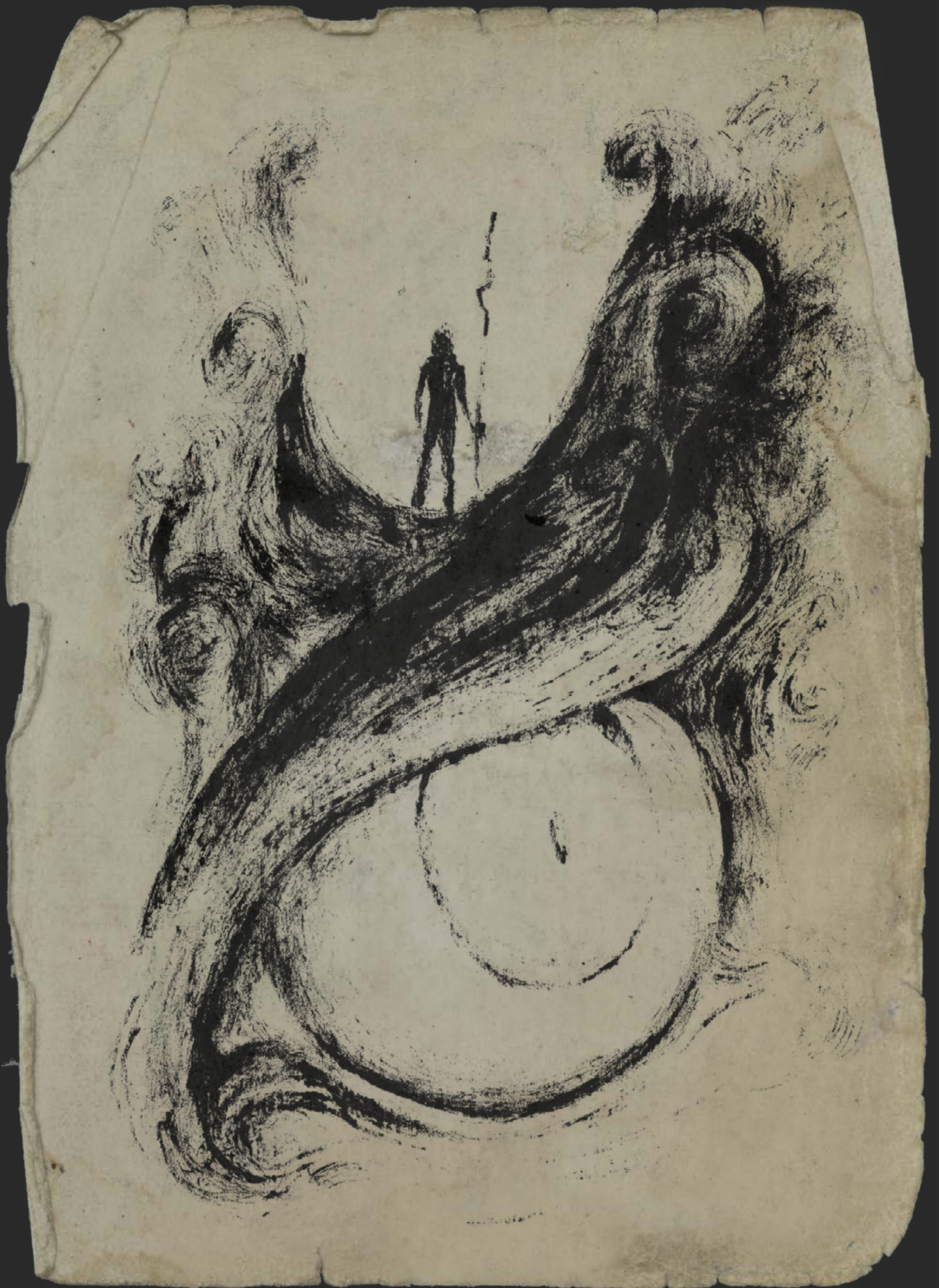
Sprawiedliwa jest Dola! Pełna mądrości i mocy! Sława jej aż po kres świata, nie ma bowiem większego przyjaciela ludzi niż ona!

Wzburzona boskimi uczynkami, poszła Dola wybrać najwspanialszych wojowników. Poznawszy w niej boginię, padali jej do stóp i przysięgali wierność, a ona składała ręce na ich głowach. Nieprzejrzyste są jednak ludzkie myśli; nie sposób było poznać, kto godzien jest nauk, a kto nie.

Nie wlała więc w nich mocy, jeno złączyła ich z bogami niby przędzą cudowną, niby korzeniem, co w żyznę wnika glebę, by ciągnąć zeń soki. Przeto mogli odtąd z boskich sił czerpać, a kto gorliwszy był w swej wierze, ten więcej był godzien otrzymać. Żeby użytek mieli zaś z tej łaski, nauczyła ich Dola boskiej mowy, co by ową moc zaklinać mogli i splatać z niej, co zapragną.

A że wielka to była moc, poprzysięgli w tajemnicy ją zachować i wszelkie zaklęcia zawsze szeptem czynili, stąd zwać ich zaczęto Szeptunami.

I my od nich się wywodzimy, z ich warg na uszy nasze  
spłynęły boskie słowa Doli. Sława naszym przodkom!



## 52. *Boskie Piętno*

---

Wszędzie zagościli Szeptuni pośród plemion, choć obaczyć ich była rzecz trudna. Jedni żyli z osobna, inni groźne stroili miny i podejść się nie dawali, jeszcze inni w ukryciu zostawali. Rychło bowiem przodkowie nasi spostrzegli, że kto się z mocą obnosi, otoczony będzie ludźmi jak rojem komarów, każdy zaś z natrętów prośbę swą przedkłada nad błagania innych.

My zaś, Szeptuni, nie ludziom służbę ślubujemy, lecz pani naszej, Doli, i nie dla ludzkiej wygody, ale dla równowagi świata.

Jak więc poznać Szeptuna?

Rzecz to wiadoma, że nie przez szepty. Żadna kobieta ni mężczyzna bez Doli namaszczenia, czy to z jej rąk własnych, czy innego Szeptuna, ani Inkantacji znaczenia nie pojmą, ani powtórzyć nie zdołają.

Jakże więc rozpoznanie przyjść może? Szukać trzeba znamion. Albowiem gdy znak namaszczenia przyjmujemy, na skórze naszej wykwita piętno niby ochrą krwistą uczynione. A wygląda niby znak oczu bystrych a surowych, na wpół człowieczych, na poły podobnych bestii, jako sami Szeptuni być winni, nie opowiadając się po żadnej ze stron.





## 53. *Podanie o Libuszcze*

---

Różnie więc to wówczas z Szeptunami się żyło, bo ani przyjaciółmi ludzi nie byli, ani wrogami, a usługi ich – przewrotne.

Bywało, że gdy mąż umierał, kobieta wieszala się na gałęzi jako ptaszyna, by do umarłego dołączyć w locie ku boskim siedzibom. A i tak bywało, że się ją ku temu przymuszało.

Tak było w grodzie, gdzie Libuszka wpierw sama się narodziła, lubyh sobie wybierała, aż wreszcie jednemu różowe dzieciątko urodziła. A że silne było i ładne, to zostali już ze sobą.

I rodziła Libuszka dzieciątko za dzieciątkiem, co by rączek do pracy i bitki nigdy nie brakło. A bitki ciągle bywały i kochanek Libuszki na nie chadzał. I zawsze dobrze mu się tam powodziło, aż wreszcie wrócił wleczony przez swego konika, sam bez ducha.

Załamali wszyscy ręce nad tak wielką stratą, a Libuszka najbardziej, bo nie chciała umierać i wpaść w paszczę Welesowych węży.

Pomknęła więc do Szeptunki, co mieszkała za osadą.

I błagała, i błagała, od wieczora po świt nowy, aż wybłagała i Szeptunka użyła swej mocy.

Tak oto Libuszka stała się nawką, co płacze po nocach  
drżącym głosem, a przed śmiercią ludzi ostrzega.



## 54. *Podanie o Szeptach*

---

I choć wielka jest moc Szeptunów, a służba ich ważka,  
wrogiem ich największym zdają się uśpienie i beztroska.

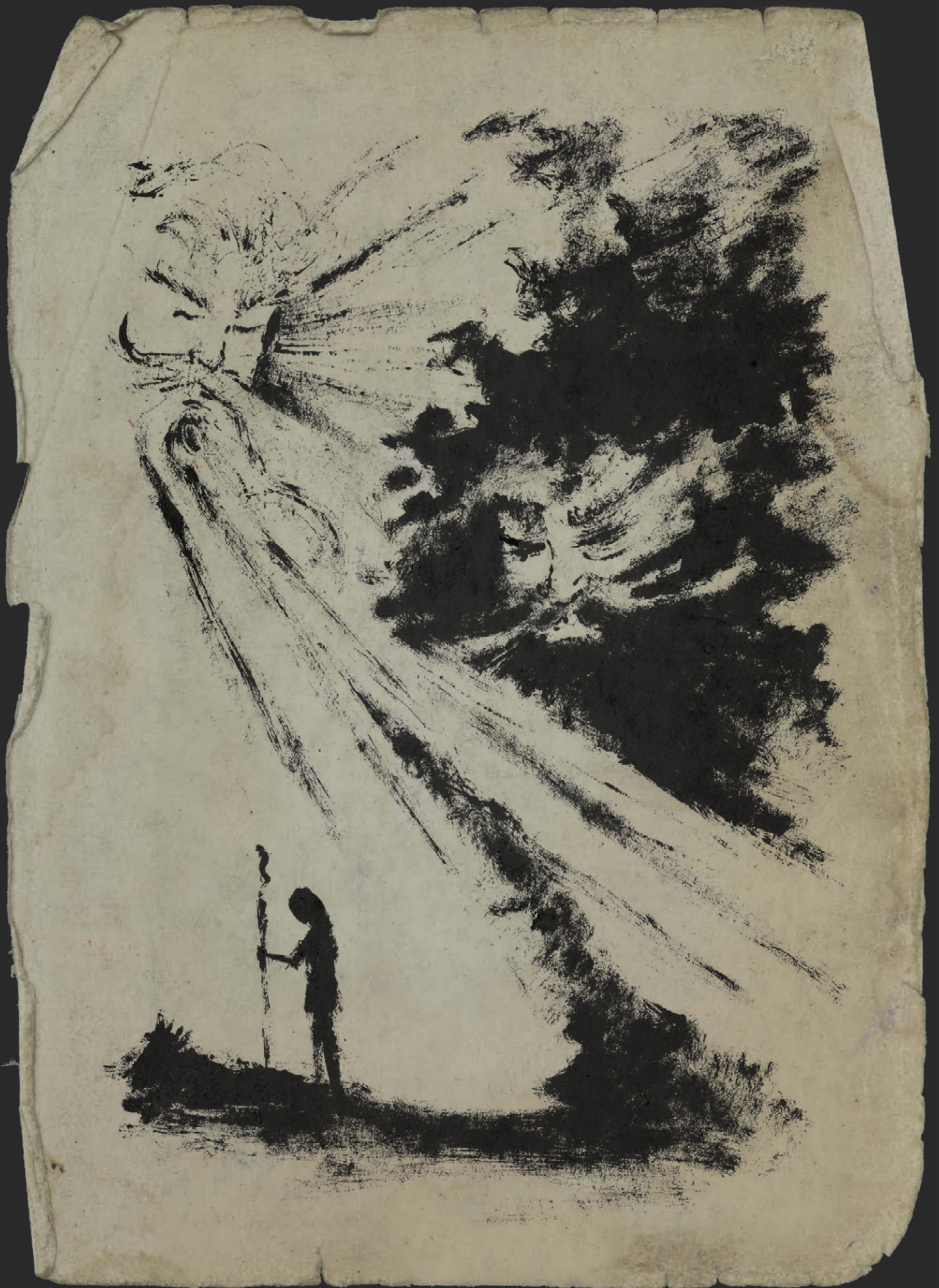
Różne są osady, a w każdej życie niesie przykrości rozmaite.  
Była jednak i taka, w której zawsze wszystko układało się  
szczęśliwie, a Szeptun często zaglądał do grodu, tak mu się  
nużyło życie w samotni.

I dzieci obsiadały go jak muchy, i kwiliły w podniecie jak  
prosięta, gdy sztuczki im pokazywał.

Mijały lata w błogości, a jednego z chłopców wybrał sobie  
Szeptun na ucznia. Ów chłopiec pełen był zapału i wiary  
i wszystkim pragnął pomagać.

Wyczekał więc dnia niezwykłego, gdy słońce najdłużej świeci  
na niebie, i słowami Szeptuna jął wołać do bogów, by świat  
od Koszmarów wyzwolili. I wołał swoje rozkazy, i wołał,  
aż usłyszał go jeden Koszmar. I przyszedł do chłopca, pożarł  
go, a potem także pożarł Szeptuna i całą nieszczęsną wioskę.

Przeto nam jedynie, Szeptunom, dane jest Inkantacje  
szeptać, pospólstwu zaś dość zwykle modły wznosić.



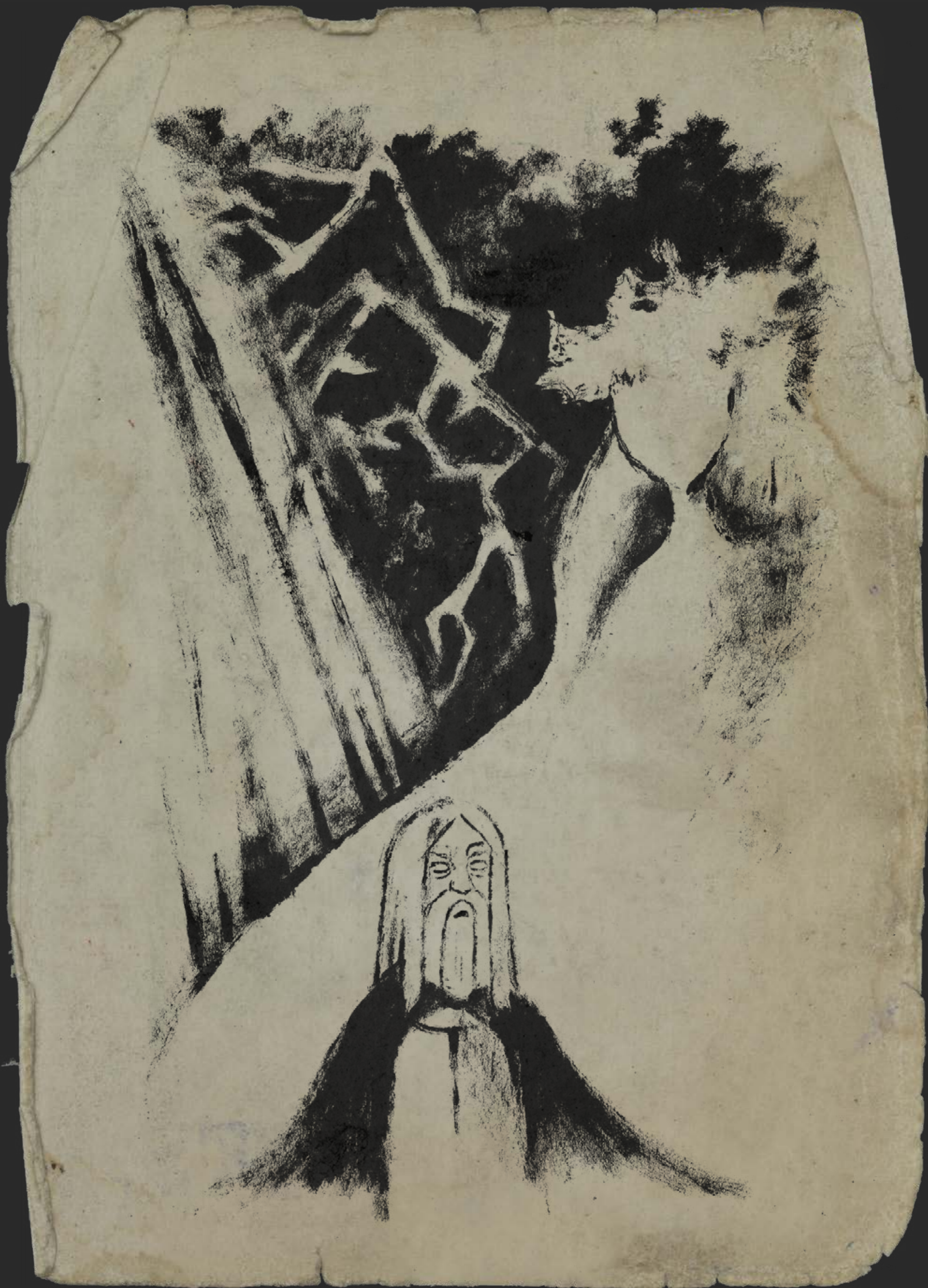
## 55. *Inkantacje*

---

Niezwykłe są boskie czyny, niepojęte ich dary. Jest bowiem tak, że najgłośniejsze nawet z ludzkich modłów bogom są niby szemranie strumyka, skryte zaś Inkantacje Szeptunów jako grom im huczą!

Wielkie więc było zdziwienie Dadźboga i Peruna, gdy pierwsze słowa Inkantacji spłynęły do ich boskich uszu. A choć głowy rękoma zasłaniali, choć próbowali odejść w dal lub modły zagłuszyć własnymi wołaniami, ani o pół głosu Inkantacje nie cichły.

Rozdrażnili się bogowie, jako że za nic mieli dobro ludzi i ich prośby, a dbali tylko o Praboga zadowolenie, to jest odszukanie wejścia do Podziemi, pojmanie Welesa i uwolnienie Mokoszy. W kobiecie i mężczyźnie, którzy dopomóc mieli w tym zadaniu, nie pokładali już nadziei, bo choć namnożyło się ich jak szarańczy, na nic zdały się ich ciekawość i odwaga. I choć bogom podobały się ludzkie modły, jako że były słodkie jak nektar i dodawały im mocy, to Inkantacje drażniły ich i odbierały im siły, niczym gzy, co cudowną krew z nich spijały dla własnego pragnienia.



## 56. *Konfrontacja*

---

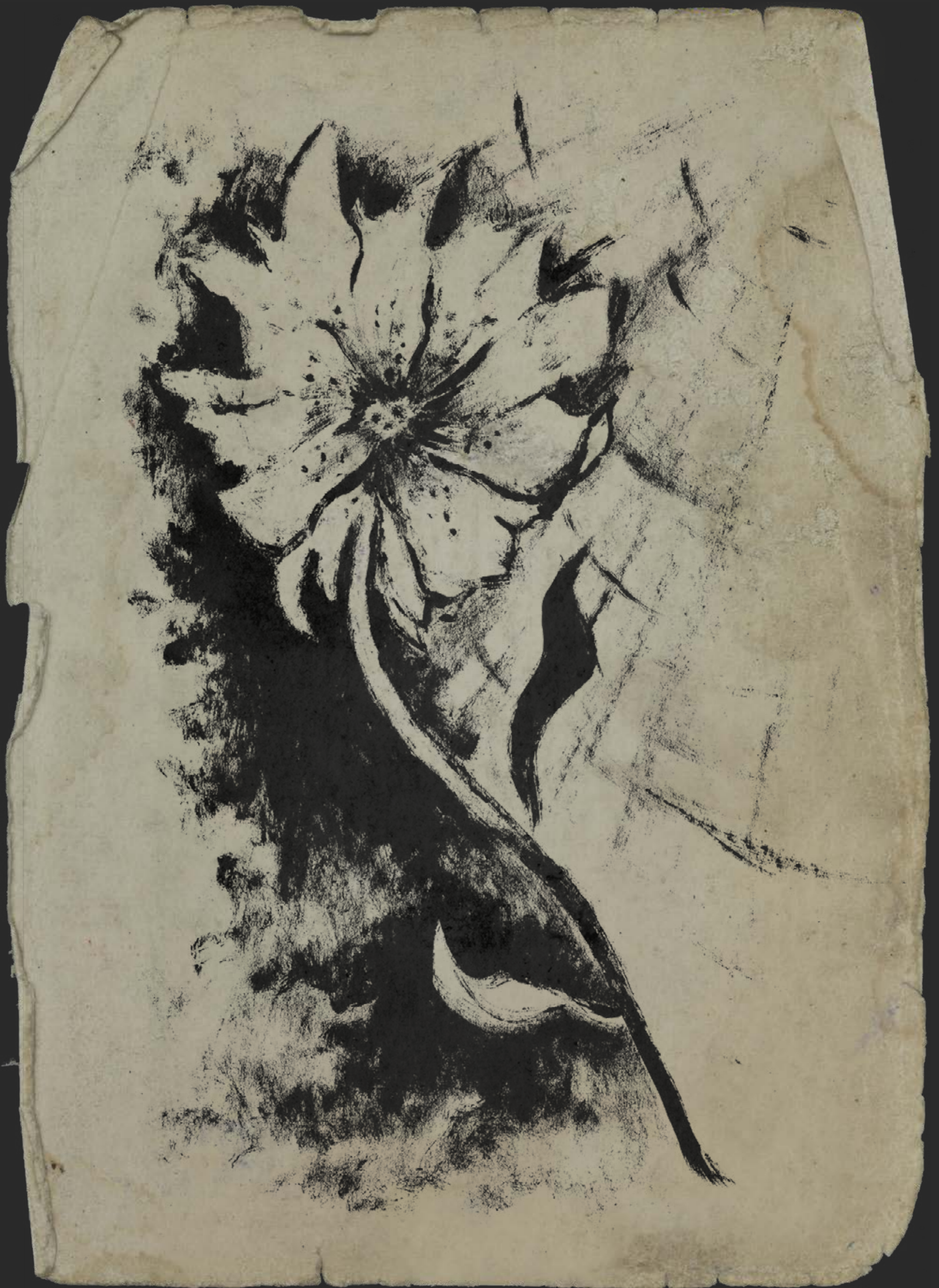
Rozgniewali się Perun i Dadźbóg na ludzką zuchwałość! Któż miał śmiałość przeszkadzać bogom? Któż miał odwagę wykradać im siłę? Rozpasał się ród ludzki i zasługiwał na potępienie!

Zeszli więc bogowie na grunt deptany człowieczymi stopami i stanęli przed bluźniercą, na którego wargach tańczył szept zakazany. Lecz ani blask Dadźboga go nie oślepił, ani chmurność Peruna nie zdjęła go trwogą. Patrzył Szeptun prosto w boskie oblicza, a oczy miał surowe i dzikie, rozumne i pełne żaru. Wielka była odwaga pierwszego spośród nas!

A gdy bogowie gotowi byli zadać cios śmiertelny, by się pozbyć pasożyta, między nich wtargnęła kobieta. W zapalczywości swej wzięli ją za śmiertelniczkę, bez litości więc wymierzili pełne mocy razy. Ale ona nie ugięła się ani nie wzdrygnęła, a i Szeptuna nie drasnęła ni drzazga mocy.

Wtem poznali rysy, o których rozprawiał Prabóg, i pojawiwszy, że oto córka Mocoszy kroczy po Powierzchni, zawstydzili się swą gwałtownością i oddali jej pokłon.





## 57. *Nieufność*

---

Nie widzieli nigdy Mocoszy ani Dadźbóg, ani Perun, choć znali tęskne opowieści Praboga i postać kobiety, którą na cześć Mocoszy i jej piękna stworzył. W Doli jednak coś jeszcze było, jakaś nieznana im rysa, surowa jak skała, głęboka jak ciemność, niepodobna ni Prabogowi, ni ludzkiemu mężczyźnie.

Domyślili się przeto bogowie, że córką musi być także Welesa, i zawierzyć jej się obawiali. Gdy zaś zapytali, gdzie jej matka i którądy prowadzi droga do Podziemi, Dola pojęła, że los świata wcale ich nie obchodzi, a tylko rozkazy Praboga. Rzekła więc, iż gdy dopomogą w ziszczeniu się jej zamiarów, w zamian wskaże im przejście do królestwa Welesa.

A skoro nie mogli jej przymusić, jako że niewzruszona była wobec ich mocy, dali jej swoje słowo i obiecali Szeptunom pomagać.



## 58. *Dary Dadźboga*

---

Dadźbóg pierwszy spełnił daną obietnicę pomocy. A skoro wprzódy serca swego część ofiarował ludziom, co z niego uczynili sobie bożka fałszywego, zadośćuczynić musiał swej wielkiej omyłce.

Przeto wpierw uciął pasmo swych boskich włosów, aby ukreślić z nich linę, a tak uczynioną i pełną mocy wręczył Doli.

W drugim geście sięgnął ku skórze swej na ramieniu, wyciął cały jej płat i niby zbroję magiczną wręczył Doli.

Po trzecie wyciągnął boski swój mały palec i ułamał go jak gałązkę, a Doli go wręczył niby kostur przepelniony mocą.

Po czwarte ujął powiekę oka swojego i urwał ją niby płatek różowy, po czym wręczył ją Doli jako kaptur, co przed wszelkim wzrokiem chroni.

Po piąte sięgnął ku... [tekst niewyraźny]



## 59. *Dary Peruna*

---

Widząc wielkie dary Dadźboga, nadał się Perun, a w niczym ustępować nie myślał.

Wziął przeto czarną chmurę, która podążała zawsze za nim, zagniółł jak nić pajęczą i zamknął w żołądzu dębowym, a jako pełen sił talizman wręczył Doli.

Następnie odjął sobie zebro najniższe, lśniące i sprężyste, a zgiął je raz wtóry w przeciwną stronę i naciągnął nań ścięgno z własnego ramienia; tak uczyniony łuk złożył Doli na ręce.

Nie zachwyciła się jednak Dola darami, czym iskry wskrzesiła z dumnego serca Peruna. Sięgnął więc bóg ku niebu, na którym budziła się burza, i gołymi dłońmi złapał jeden z piorunów. A ten zastał się w boskim uścisku jako ostrze poskręcane a znaczone złoto-srebrzystymi falami.

Rozeźlony, że i to Doli w zachwyty nie wprawiło, zacisnąwszy pięść, odjął sobie całe przedramię i uczynił zeń nasiekę, co wszelkie okowy i zapory w proch rozkruszy.

I zdumiała się Dola, widząc to, i słów jej zabrakło.



## 60. Rzecz o Artefaktach

---

Legendy Starożytnych rozprawiają o przedmiotach wielkiej mocy, artefaktami zwanych, rzekomo boskiego pochodzenia. Wielcy wodzowie na niejedną nieszczęśliwą wyprawę się porwali, omotani bajkami mamek i podszeptami starych jak gwiazdy mędrców. Ileż jednak artefaktów zdobyto? Ileż odnaleziono? Ileż zbadano? Same Stronice, na których pradawne mity spisano, milczą o prawdziwych kształtach i liczbie artefaktów, jeno do ponurych a fantazyjnych symboli się odnosząc. Badanie zabobonów – rzecz to wielce ciekawa, ale i zgubna.

Jako Mistrz na Wielkim Grodzie niejeden rzekomy artefakt widziałem, żaden jednak cudownych właściwości nie objawił. Zaś opowieści o potworach i klątwach na karb bagnistych wyziewów i ciemnych umysłów zalanych trójniakiem składam.

Niemniej jednak w powinności swej upatruję legendy zawarte w księdze tej zbadać, a brakujące opowieści niniejszym uzupełnić o to, co pośród rozmaitych stron świata posłyszeć zdołałem.





## 61. *Rozprawa o Doli*

---

Starożytne plemiona sprzed Wielkiej Klątwy mimo prymitywnych swych wierzeń wykształciły jednakże ciekawą myśl o Doli frasobliwej, co duma nad chimeryczną naturą ludzkości. Zaskakująca to iskra refleksji nad wyniszczającą ingerencją w środowisko czy brutalnymi waśniami, które bezmyślna swarliwość rodzi.

Mówią mity o bóstwie, co nabyło ku ludziom czuły afekt, a jednak dostrzegało rysy pożądliwości władzy, upadku moralności czy sprzeniewierzenia się odwiecznym prawom, które to wielu spośród ludzi cechują, szczególnie zaś dotkliwie w tak prymitywnych gromadach.

Czyżby był to znak, że barbarzyńcy zmierzają ku oświeceniu właściwemu naszej cywilizacji? Czyż istnienie owego frasunku nadaje im pełni praw, niegodnym czyniąc podbijanie ich ziem przemocą?

Jakkolwiek błyszczący jest ślad owej myśli, nic to wobec brudu, w którym ginie. Barbarzyńcy nie odeszli od prymitywnych czynów i – jak się zdaje wbrew wszelkim nadziejom – nigdy od nich odstąpić nie zdołają.



## 62. *Wielka Klątwa*

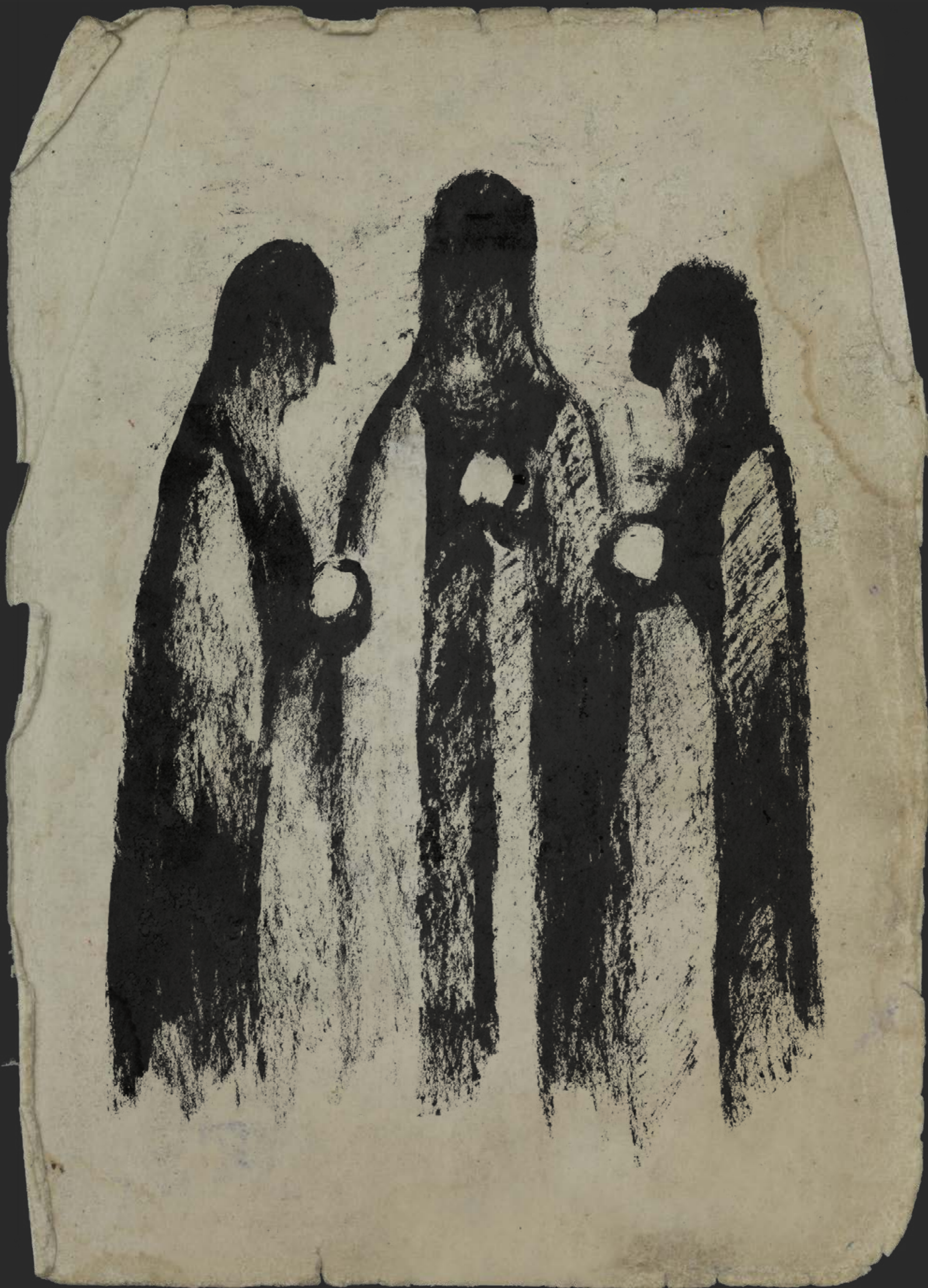
---

Według podań Starożytnych Dola nie ufała ni bóstwom, ni ludziom. Wierzyli oni, że Córa obłożyła artefakty pieczęciami tak przeciw ludzkiej zachłanności, jak i wbrew przebiegłości bogów, którzy przykre efekty mogli w artefaktach ukryć. W pieczęcie te Dola całą swą moc przelała, aż nie starczyło jej na otwarcie wrót do Podziemi i uwolnienie Mokoszy, ale poświęcenia tego miała ponoć nigdy nie żałować.

Błogosławieństwo to było, jak i przekleństwo. Kto by złamał przysięgę daną Doli, paść miał ofiarą paskudnej klątwy.

I wręczyła Dola artefakty Szeptunom, ci zaś podzielili je między sobą po równo. Więcej ich jednak było niż boskich darów, a i od samych Koszmarów i Potworów roilo się coraz bardziej. Stanęli przeto przed wyborem, którzy z nich artefakty powinni ponieść i które osady zasługują na ratunek, które zaś zostawić bestiom wynaturzonym do żerowania.

Wreszcie uradzili, by każdy artefakt trzymał w swej pieczy, a gdy gdzieś słuchy o bliskości Koszmaru się podniosą, tam na ratunek nieść boskie dary.



## 63. *O starwie Szeptunów*

---

Na jakim gruncie wybujały fantazje o artefaktach i Szeptunach, trudno jednoznacznie określić, coś jednak istotnie zadziać się musiało, bo wyraźnie nastąpił okres stabilizacji w historiach pradawnych ludów. Cokolwiek wedle mitów określane jest mianem Koszmarów – czy to kataklizmy atmosferyczne, czy bestie dzikie, czy może wodzowie dawnych, wielkich plemion – w atakach swoich ustało.

Starożytni w mitach przypisują to zasłudze Szeptunów, którzy rozeszli się po świecie. W rękach dźwżyć mieli artefakty przekazane im przez Dole, dane w zamian za przysięgę, iż nie sprzeniewierzą się równowadze świata.

Każdy zaś, kto miano Szeptuna nosił, czczony był i wysławiany w pieśniach rozmaitych. Po dziś dzień gdzieś tam pieśni te słyhać, choć frazy w nich pozamieniano w obliczu dalszych osobliwych wydarzeń.



## 64. *Dowody Boskiej Mocy*

---

Wędrowka Szeptunów przez świat pełna była nieprzyjemności. Walczyli z Koszmarami i wszelkimi plagami świata, co umknąć nie mogło czujnym oczom Welesa ani też przejść mimo uwagi wojowniczych wyznawców Swaroga.

Wkrótce ponurzy bogowie i nie mniej ponurzy ludzie zapragnęli sławy Szeptunów i mocy artefaktów, które nieliczne były jako czerwone gwiazdy na rozsrebrnionym niebie. Kto jednak próbował zbliżyć się do Szeptuna i zadać mu gwałt, padał zmorzony ciosem niewidzialnym lub chorobą nagłą. Ponoć Szeptun przed atakiem, jako nazwa jego głosi, szepce jakieś Inkantacje. Czy ów szept to syk oparów z mikstur trujących? Albo i furkot jakiej wymyślnej procy? Cóż to za broń Szeptunów, która świstać ma i nieść pewną śmierć? Skoro tak sławna jest i potężna, czemu nikt jej wykraść nie zdołał, czemu ni śladu po niej nie znaleziono?

Czyżby istotnie władali boską mocą? Oto pytania, które nie tylko Mistrzowie Wielkiego Grodu stawiali przed sobą, badając skrawki pradawnych pism.





## 65. *Weles Złamany*

---

Mity głoszą, jakoby o cichych zaklęciach Szeptunów dowiedział się wreszcie Weles. A wieść ta bardziej go miała zdruzgotać niżli opowieści o artefaktach, które Szeptuni dzierżyli w walkach przeciw Koszmarom. Jako że artefakty owe dane były ludziom przez bogów mu niemiłych, zaskoczenia to dlań nie stanowiło. Co więcej, za broń służyły przeciw tym Koszmarom, co przykazań nie usłuchały i napadały na ludzkie osady mimo Welesa obietnicy złożonej Mokoszy. Godził się więc z tym i złości w nim to wielkiej nie budziło.

Co innego szepty. Poszedł raz Weles i wcielił się w ciało niedźwiedzie, by niepostrzeżenie wymknąć się na Powierzchnię. A tam posłyszał zaklęcia Szeptunów i poznał w nich te same zaśpiewy i te same drżenia, co w głosie córy swojej, Doli, zawsze słyszał, a których sam ją nauczył. Oto dla ludzi zuchwałych zdradziła go córa jego.

Co się ostało z serca jego, skruszało na pył, i rozpadł się duch Welesa.



## 66. Czas Zagłady

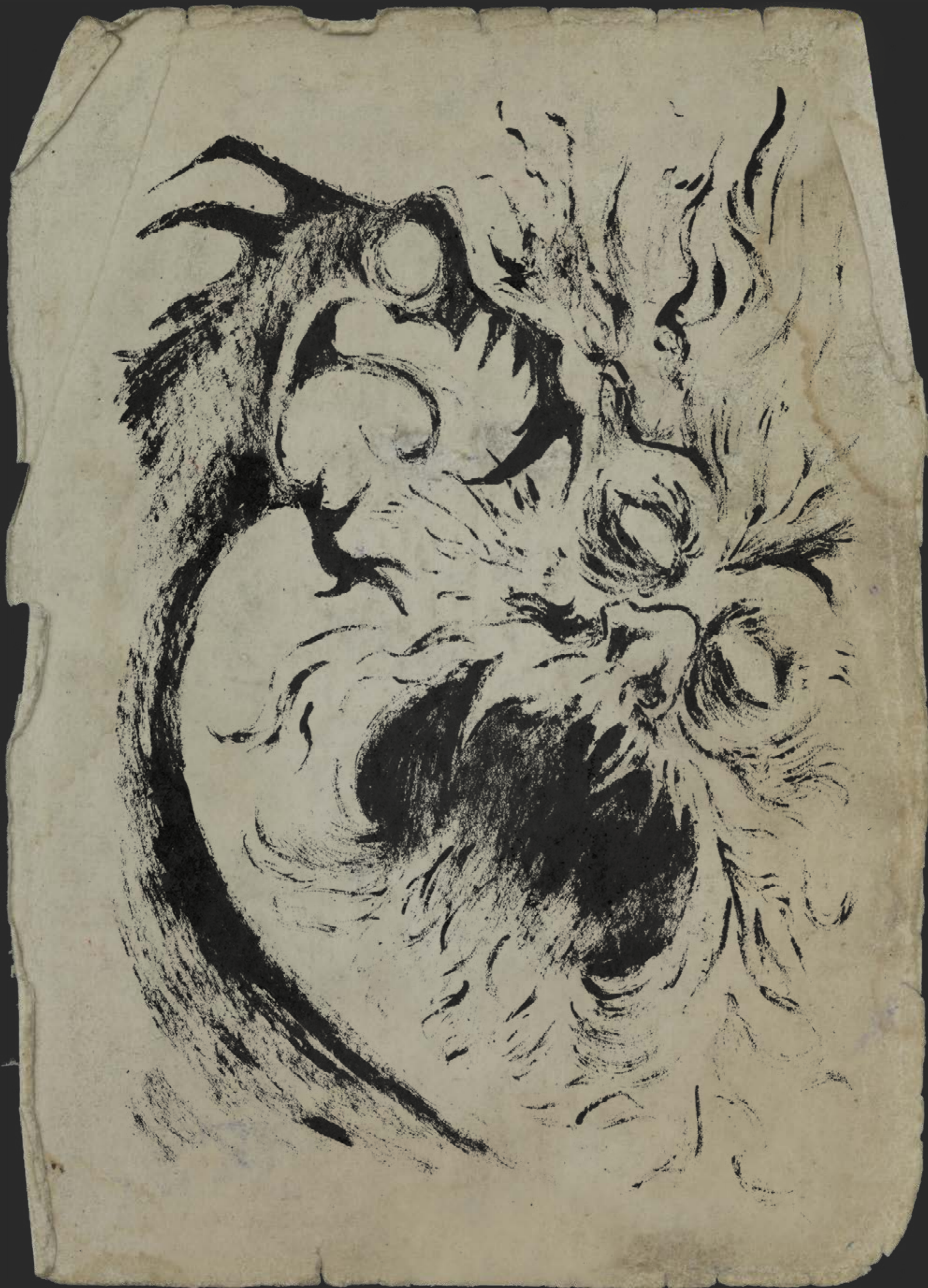
---

Wybaczył Weles Doli, bo kochał ją wielce, a rozumiał, że z prawości swą ścieżkę obrała. Nie ufał jednak ludziom, gardził nimi i brzydził się, zbyt wiele ich bowiem widział obdartych z cudnych ciał, gdy jako dusze stawiali się przed nim, zwyrodniali i plugawi; a poznał też, że cienka jest granica między duszą naiwną a duszą nienawistną.

I uznał Weles, że nadszedł czas zagłady. Opadły z sił, innymi rękoma posłużyć się musiał, lecz Chors łaknął lęku ludzkiego jak powietrza, a i Swaróg, by goreć, wyznawców potrzebował.

Poszedł więc do najpyszniejszego ze stworzeń, które stworzył, poszedł do Żmija, wężowego Księcia i Generała Koszmarów. A Żmij zaśmiał się na jego widok, bo zgarbiony i strapiony był Weles.

Lecz Weles przebiegły pozostał, a i własne serce znał, które przecie podarował w części Żmijowi. I przemówił do niego, a Żmij usłuchał, zamyślił się i na tajemny pakt przystał.



## 67. Trwoga

---

Porzucił Żmij Chorsa i osłonę nocy; zaiste koszmarna była jego postać w świetle dnia! Łapy miał jak kamienne filary, ciało jak lity głaz, a paszcza jego była niczym bezdenna jaskinia. Od samego widoku padali ludzie trupem, a dusze ich wężowy Książę chwycił w swe szczęki.

Udał się Żmij do Swaroga, który drżał przed nim i mocy nie miał, by go pokonać. A wiedział, że Żmij nie słucha już Welesa i żadne pakty Swaroga nie ochronią przed żarłocznością Żmija, nieustępliwy bowiem jest jego król, Chors, co o jedno tylko dba, to jest o bestie nocy, które klękają przed nim.

Oto jednak Żmij przybył z nowym paktem, pojął więc Swaróg prędko, że czegoś Książę obawiać się musi lub czegoś potrzebować, i albo od Chorsa oczekiwać nie ma czego, albo też z lęków się swoich zwierzać mu nie chce.

A choćby pomyślał Swaróg, że sidła to mogą być na niego nastawione, przebiegłości Welesa i Żmija przejrzeć nie potrafił.



## 68. *Upadek Pierwszego Szeptuna*

---

Poszli więc, Swaróg i Żmij, gdzie żył jeden z Szeptunów; poszli ramię w ramię, ogień żywy i żywa skała, a na widok ich wszyscy drżeli i zawodzili w trwodze. Jeden tylko Szeptun, z dumnym czołem i bez lęku w oczach, wyszedł im naprzeciw, z szeptem na ustach i artefaktem boskim w dłoni.

Na nic jednak były zaklęcia przeciw Żmijowi, zaklęcia córy Welesa i Mokozy przeciw Welesowemu sercu i Mokoźowej krwi. A skoro nie atakował on ludzi i równowagi świata nie burzył, nie miał odwagi Szeptun artefaktu przeciw niemu skierować, wierząc, iż wówczas wbrew nakazowi Doli by postąpił.

Wydarł zaś Żmij artefakt z jego dłoni i połknął go w swą gardziel. I przemówił ludzkim językiem:

Jam jest dzieło Welesa i Mokozy, pierwszy pośród Koszmarów, Książę tego świata. Padnij u stóp moich i sześnij lub za mną podążaj.

A Szeptun rozpoznał, że prawdę mówi, i ruszył za nowym swym panem.





## 69. *Zdrada*

---

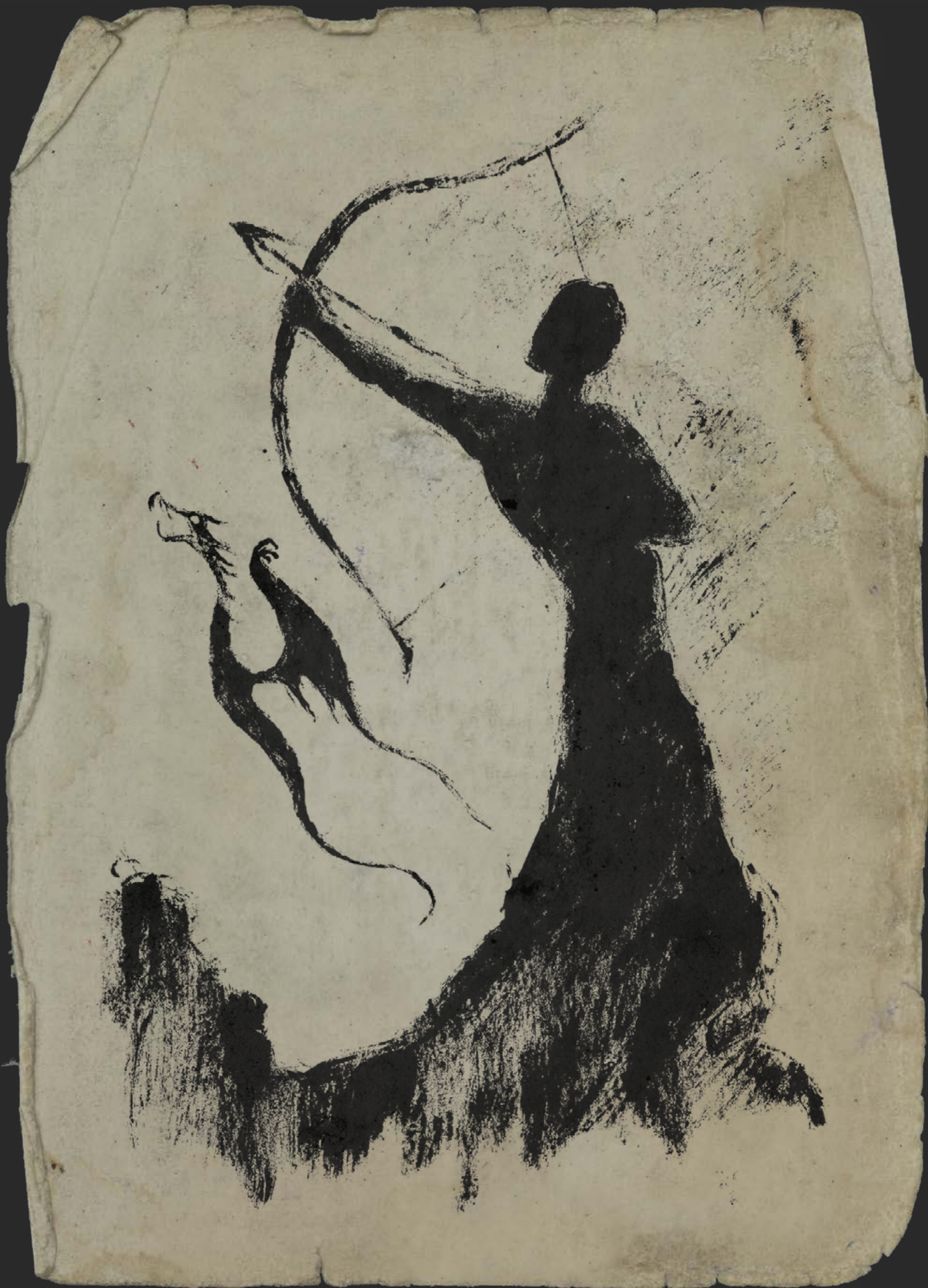
Szli Swaróg i Żmij od grodu do grodu, a uwiedzeni przez nich Szeptuni podążali za nimi; plugawy orszak zdrajców w maski potworne przybrany. I palili domostwa, pożerali dusze, a gdzie między śmiertelnikami odnaleźli Szeptuna, tam czynili zawsze to samo.

Piękne były ich obietnice: o potędze, o władzy, o ujarzmieniu śmierci.

A straszliwe były ich groźby: o rzezi, o pożarciu dusz i o wiecznym zniewoleniu.

Wielu przelekło się groźby, wielu dało się uwieść Żmijowemu językowi. Ulegali więc Szeptuni, jedni z chciwości i żądy władzy, drudzy – by ratować swe osady. I oddawali mu swoje posługi, a szept swój zamieniali w syk podobny mowie żmijowej.

Każdy zaś, kto w honorze swym i wielkiej odwadze gotów ciało i duszę swą postradać, a sprzeciwił się Żmijowi, w popiół był obracany i wraz z nim wszyscy jego grodzianie.



## 70. *Nieszczęście*

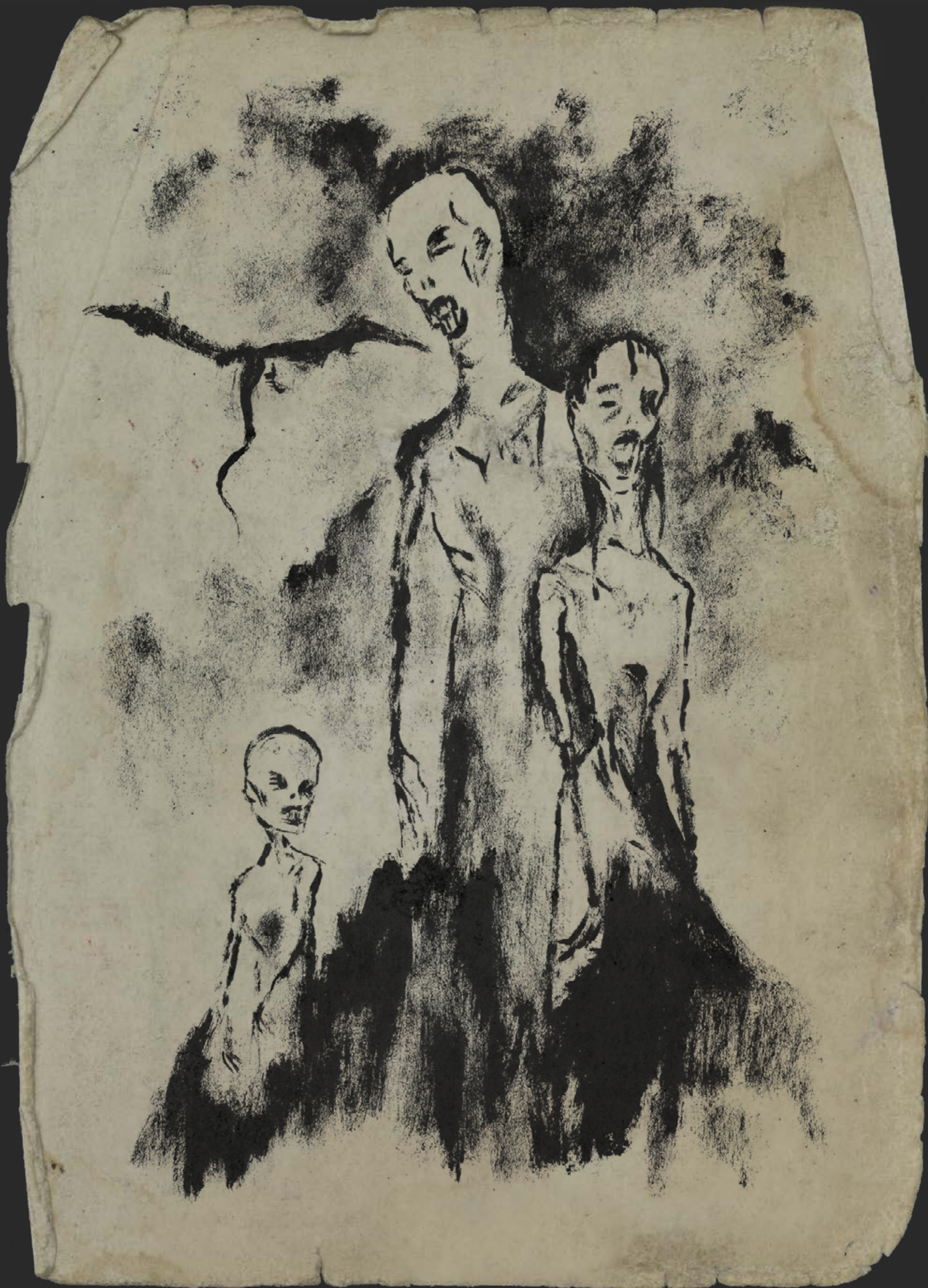
---

Żmij, przełknąwszy artefakt, poczuł, iż tyleż go mocą syci, co drażni jego trzewia. Wypluł go więc potajemnie i poznał, iż z boskiego ciała pochodzi, a przeznaczony jest na broń przeciw Koszmarom. Nakazał więc Żmij dalej wędrować, zagarnąć bowiem chciał wszystkie z artefaktów.

Jeden zaś ze zdradzieckich Szeptunów, bardziej od innych przebiegły, odłączył się od orszaku i sam bieżył do grodów niby druh z ostrzeżeniem, aż trafił na dzierżyciela artefaktu. I choć ten wpierw przezornie pokazać go nie chciał, na widok Żmija straszliwej postaci odstąpił w trwodze boską broń fałszywemu druhowi.

Zdrajca zaś wymierzył w orszak z cudownego łuku, bez omyłki bijąc w tych, co mu się nie podobali, a stronników swych szcędząc. Gdy zaś Szeptun grodowy spostrzegł, że Żmij duszami się żywi i w siłę rośnie, łuk chciał zdrajcy wyrwać, lecz ten ubił wreszcie i jego.

I trysnęła krew sprawiedliwego, i złamała na artefakcie pieczęć, a wnet na powieki wszystkich, co trwali w pobliżu, osunął się ponury całun nieumarłej śmierci.



## 71. *Objęcia Śmierci*

---

Straszny był to dzień; w jednej chwili jakby słońce zgasło i noc nastąpiła. Na oczy ludzi spadła zasłona, rozum im odejmując i mowę.

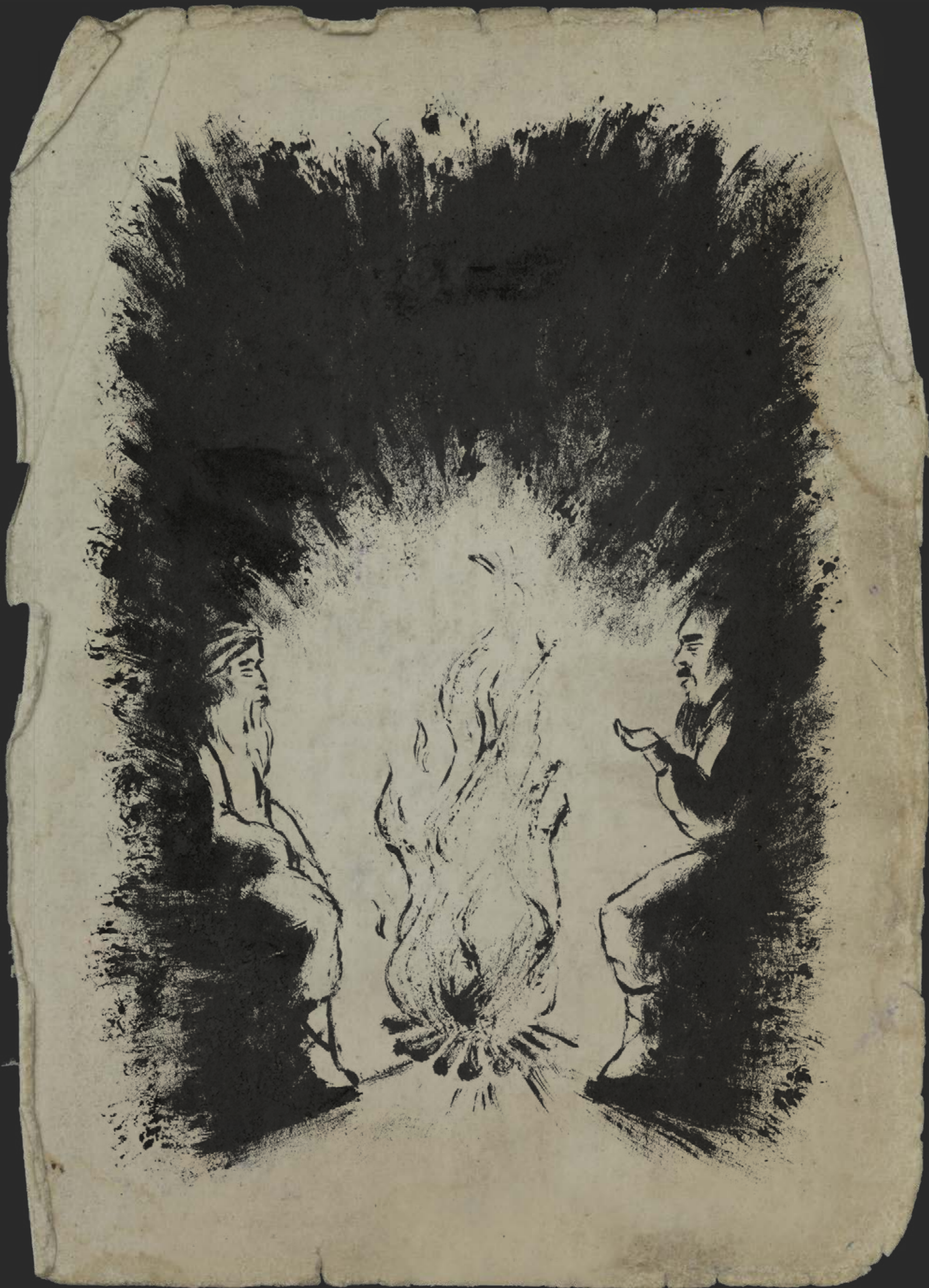
Wszyscy, co żyli w jednych granicach z Szeptunem, umarli, choć jakby żyli nadal. Straszliwa to klątwa za złamanie danego Doli słowa! Za naruszenie równowagi świata – cena nieopisana!

Mówią, że Dola sprawiedliwa jest i że ludzi miłuje; równie jednak ukochała dzieło ojca swego, Welesa, to jest bestie i badyle, a dla ich ratowania nie pożałuje ani jednego zachłannego mężczyzny ni kobiety.

Każdy, tak jak stał, rażony został Wielką Klątwą, i ciało jego umarło, a dusza uwięziona w nim pozostała, by miotać członkami. A krążyli wokół artefaktu, co wciąż tkwił w dłoni Szeptuna, jako ćmy krążą wokół ognia, jak dym siny snuli się ponad wypaloną straszliwą mocą ziemią.

Swaróg zaś i Żmij, widząc to, cofnęli się, zdumieni mocą artefaktu, którego siła nieomal ich samych byłaby dosięgła, gdyby bliżej zawczasu podeszli. Poznał Żmij, że to nie igraszka, a i wielu pośród swych Szeptunów postradał, przeto wycofał

się niepyszny. I odeszli daleko, zostawiając przekłete plemię  
na pastwę wieczności.





## 72. *Narada*

---

Prędko wędrują wieści wraz z tymi, co niosą je na swych wargach od grodu do grodu. Dowiedzieli się ludzie o przeklętym plemieniu, a sława Szeptunów przeminęła gwałtownie jak listek zerwany wichurą.

Oto bowiem pytali ludzie swych wodzów i siebie nawzajem, dlaczegóż to miałoby im przyjść zapłacić własną duszą za omyłkę Szeptuna. Jaki ich los będzie, gdy i nad nimi zawiśnie cień Żmija, a Swarogowy ogień polize im stopy – czy poddać się mają od razu, by zginąć w męczarniach, czy raczej zdać się winni na kaprys klątwy i pozwolić się przemienić w bezrozumne szkaradztwa?

A gdyby Szeptunom przyszło na myśl strachem owym przejąć władzę? Groźbą użycia artefaktu zmuszać ludzi do spełniania swych życzeń? Co jeśli Szeptun głupi będzie? Zbyt zuchwały? Żądny potęgi? Tchórzliwy? Nie dość wytrwały lub przebiegły? Skąd wiedzieć, czy równowaga wedle myśli Doli się układa, czy na jedną z szal się przechyla?



## 73. *Wygnanie*

---

Tak oto nadszedł dzień wielkiego wyboru. O wadze jego niechaj świadczy to, iż wodzowie z narady swej sporządzili rzadkie, pisemne świadectwo. W tłumaczeniu tak można oddać zdanie znamienne:

Groza, niepewność i dwa złe wybory: dać Szeptunom zostać, narażając się na gniew klątwy, lub nakazać im odejść i utracić obrońców przed Koszmarami. I tu, i tu czyha rozwarta paszcza plugawej śmierci.

Skoro jednak wierzyli Starożytni, że dusze ich po śmierci odchodzą do bogów, nie chcieli dać klątwie uwięzić się w umarłych swych ciałach.

Przegnali więc Szeptunów, a artefakty im odebrawszy przez śmiałków – którzy zaklinań nie znając, użyć ich nie mogli – przytroczyli je do zwierząt rozmaitych i rozpędzili na cztery strony świata, aby nikt ich odnaleźć nie mógł.

Odtąd żaden Szeptun nie miał prawa powrócić między ludzkie osady, jako szcurów niosących choroby nie wpuszcza się do domów. I tak się rozeszli, wygnani, na wieczną tułaczkę – Szeptuni i Szeptunki, słudzy i służki Doli, zmiażdżeni tym samym strachem, który pierwiej do służby ich powołał.



## 74. *Tułaczka*

---

Nie było odtąd osady, w której Szeptun mógłby postawić swą stopę. Każdego przybysza u granic osady odzierano z łachmanów, by ciało jego zbadać na wypadek tajemnego znaku Doli. A gdy kto zobaczył znamię bądź malunki podskórne, co podobne były dzikiemu spojrzeniu, krzyk podnosił i przeganiał wędrowca. Czy było to dzieło natury, przy porodzie nakreślone, czy istotnie tajemny znak dumnych Szeptunów, przeklinany był wędrowiec i tylko strach ludzi przed klątwą oszczędzić go mógł od śmierci. Niejeden jednak padł, raniony podstępnie, trafiony z daleka lub wytropiony i zarżnięty we śnie.

Wędrowali więc Szeptuni, zawsze sami i zawsze milczący, a czas dłużył im się posepnie, jako że dłuższe były ich żywoty, a ciała mocniejsze niżli pospolitych ludzi. Podwójna zaś była ich rozpacz, skoro na ich oczach wiały świat, a plugastwo znów rosło w potęgę, nieposkramiane mocami Szeptunów i boskich artefaktów.



## 75. *Bohan*

---

Choć długi i pełen mocy był żywot Szeptunów, nawet ich w końcu śmierć zawracała w objęcia Mokozy. Jedni umierali, a rodzili się nowi, godni tajemnych nauk darowanych im przez Dolę. Bogini jednak nie wracała, by swe nauki powtórzyć, a szepty cudowne, z pokolenia na pokolenie zniekształcane, traciły na mocy.

Żył jednak wciąż jeden spośród tych, którzy pamiętali opowieści o boskich artefaktach, co jedne od Dadźboga się wywodziły, a drugie od Peruna – o tym, jak je bogowie ze swych ciał wycięli i jak Szeptuni dla dobra ludzkości między siebie je rozdali, i jak na koniec ukryto je po świecie.

A wiedział, że one jedyne dość mają mocy, by poskromić Żmija i gotów był duszę własną rzucić na pastwę klątwy, byleby tego dokonać.

Bohan mu było na imię, a w pieśniach wołano, iżby pamięć o nim trwała na wieki, jako że ratunek miał przynieść wszystkim ludom strapionym.





## 76. *Odrodzenie Jedności*

---

Świat marniał, a w sercach ludzkich trwoga i nienawiść usnąć nie mogły, rozedrgane od zawodzenia bestii i dygocące przed sykiem Żmijowych sług.

Szeptunów zaś nużyła tułaczka; wpierw unikali siebie nawzajem, tak jak i wszelkich innych mężczyzn i kobiet. Jak bowiem mieli siebie rozpoznać? Jak wiedzieć, że napotkany wędrowiec nie jest szaleńcem, co tropi ich w morderczych zamiarach?

Wreszcie jednak odwaga i duma zwyciężyły w ich sercach. Dość mieli patrzenia, jak ród ludzki upada, miażdżony potwornymi łapami.

Bohan zaś pierwszym był, który przemówił. A było to, gdy zmierzchem, znużony po długiej wędrówce, natknął się na kobietę, co przy strumieniu czoło swoje chłodziła. Sama spokojna jak wałka, co przysiadła na trzcinie, lekka i piękna jak tęcza po ulewie.

I przemówił do niej szeptem, a woda powtórzyła jego słowa; ona zaś zwróciła się ku niemu i powietrze zaiskrzyło od mocy.



## 77. *Boscy Bohatyrowie*

---

Odkrywszy siebie, odtąd wędrowali razem, a gdy obaczył ich inny z tułaczy, także poznawał, kim są. Oczy ich bowiem znów były dzikie, jakoby u zwierzęcia, i skrzyły się, przepelnione boską mądrością.

Krążyli po puszczach i pustkowiach, przemierzali doliny i wierchy, przeprawiali się przez rzeki i przekraczali rozpadliny; a Bohan wiódł ich, jakby go sama Dola prowadziła, aż zebrała się ich cała gromada.

A gdy wędrowali, rozprawiali się tak z Koszmarami, jak i z ludźmi występnyymi. Albowiem nie dla ludzkości walczyli ani nie dla Koszmarów, lecz w imię równowagi świata. Kto zaś z nienawiścią lub chciwością zamachnął się na drugiego, musiał być poskromiony.

Sponiewierani byli i wyklęci, zapomniani i wzgardzeni, wykorzystani i porzuceni; jakby w muł się zapadli i dusili.

Lecz oto wygrzebali się z brudu i objęć porażki, na powrót dumni się stali i surowi, sprawiedliwi i wolni – boscy bohaterowie!



## 78. Przymierze

---

Szlachetne były czyny Szeptunów, choć nie przynosiły im ni sławy, ni sprzymierzeńców.

Ptaki zataczały kręgi, odlatując i wracając, kwiaty na przemian przebijały się przez ziemię i opuszczały głowy, drzewa rodziły owoce i nabrzmiewały czerwienią, a śniegi topniały i znów grzebały wszystko; upływał czas, nie bacząc na nic, i tylko cierpienie trwało niezmiennie, zagnieżdżone w ludzkich sercach jak robak w zgniliźnie.

Starzeli się także Szeptuni, a śmierć zabierała ich raz cicho, raz gwałtownie, czy to rękami wycieńczenia, czy szponami Koszmarów. A choć szukali we wszelkich stronach świata, śladu po Wielkich Artefaktach nie znaleźli.

Siedli więc wspólnie i to, co łączyło ich serca w milczeniu, na głos ochrzčili Przymierzem. I nawzajem sobie złożyli przysięgi, odnawiając śluby złożone Doli przez przodków, a związani tym paktem rozeszli się znów na wszelkie strony, aby szykować sobie następców.



## 79. *Upadek Świata*

---

Pełne goryczy są podania barbarzyńców, pełne rozpacz są ich oczy zwrócone ku najeźdźcom. Cóż może garstka śmiółków wobec zaślepionej obłędem hordy? Cóż może straceniec przeciw wyrokowi losu?

Na marne więc szły wysiłki mitycznych Szeptunów, na nic ich poświęcenie. Plagi spadały na ludzkość jedna za drugą; Koszmary uległy czarowi Chorsa i niewiele spośród nich służyło Welesowi. Plemiona osunęły się w czeluści wojen, porzucając wiarę w Starych Bogów, a o wszelkie nieszczęścia ich obwiniając.

Dolę zaś widzieli jako najstraszliwsze z bóstw, które przemieniało ludzi w upiory i więziło ich dusze, aby ulecieć nie mogły ku bezkresowi Przystworzy.

Artefakty zniknęły z powierzchni ziemi, wyrzucone z osad wraz z Szeptunami, pożarte przez bestie, wciągnięte korzeniami w błoto, ukryte, gdzie nie sięgał wzrok niczyj.

Umarła nadzieja na cudowny ratunek.

Skończyła się era czci i wiary, epoka opowieści i zaklęć.

Nastał czas żelaza i broni, czas pisma i intryg.





## 80. *Bezboże*

---

Zatracili się ludzie w walce o przetrwanie. Jeśli nie od żelaza przyszło komu paść, to od zarazy bądź głodu, bądź od trucizny lub od szaleństwa.

Czy plagi te od Koszmarów przychodziły? Czy też ludzie sami je na się ściągali, trupy ścieląc gęsto w walkach plemiennych, siedliska swe wyniszczając przez zachłanność oraz czcząc fałszywych bożków, co ku obłędowi wiedli?

Jednakowoż Koszmary nie zniknęły, a coraz większy postrach siały, tak ku uciezce Chorsa, jak i na własny użytek to mordując, to w zamian za spokój ofiar żądając.

A Starzy Bogowie zamilkli i odwrócili wzrok od Powierzchni; boscy kapłani wymarli, a miejsca ich zajęli szarlatani – mieszacze zdradliwych mikstur i fałszywi doradcy.

Wodzowie upadali i tryumfowali, a każdy następny okrutniejszy był od poprzedniego; mówili zaś wszyscy, że bogowie ich wybrali, że bogowie ich zrodzili, wreszcie – że sami są bogami.

Oto podwaliny nowych cywilizacji, oto macierz ich wodzów!  
Biada tym, którzy obudzą się pod ich panowaniem.

Chwała naszemu ludowi! Chwała cywilizacji Wielkiego  
Grodu!



## 81. *Zmierzch Szeptunów*

---

Oto więc zgasły legendy, jak gasnąć począł duch w ich piewcach. Niewielu pozostało spośród dawnych bohaterów, a żeby w którym płynęła szlachetna krew Bohana – wątpliwe. Nie słyszeć już opowieści o podobnym mu wojowniku, na którego boska moc byłaby spłynęła, który jak on żywot by swój poświęcił, ażeby walczyć o świata ocalenie. Upadły legendy! Obalono mity, jak obala się bałwany zapomnianych bogów.

Niechby jeden się ostał, żeby zaufanie Doli pozyskać a uprosić, by bielmo z oczu śmiertelnych zdjęła i pozwoliła dostrzec, gdzie Wielkie Artefakty spoczywają w ukryciu!

Lecz czy wnosi kto jeszcze modły ku Doli?

Czy są jeszcze wśród barbarzyńców Szeptuni i Szeptunki?

Czy włada kto jeszcze boskim językiem?

Któż życiem swym zaręczy spełnienie przysięgi?

Nie ma już bohaterów – jęczą barbarzyńcy. Nie ma już sprawiedliwych. Nie ma już godnych boskiego pomazania. Wołajmy ku bogom! Płaczmy i błagajmy. Niech ulitują się i ześlą między nas dziecięcia, co oczy mają jak wilcy zgłodniali, a przejrzyste i pełne mocy jak górskie jeziora.



## 82. *Upadek Praboga*

---

Runął świat Praboga jak stos kamieni; jak wydma się rozpierzchł, jak drzewo złamane wichurą upadł.

Nic nie zostało z miłowania, z którego powstało życie; nic z mądrości, która przepelniała Przeworza i wlewała się w ludzkie płuca. Ziemia, która za miejsce boskich schadzok i padół szczęśliwości miała służyć, spłynęła krwią i łzami, a solą jej stały się zazdrość i przemoc.

Wyschły już boskie łzy, ucichło boskie wołanie. Samotny był Prabóg, okryty hańbą i zdławiony wstydem. Skurczył się i wyblakł, i nic innego nie poruszało strun jego istoty jak tylko żal. Ukryć się zapragnął w najdalszej części Przeworzy, a że Przeworza nieskończone są, przez całą wieczność nie zazna ukojenia.

I nikt go nie żałuje, nikt go nie wspomina. Upadł Pierwszy pośród bogów, wieczny wygnaniec. Imię jego zapomniano, przeto zwany jest pradawnym bogiem.

Smutny to koniec legendy – nawet i mojej osobie na żal się zbiera!

Kto ma jeszcze w sercu człowieczeństwo, niechaj uroni łzę za Praboga!

*Koniec*